

# Ojczy nasz ..

**Rozważania na temat modlitwy**

**Ryszard Tyśnicki**

**Wrocław 2011-2013**

## Wprowadzenie

*<sup>9.</sup> A wy tak się módlcie: Ojcie nasz, któryś jest w niebie, Świć się imię twoje, <sup>10.</sup> Przyjdź Królestwo twoje, Bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi. <sup>11.</sup> Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. <sup>12.</sup> I odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom; <sup>13.</sup> I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego; Albowiem twoje jest Królestwo i moc, i chwała na wieki wieków. Amen. Mat. 6:9-13*

Modlitwa „Ojcie nasz” to jedyne słowa Nowego Testamentu znane każdemu wierzącemu, a szkoda gdyż w Piśmie Świętym jest o wiele więcej ważnych i godnych zapamiętania tekstów, które mogą budować nasze życie duchowe. Pomimo powszechnej znajomości tego tekstu większość chrześcijan wymawia go automatycznie i bezmyślnie, nigdy nie zgłębiając treści w tej modlitwie zawartej. Te rozważania mam nadzieję pomogą nam wszystkim bardziej refleksyjnie powtarzać słowa tej modlitwy, gdyż one nie tylko zbliżają nas do Boga, ale i oskarżają przed nim. Słowa modlitwy „Ojcie nasz” stanowią kwintesencję teologii i są specyficznym wyznaniem naszej wiary, ukazującym głębokie przekonania o Bogu, który nie jest daleko od nas, ale jest blisko nas jak Ojciec, który choć w niebie to jednak i w sercu. Modlitwa ta ukazuje Boga, któremu należy się cześć i chwała. Wyraża naszą wiarę w budowanie Królestwa Bożego wkoło nas i nasze pragnienie bycia blisko jego królestwa, czy aby na pewno? W Bogu widzimy też swojego zaopatrzeniowca dającego nam chleb i tego, który przebacza nasze winy, gdyż nasze serca są skierowane na potrzeby naszych bliźnich.

Modlitwa „Ojcie nasz” stanowi dla wielu jedyne słowa, jakie wypowiadamy w kierunku Boga. Zastanawiam się czasami, czy Bóg oczekuje od nas takiej modlitwy, wymawianej od niechcenia i bezmyślnie przy każdej okazji? Czy Jezus dając nam ten wzór modlitwy chciał abyśmy te słowa powtarzali w kółko i na okrągło? Czym więc jest modlitwa, czy jest powtarzaniem tekstów jak jakiejś mantry buddyjskiej, czy też jest dialogiem z Bogiem? Dla mnie tym drugim, z tego też powodu rzadko, kiedy modlę się słowami „Ojcie nasz”, choć słowa te stanowią dla każdego z nas wzorzec modlitwy. Tak jak każdy wzorzec ukazują nam jedynie sposób a nie są sposobem samym w sobie, nie chcę przez to powiedzieć, że mamy nie wymawiać tej modlitwy, ale chciałby zwrócić uwagę na problem modlitwy, jako na dialog pomiędzy mną a Bogiem, i to dialog realny a nie jedynie zbudowanych na słowach kogoś innego.

Dla wielu z nas modlitwa „Ojcie nasz” stanowi coś na wzór zaklęcia wymawianego precyzyjnie, aby zaczarować nasze prośby i oczekiwania. Czy jednak Bóg mniej skutecznie zrealizuje nasze prośby z tą czy bez tej modlitwy? Nigdzie Biblia nie zachęca nas do wzmacniania naszych prośb, podziękowań, błagań i uwielbienia tymi słowami. Modlitwa „Ojcie nasz” miała się stać wzorcem, przykładem mającym wzmocnić słowa Jezusa poprzedzające ten tekst w Nowym Testamencie. Słowa te miały uzmysłwić nam istotę wiary i naszej nadziei, miały dać nam okazję do nauki przebaczenia, do wyznania naszych win, do uświadomienia sobie tego, co w życiu i wierze jest najważniejsze. Jezus dając nam ten wzorzec modlitwy chciał nam pokazać, że mamy się modlić krótko, precyzyjnie formułować

tezy modlitwy i taka krótka modlitwa jest tak samo skuteczna jak bardzo bardzo długa medytacja.

Z drugiej strony, gdy głosimy naszą miłość do Boga to naturalną rzeczą jest nawiązanie dialogu, z jednej strony Bóg przemawia do nas poprzez Biblię i dzieła realizowane w naszym życiu wiary a my do Niego zwracamy się swoimi modlitwami. Bardzo często te nasze modlitwy są automatyczne, bezmyślne są stałym wyuczonym potokiem słów. Pytanie czy Bóg tego od nas oczekuje? Porównajmy relację pomiędzy Bogiem a nami do relacji zakochanych. Co pomyłaby o nas ukochana, czy ukochany gdybyśmy cały czas mówili jej jeden jedyny znany nam na pamięć tekst i to w dodatku autorstwa kogoś innego? Pewnie szybko stwierdziłaby, że ta nasza miłość nie jest szczerą i nie warto tego kontynuować. My przecież codziennie mówimy do naszego ukochanego Boga te same słowa „Ojcze nasz ...” a potem idziemy spać, lub wstajemy do nowego dnia. Jakże daleko nam jest do tych licznych przykładów biblijnych gdzie modlitwa była walką i zmaganiem człowieka z Bogiem, chociażby wspomnę tutaj walkę Abrahama o Sodomę, będącą duchowymi zmaganiem z Bogiem w obronie mieszkańców tego grzesznego miasta. Spójrzmy na Nehemiasza, który modlił się i pościł parę dni słysząc złe wieści ze swojego rodzinnego miasta, to jego batalia o to miasto doprowadziła do dzieła odnowy Jerozolimy i odwagi stanięcia naprzeciw trudnościom. Spójrzmy na psalmy, będące zapisane modlitw starożytnych Izraelitów, ileż tam emocji, walki, błagania, obietnic. To właśnie te modlitwy wskazują na modlitwę, jako coś żywego a nie formalnego, miejsce dialogu a nawet kłótni człowieka z Bogiem. Czy my prowadzimy jeszcze takie modlitewne batalie o cokolwiek?

Modlitwa ma swoje części. Po pierwsze jest uwielbieniem Boga i jego woli, jest wyznaniem swoich słabości i rozliczeniem z innymi, jest prośbą o Boże błogosławieństwo dla naszego doczesnego życia. O tym mówią słowa „Ojcze nasz” i takiej modlitwy musimy się nauczyć.

## Istota modlitwy

<sup>5</sup>. *A gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy, gdyż oni lubią modlić się, stojąc w synagogach i na rogach ulic, aby pokazać się ludziom; zaprawdę powiadam wam: Otrzymali zapłatę swoją.* <sup>6</sup>. *Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego, który jest w ukryciu, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie. Mat.6,5-6*

„Ojcze nasz” poprzedzone jest Jezusowym wykładem na temat modlitwy. Powyższy tekst wprowadza nas w istotę modlitewnego zaangażowania człowieka wierzącego. Jezus dostrzega dwa rodzaje modlitw obłudną i szczerą, jedna i druga jest obecna w dzisiejszej praktyce Kościoła.

Jezus dzieli modlitwy na dwie grupy: obłudną i szczerą. Ukazując modlitwę w kategorii radykalnego przeciwieństwa nie tyle jest przeciwnikiem modlitwy publicznej, co raczej stosowanej w jego czasach praktyki. Niestety historia lubi się powtarzać i dzisiaj podobne problemy z modlitwą są obecne w Kościele. Współcześnie modlitwa pełni różnorakie funkcje, nie zawsze modlitewne. Obecna w liturgii ma za zadanie zapełnić czas nabożeństwa poprzez powtarzanie gotowych tekstów, tego problemu nie było w czasach Jezusa, jest to efektem rozwoju liturgiki chrześcijańskiej.

Istotnym elementem w modlitwie są motywy, serce modlącego się. Modlitwa na pokaz ma wywyższać modlącego się, modlitwa dla Boga wywyższa naszego Stwórcę. W tym tkwi wartość modlitwy, znaczenie jej dla naszego duchowego rozwoju a pośrednio też skuteczność. Gdy modlimy się na pokaz to uznanie „tłumu” jest oczekiwanym efektem końcowym, gdy modlimy się dla chwały Bożej to boże błogosławieństwo jest konsekwencją takiej postawy.

Sięgamy tutaj do zasadniczego pytania o sens i cel modlitwy. Modlitwa może mieć na celu osiągnięcie sukcesu marketingowego, wyrażonego w tekście przewodnim „*aby pokazać się ludziom*” lub cel duchowy - modlitwa, jako spotkanie z Bogiem-Ojcem. Modlitwa może mieć cele zasadnicze i podrzędne, nie zawsze uświadamiane przez nas osobiście. Odkrycie właściwego sensu modlitwy pozwala nam zbliżyć się do Boga, budowanie zaś modlitwy w celach marketingowych nie zbliża nas do Boga, ale buduje złudny obraz pobożności. Najgorsze, co się może w takiej sytuacji zdarzyć to uznanie złudzenia za prawdę o naszej pobożności. Faryzeusze dużo publicznie się modlili, powtarzali określone teksty, zakładali chusty modlitewne, robili to w każdym miejscu jednak ich modlitwa była mechaniczna, automatyczne, głoszona w innym celu niż oddanie chwały Bogu. Jezus taką pobożność potępił. Nie można jednak postawić znaku równości pomiędzy obłudną modlitwą a modlitwą publiczną, problem nie leży w miejscu modlitwy, ale w sercu modlącego się. Modlitwa prywatna też może mieć niewłaściwe intencje.

Jezus oczekuje od nas modlitwy, jako przedsięwzięcia ukierunkowanego na Boga i jego chwałę, jako postawy serca otwartego na słowa Boga a nie na obowiązek, czy potrzebę społeczną. Modlitwa w tym ujęciu jest wydarzeniem ściśle osobistym i intymnym, wynikającym ze związku wierzącego z jego Ojcem. Nie przez przypadek Jezus tutaj używa

słowa Ojciec a nie Bóg, gdyż to pierwsze słowo ma w sobie ogromny ładunek ciepła, zaufania, zawierzenia. Właśnie modlitwa jest tym intymnym związkiem z Bogiem, w którym dzielimy się swoimi problemami, spostrzeżeniami, w którym odkrywamy wielkość, miłość i miłosierdzie Boże. Ta modlitwa nie może być publiczna, gdyż publicznie nie chcemy i nie powinniśmy ujawniać wszystko. Ta modlitwa z samej swej istoty jest modlitwą ukrytą przed oczami innych, tak jak nasza dusza nie jest w pełni odkryta przed każdym świadkiem naszego życia.

W tej szczerzej osobistej modlitwie zwieramy się Bogu z naszych marzeń, ukazujemy nasze wątpliwości, wyznajemy nasze upadki, szukamy Bożej drogi dla siebie. Sama istota tej modlitwy sprawia, że nie jest ona do publicznej wiadomości, musi, więc odbywać się w tej Bożej komorze, choć nie musi to być komora w sensie fizycznym.

### *Modlitwa publiczna*

Gdy mówimy o modlitwie warto chwilę pochylić się nad modlitwą liturgiczną, w trakcie nabożeństw i spotkań chrześcijańskich. Ta modlitwa odgrywa ważną rolę w budowaniu społeczności wierzących, gdyż umożliwia wzmocnienie naszego głosu modlitwą braci i sióstr w zborze. Sam Jezus zachęca nas do takiej modlitwy:

*Nadto powiadam wam, że jeśli dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją od Ojca mego, który jest w niebie. Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich.*

*Mat. 18:19-20*

Wspólne trwanie w modlitwie prowadzi do błogosławieństwa Bożego. Warto o tym pamiętać. Modlitwa społeczna, na nabożeństwie odgrywa ważną rolę, pozwala doświadczać błogosławieństwa spełnienia modlitwy, pozwala budować odpowiedzialność i zainteresowanie problemami innych nie w kategorii „plotkarstwa”, ale troski jedni o drugich. W tym ujęciu modlitwa staje się miejscem spotkania, współdziałania i walki o sprawy Boże. Wszystkie przebudzenia w historii kościoła mają w swoim pierwotnym katalizatorze modlitwę jednostek, lub grup wierzących, którzy szczerze, z całego serca trwali w modlitwie, walcząc o wiarę i los swoich sąsiadów. Ta modlitwa wyzwalała następnie ducha ewangelizacji i zmiękczała twarde serca ludzkie prowadząc do licznych nawróceń i odnowy życia społecznego.

Modlitwa publiczna ma na celu wywyższenie Boga, ukazanie jego chwały i jego wielkości, jest też świadectwem oddania modlących się Bogu. W tym ujęciu staje się ona dialogiem pomiędzy przyjaciółmi, walką duchową pomiędzy poddanym a jego Panem, sporem prowadzącym do bożych rozwiązań. Ten wymiar indywidualny, jak i zbiorowy ma miejsce, gdy nasza modlitwa przestaje być obowiązkiem a staje się pragnieniem duszy.

Od samego początku istnienia kościoła, nabożeństwo składało się z trzech części: modlitwy, kazania i pieśni. Każda z nich stanowi istotny element spotkania wierzących i wymaga dużej uwagi od nas. Istnieje pokusa minimalizowania naszych zachowań, zastąpienie nabożeństwa będącego pragnieniem serca spotkaniem będące formalnym zaliczeniem jakiejś liturgii. Już w pierwszych momentach historii, w chrześcijaństwie pojawiły się obok elementów spontanicznych elementy stałe, gotowe teksty. Przykładem może być modlitwa „Ojcze nasz” zmagawiana publicznie, taką rolę pełniły też psalmy. W „Didache” pojawia się tekst modlitwy w czasie obchodzenia Wieczery Pańskiej. Z czasem te tendencje wzmacniały się aż do momentu powstania bogatej liturgii kościoła wschodniego i zachodniego. Dopiero reformacja podjęła próbę odejścia od formalnych, gotowych tekstów modlitw do bardziej spontanicznych w trakcie nabożeństwa.

Trzeba przyznać, że liturgie kościołów wschodnich, czy rzymskokatolickiego mają swój urok, są pełne symboliki, pięknych hymnów i tekstów, wspaniałego wystroju wnętrz i mistrzowsko budują nastrój pobożności, atmosferę tajemniczości prowokując do zadumy. Jednocześnie są one coraz mniej czytelne i zrozumiałe, coraz bardziej formalne, a prowadzone w języku innym niż rozumiały przez słuchaczy stają się czymś na wzór inscenizacji, w którą trudno jest zaangażować się sercem. Zresztą nie tylko w tym przypadku występują zagrożenia. Gdy spojrzymy do wspólnot praktykujących modlitwę spontaniczną, to też można zauważyć ducha rutyny, powtarzane w koło te same teksty i tych samych „dyżurnych” modlących się. Nie jest to oczywiście złe i dobrze, że takie osoby się modlitwą, ale generalnie widać w tych wspólnotach zanikanie ducha modlitwy, formalizowanie nabożeństw, które częściej przypominają akademię ku czci, czy teatr jednego aktora niż spotkanie wspólnoty wierzących, zaangażowanych w uwielbienie Boga.

Problem nie tkwi w organizacji, liturgii, ale w sercach tych, którzy w nabożeństwie uczestniczą. To nie forma przyjęta w danej społeczności ma znaczenie, ale serce uczestników i ich zaangażowanie w wydarzenie duchowe, jakim jest nabożeństwo. W żywych wspólnotach modlitwa jest spontaniczna i pełna ducha, zaangażowania. W zlaicyzowanych staje się modlitwą formalną, chłodną, automatyczną, wyrachowaną. Wydaje się, że właśnie takie postawy Jezus potępił u faryzeuszy i przed takimi postawami ostrzega nas. Modlitwa płynąca z zimnego serca, z próby zaistnienia w społeczności nie jest tym, czego oczekuje od nas Jezus. W modlitwie i nabożeństwie nie chodzi o zaliczenie, o pokazanie się publicznie, o demonstrację swojej wiary a nawet poglądów politycznych. W modlitwie i nabożeństwie głównie chodzi o Boga i jego chwałę, o nasze duchowe budowanie i nasze duchowe dzielenie się. Gdy duch jest obojętny na sprawy Boże to i nabożeństwo stanie się formalne, nieduchowne, choć piękne liturgicznie i poprawne formalnie.

Pamiętam kiedyś jak w telewizji pokazali polityka deklarującego swoje materialistyczne poglądy modlącego się w kościele w świetle reflektorów i kamer, cel był jeden osiągnąć zaufanie formalnie katolickiego społeczeństwa. Jakże często nabożeństwa o naród, msze z okazji rocznic politycznych mają jedynie wymiar propagandowy, celem jest marketing polityczny, światła reflektorów a nie wiara i spotkanie wierzących. To jest ten element, który mnie szczególnie drażni na styku polityki i wiary.

W wymiarze mikro można podać tu przykłady uroczystości religijnych gdyż tak robią wszyscy. Pobożność wymuszona przez rodzinę i środowisko. Przypuszczam, że wielu chodzi do kościoła właśnie z takiego powodu. W wymiarze indywidualnym można tu wspomnieć formalny obowiązek zstawiania paciorków rano i wieczór, zwyczaj, który wielu wyniosło z dzieciństwa i automatycznie praktykuje w życiu dorosłym. Czy jednak taka automatyczna i bezmyślnie zstawiana modlitwa ma wartość? Jezus potępił faryzeuszy, gdyż ich modlitwa była jedynie na pokaz, w celu budowania dobrej opinii o ich zaangażowaniu w wiarę. Tu w tym wymiarze nasza publiczna modlitwa też pozostawia dużą płaszczyznę do nadużyć, stawia też przed nami wyzwanie autentyczności. Być może modlitwa kościoła jest jak zwierciadło pokazujące głębię wiary kościoła, a jeśli tak jest to ten obraz jest mało zachęcający.

### *Modlitwa prywatna*

W Jezusa wypowiedzi, szczególna rola przypisana jest modlitwie indywidualnej, prywatnej. Modlitwie odbywającej się w komorze, czyli na osobności, bez świadków, bez podziwiających tłumów. Jezus zachęca do modlitwy płynącej z serca i radości spotkania z Bogiem, zawierającej element pewnej intymności, gdy inni nie mogą być świadkami i słuchaczami tej modlitwy.

Modlitwa płynąca z serca, z miłości i pragnienia dzielenia się swoimi problemami ze Stwórcą. Tu już nie chodzi o budowanie prestiżu, gdyż inni tego nie widzą, tu nie chodzi o zaliczanie obowiązku religijnego, gdyż modlitwa ta wypływa z pragnienia serca a nie nakazu. Taka modlitwa stawia mnie przed Bogiem i otwiera mnie na Boga. To tu dochodzi do najbardziej intymnych wyznań, do wyznania tego, czego nawet najbardziej kochającej osobie nie powiemy.

Sam Jezus daje nam liczne przykłady takiego postępowania, gdy udawał się sam z uczniami na górę, w ustronne miejsce, aby być ze swoim Ojcem. Nie mamy zapisu treści tego rodzaju modlitwy, nie wiemy, co tam się działo, poza jednym przypadkiem, gdy Jezus udał się na górę gdzie uczniowie doświadczyli przemienienia. Takiej modlitwy możemy uczyć się od Jezusa i ją praktykować.

Cichy czas to termin, który pomaga w praktykowaniu modlitwy. Ktoś kiedyś zachęcił mnie do wprowadzenia cichego czasu do swojego kalendarza dnia i po latach stałem się zwolennikiem takiego postępowania. Cichy czas to czas modlitwy właśnie takiej w komorze, osobistej, w swoim kąciku gdzie nikt i nic nie przeszkadza. W moim przypadku modlitwa ta odbywa się zawsze rano, zanim ktokolwiek z domowników powstanie do nowego dnia. Składa się z dwóch lub trzech części czytania Słowa Bożego (po fragmencie ze Starego i Nowego Testamentu), osobistej modlitwy uwielbiającej, dziękczynnej i wstawienniczej a gdy starczy mi jeszcze czasu do rozważań dotyczących zrozumienia Boga i jego Słowa. To właśnie w tym czasie powstało najwięcej moich artykułów, książek i kazań. Odważyłbym się nawet powiedzieć, że ten czas ukształtował moją wiarę, zbudował moją wiedzę o Bogu, wprowadził mnie w życie praktyczne w wierze.

Taka modlitwa staje się oddechem wiary, pieśnią serca uwielbiającego Boga, miejscem gdzie jesteśmy najbardziej autentyczni przed Bogiem, gdzie nie musimy grać swojej roli społecznej, gdyż nikt nas nie będzie oceniał i szufladkował a przed Bogiem i tak zawsze jesteśmy w pełni odkryci. To w tym czasie możemy bez obaw poddać weryfikacji Bożej swoje życie, uwielbić Boga za dary i przeprosić za porażki, to tu możemy podejmować dyskusję ze Stwórcą na temat tego, co nam leży na sercu, bojować w modlitwie o ważne sprawy, walczyć o nasze rodziny i przyjaciół.

Pismo Święte pokazuje kilka przykładów tego rodzaju modlitw, spisanych, jako świadectwo Bożej opieki. Mamy tu obrazy modlącego się Abrahama, Mojżesza, Nehemiasza, Eliasza, Dawida i wielu innych. Wiele psalmów to efekt takiej modlitwy zapisanej na kartce. W tych modlitwach widzimy autentyczne zmagania się z Bogiem a nawet kłótnie i szantaż. Widzimy ludzi, którzy dostrzegali moc modlitwy i korzystali z tego narzędzia, aby wyblagać u Boga określone błogosławieństwo. Taka modlitwa uczyła bohaterów biblijnych wiary i zaufania Bogu, uczyła ich też poddania się woli samego Stwórcy, jako najlepszej drodze, po jakiej można kroczyć i to pomimo przeciwności. W tych modlitwach jakże często nie ma pokornych osób zgadzających się na wszystko, widzimy w tych przykładach wojowników kłócących się z Bogiem, walczących o wielkie dzieła Boże, próbujących wymusić na Bogu działanie. Czasami Bóg stawał po ich stronie, czasami uczył ich innej drogi.

Jako przykład takiej modlitwy może posłużyć nam modlitwa Jezusa w Ogrodzie Oliwnym. Modlitwa przerażonego Jezusa, ufającego Ojcu, godzącego się na wyznaczoną drogę i proszącego o zmianę tej drogi. Jezusa, który miał świadomość nieuchronności czasu a jednocześnie bał się przyszłości i pragnął ją odsunąć w czasie. Była to jednocześnie modlitwa poddania się tej woli i losowi, jaki Ojciec mu wyznaczył.

Jakże często nam daleko do tych biblijnych wzorców, jakże często nasza modlitwa nie ma tego ducha zaangażowania, jakże często jest to tylko rytuał wyuczony w dzieciństwie. Stosujemy atrapę dla naszego sumienia, która ma uspokoić nas, udowodnić nam, że jesteśmy

pobożni i wierzący. Modlitwę taką często sprowadzamy do modlitwy faryzeuszy, z tą różnicą, że zarówno modlący się, jaki podziwiający to ta sama osoba. W takiej modlitwie nie chodzi o Boga, ale chodzi o nas samych. To my mamy wyjść pełni podziwu dla siebie, uznania za naszą pobożność. Czy jednak tego oczekuje od nas Bóg? Czy taka modlitwa ma wartość? Na te pytania każdy z nas musi sobie udzielić odpowiedzi.

Jezus mówi o zapłacie za modlitwę, jeśli celem modlitwy jest nasze dobre samopoczucie to otrzymujemy tę przyziemną zapłatę i nie mamy prawa oczekiwania czegoś więcej. Gdy w naszej modlitwie chodzi o Boga i uwielbienie Stwórcy to otrzymamy nagrodę w niebie, ale paradoksalnie też i tu na ziemi taka modlitwa nas wzbogaci. Uczmy się autentycznej modlitwy płynącej z serca, gdyż tego oczekuje od nas Bóg.



## Umiarkowanie w modlitwie

*<sup>7</sup> A modląc się, nie bądźcie wielomówni jak poganie; albowiem oni mniemają, że dla swej wielomówności będą wystuchani. Nie bądźcie do nich podobni, gdyż wie Bóg, Ojciec wasz, czego potrzebujecie, przedtem zanim go poprosicie. Mat.6,7-8*

Ten krótki tekst biblijny stawia przed nami dość istotne pytanie o sens modlitwy. Skoro Bóg wie, czego potrzebujemy to, jaki sens ma modlitwa o nasze potrzeby? Czy w ogóle warto się modlić o Boże błogosławieństwo dla naszych projektów, o zdrowie bliskich skoro Bóg i tak wie, czego potrzebujemy? Co więcej nasza wielomówność niewiele tu zmieni, gdyż jak sugeruje ten tekst Bóg i tak zaspokoi nasze realne a niewydumane potrzeby.

Jezus w ewangelii Mateusza ukazuje nam rolę modlitwy, jako takiego synchronizatora nas z Bogiem Ojcem. Bóg wie, czego potrzebujemy a my w modlitwie wyrażamy, definiujemy te nasze potrzeby i szukamy Bożej odpowiedzi dla naszych planów. W tym ujęciu w modlitwie chodzi bardziej o odkrywanie woli Boga dla siebie, niż wymuszanie na Bogu działań korzystnych dla nas. Modlitwa w tym ujęciu staje się miejscem odkrywania intencji i woli Stwórcy, pomaga nam odnaleźć sens naszych działań i wprowadzić nas na wąską ścieżkę prowadzącą do Królestwa Bożego.

W relacjach, jakich doświadczamy dialog jest niezmiernie ważny. Poprzez dialog budujemy więzi, rozwijamy miłość. To dialog tworzy rodzinę, wspólnotę kościelną, środowisko zakładu pracy. Dialog tworzy człowieka. Gdy dialog zamiera stajemy się coraz bardziej sobie obcy, aż pewnego dnia spotykając się przypadkowo na ulicy nic nas już nie łączy poza luźną znajomością. Spotkałem kiedyś koleżankę, z którą bardzo się przyjaźniłem w czasach szkolnych, potem nasze drogi się rozeszły, a gdy spotkałem ją po ponad 20 latach jedyne, co mogliśmy sobie powiedzieć do dzień dobry, powspominać dawne czasy, ale uczuciowo nie było między nami już takiej więzi jak kiedyś. Brak dialogu przez te wszystkie lata sprawił, że staliśmy się innymi ludźmi, żyjącymi innymi problemami i nieutożsamiającymi się ze sobą osobami.

W wierze modlitwa też pełni rolę dialogu z Bogiem. Z jednej strony my mówimy, z drugiej strony Bóg mówi przez swoje Słowo. Brak autentycznego dialogu wierzącego z Bogiem jest źródłem słabości współczesnego kościoła. Element modlitwy we współczesnych kościołach nie odgrywa kluczowej roli, a nasze wspólnoty wyznaniowe coraz bardziej przypominają kluby towarzyskie, nieznanym z ulicy. Tak jak ze wspomnianą koleżanką z Bogiem łączy nas coraz mniej, gdyż brak modlitwy sprawia brak koordynacji naszego życia z oczekiwaniami Bożymi. Wiemy, że Bóg istnieje, wiemy, że coś powiedział, ale nasze życie niewiele ma wspólnego z Bogiem i jego wolą, już nie szukamy u niego odpowiedzi a znajdujemy je gdzie indziej. Znam wielu byłych członków naszego zboru, którzy z postawy gorliwego dla Boga odeszli daleko od Niego i jego woli w swoim osobistym życiu, dzisiaj trudno ich nawet nazywać chrześcijanami. Brak modlitwy leży moim zdaniem u progu tego rodzaju drogi.

Przykład faryzeuszy, grupy pobożnych Żydów jest tutaj dobrym przykładem na odwrócenie sensu modlitwy. Stali się oni osobami skrytykowanymi przez Jezusa, gdyż

modlitwa przestała być dla nich intymnym miejscem spotkania z Bogiem a była jedynie narzędziem marketingu religijnego, działaniem, którego celem była pochwała i podziw ludzi. Ten błąd zagraża i nam współczesnym wyznawcom Boga.

### *Nasza wielomówność musi Boga irytować*

Pamiętam rozmowę matki z nastolatką. Mama dała jej jakieś polecenie, którego oczywiście ona nie chciała realizować. W tym momencie nastolatka wygłosiła długi monolog, przekonując wszystkich o niestosowności polecenia mamy. Ten monolog był wyrzucony z niej jak seria z karabinu, trudno było udzielić odpowiedzi na jej argumenty, gdyż brak było w tej wypowiedzi pauzy. W sumie mama pozostała niewzruszona. Z boku wyglądało to zabawnie. To stawia przed nami pytanie o nas i nasze długie modlitwy do Boga. Czy faktycznie Bóg zmieni zdanie w zależności od ilości słów wypowiedzianych w jego kierunku? Czy Bóg nas lepiej wysłucha po krótkiej modlitwie, czy długiej litanii?

W naszym przewodnim tekście Bóg wzywa nas nie do wydłużania modlitw, co raczej do precyzowania próśb i uwielbienia. Godzinne powtarzanie tego samego tekstu w kółko nie ma wartości, nie wpłynie na decyzję Boga odnośnie naszych potrzeb. Bóg oczekuje od nas zwięzłości i prostoty wypowiedzi, a nie godzinnych monologów i to jeszcze wygłaszanych gotowymi tekstami. Nie ilość i długość modlitwy świadczy o głębi, ale nasze otwarcie na Boga, nasza gotowość do pójścia drogami Bożymi.

Dla wielu współczesnych chrześcijan modlitwa przypomina buddyjską mantrę, krótki tekst powtarzany w kółko po to, aby wejść na wyżyny ekstazy. Nie jesteśmy buddystami, nie musimy wprowadzać siebie w trans. Mamy wywyższać naszego Boga, mamy wyciszyć siebie i pozwolić, aby Bóg przemówił do nas przez swoje Słowo. Dwa zdania wypowiedziane z serca do Boga mają większą wartość niż godzinne bezmyślne powtarzanie litanii słów.

Ta moda na powtarzanie jest coraz częściej obecna w kościele w pieśniach. Zdarza się, że współczesna pieśń chrześcijańska składa się w dwóch linijek tekstu śpiewanych przez parę minut, powtarzanie refrenów i podnoszenie temperatury ekstazy na nabożeństwie nie jest uwielbienie Boga, jest, co najwyżej wprowadzeniem siebie w stan pobudzenia. Oczywiście po drugiej stronie jest śpiewanie zimne, z obowiązku tekstów, które nie mają dla nas duchowego znaczenia i nie pobudzają nas do skupienia uwagi na Bogu. W uwielbieniu nie chodzi ani o jedno ani o drugie.

Jedną z zasad marketingu jest zmienianie naszych postaw poprzez natrętną reklamę powtarzaną w kółko i wszędzie. Zdarza się, że przełączając kanały telewizora na każdym z nich jest ten sam film reklamowy, gdy włączymy Internet to ten sam produkt pojawia się na każdej stronie. Celem takiego działania jest wpisane w naszą podświadomość potrzeby, jakiej być może nie mamy, wmówienie nam, że takie rozwiązanie jest idealne i jedyne. Być może ten mechanizm działa w przypadku reklamy na nas, słabych i naiwnych konsumentów, ale nie zadziała on na Boga, więc nie ma sensu tracić czasu na zarzucenie Boga naszym potokiem słów, On ma moc spełnić naszą prośbę już po jednym westchnieniu, do tego zachęca nas przewodni tekst biblijny.

Wielomówność jest tutaj ukazana, jako przeniesienie praktyk pogańskich do chrześcijaństwa. I tak jak pogańskie modlitwy nie miały sensu tak i nasze gadulstwo w modlitwie niczego nie zmieni. To nie jest tak jak z sms'ami wysyłanymi w konkursach telewizyjnych, nie ilość zwiększa nasze szanse, ale jakość i głębia modlitwy.

Bóg oczekuje od nas konkretów, jasno i precyzyjnie wypowiedzianych. Bóg pragnie abyśmy potrafili zdefiniować to, co najistotniejsze dla nas i abyśmy umieli to komunikować Bogu. Obietnica spełnienia modlitwy zależna jest od woli Boga a nie ilości naszych słów.

### *Suwerenność Boga a nasza modlitwa*

Sięgamy tutaj suwerenności Boga, którego nie można przymusić do działania, ani nie można go zagadać potokiem słów. Modlitwa ukazuje suwerennego Boga, który wie, czego potrzebujemy, zanim my wyartykułujemy tę potrzebę słowami. W naszych modlitwach jedynie odkrywamy tę znaną Bogu potrzebę i ją definiując mamy szansę doświadczyć Bożego błogosławieństwa. Tu nie nasze potrzeby odgrywają kluczową rolę, nie nasz egocentryczny charakter, nie nasze wymyślone intencje modlitewne, istotą jest tu wola Boga i jego pragnienie zaspokojenia naszych realnych a niewydumanych potrzeb.

W modlitwie dostrzec możemy dwa aspekty: naszą ograniczoną zdolność poznawczą i wszechwiedzę Boga. Zdarza się, że nie potrafimy należycie ocenić naszych pomysłów. To, co wydaje się dla nas najkorzystniejsze w efekcie końcowym jest szkodliwe i niewłaściwe. Ileż to razy w dobrej wierze inwestowaliśmy swój czas i aktywność w projekty, które okazały się fiaskiem? W tych aktywnościach nie mogliśmy uwzględnić wszystkich okoliczności, gdyż nasza wiedza i zdolności to uniemożliwiają.

W przeciwieństwie do nas, Boże projekty i Boże aktywności zawsze mają sens i cel, uwzględniają każdy aspekt sprawy i prowadzą skutecznie do zwycięstwa i powodzenia, nawet wtedy, gdy chwilowo wydają się porażką. Wszechwiedzący Bóg wie lepiej i potrafi skuteczniej działać od nas, choć trzeba przyznać trudno nam jest uznać suwerenność Boga. Akceptacja woli Bożej dla nas w wielu wypadkach jest trudna, wydaje nam się, że Boże działanie jest wymierzone w nas, stanowi złośliwe utrudnienie. Popełniamy ten sam błąd, jaki w ogrodzie Eden popełnili pierwsi rodzice, uważając, że Bóg ukrył przed nimi korzyści z grzechu, niestety był to największy błąd ich życia. Podobnie i my uważamy wolę Boga za niewłaściwą dla nas, szczególnie wtedy, gdy ona staje się dla nas obciążeniem, lub stawia wydarzenia w opozycji do naszych oczekiwań. Czy jednak mamy rację?

Jezus uważa, że nasza modlitwa jest zsynchronizowaniem naszych oczekiwań z wolą Boga i jego planem dla nas. Modlitwa jest poszukiwaniem optymalnej ścieżki życia dla każdego z nas, jest walką duchową o prawdę i cel życia, jest zmaganiem się nas i naszej wizji świata z celem i wizją Boga. „Bóg wie, czego potrzebujemy” – wiedząc prowadzi nas w kierunku zaspokojenia, w kierunku najwłaściwszym, czasami życie boli, gdy my w swojej mądrości stajemy w opozycji do tej drogi, ale i tak wielokrotnie Bóg prostował te nasze potknięcia.

Modlitwa jest poszukiwaniem woli Boga i nie chodzi w niej o przekonanie Stwórcy do naszej woli, ale o akceptację tej woli dla siebie samego. Odkrywanie Boga i jego drogi stanowi sens dla człowieka wierzącego. Z tego powodu wielomówność niczego nie zmienia, gdyż Bogu nie chodzi o nasze argumenty, ale o naszą korzyść i nasze potrzeby, które zna od wieków.

Mówiąc o skuteczności modlitwy nie można pominąć wypowiedzi Jezusa z następnego rozdziału ewangelii Mateusza:

<sup>9</sup> Czy jest między wami taki człowiek, który, gdy go syn będzie prosił o chleb, da mu kamień? <sup>10</sup> Albo, gdy go będzie prosił o rybę, da mu węża? <sup>11</sup> Jeśli tedy wy, będąc złymi, potraficie dawać dobre dary dzieciom swoim, o ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebie, da dobre rzeczy tym, którzy go proszą. Mat. 7:9-11

Niestety my czasami wolimy kamienie od chleba, wtedy dochodzi do zwątpienia w sens modlitwy. Czy jednak Bóg może nam dać coś, co szkodzi? Niejednokrotnie widzieliśmy rodzica z dzieckiem w sklepie. Dziecko stoi przed półką z zabawkami i histeryzuje gdyż ojciec nie chce mu kupić zabawki argumentując, że ma inne ważniejsze wydatki. Dziecko odchodzi obrażone na rodziców, czasami obok płaczu pojawiają się gorzkie słowa. Jednak świadkowie zdarzenia są po stronie rodzica, gdyż to jest słuszna decyzja. My podobnie, gdy nasze modlitwy napotykają na Boże „nie” potrafimy obrazić się na Boga. Czym więc się różnimy od kapryśnego dziecka? Z drugiej strony jakże trudno jest zaakceptować wolę Boga szczególnie, gdy jest ona w opozycji do naszej wizji świata i zdarzeń.

Dobry Bóg, będąc naszym Ojcem w niebie chce naszego dobra, pragnie dać nam to, co najlepsze dla nas i nigdy nie da nam kamienia zamiast chleba. Ta prawda, choć pożądana natrafia z naszej strony na inne wyobrażenie tegoż dobra i tegoż chleba. Nie wszystko rozumiemy, nie wszystko wiemy i pewnie, dlatego tak trudno jest uznać suwerenność Boga. Jesteśmy jak to małe dziecko w sklepie, dla którego zabawka jest ważniejsza od chleba na śniadanie, dziecka, które nie rozumie procesów koniecznych w jego życiu. Uczmy się, więc akceptacji woli Boga, choć czasami ta wola jest bardzo trudna do akceptacji, a jeszcze trudniej w niej jest dostrzec sens i nasze dobro.

W Jezusa propozycji modlitwa jest doświadczaniem Bożego błogosławieństwa, gdyż synchronizując swoje życie z wolą Boga doświadczamy wypełnienia modlitwy i doświadczamy jej skuteczności. Możemy zobaczyć jak wiele Bóg nam daje i przed czym nas chroni, możemy dostrzec w Bogu dobrego Ojca.

Stosujemy dwa modele życia – jedni rzucają się w wir zajęć i zdarzeń, nie wiedząc, dokąd zmierzają i jaki cel jest dla nich optymalny, licząc na przypadek i los. Inni starają się odkrywać Boże prądy i wiry tak, aby żyć skutecznie. Szybownicy znają te elementy, wiedząc, że odkrycie dobrych prądów da im sukces w locie, pozwoli im wznieść się wyżej i polecieć dalej jedynie, dlatego, że trafili na odpowiedni prąd powietrzny, którego nie widać, ale który zaprowadzi zawsze do sukcesu. Modlitwa jest takim odkrywaniem prądów Bożych, aby wznieść się na wyżyny i doświadczyć Bożego błogosławieństwa.

Być może nie będzie łatwiej, może nie będzie szybciej, ale niewątpliwie z okrytą w modlitwie wolą Boga będzie sensownie i celowo, dotrzemy tam gdzie bez Boga jest to niemożliwie, dlatego warto modlić się, warto szukać w modlitwie Boże błogosławieństwo.

W tym momencie warto zacytować Marię matkę Jezusa, która po spotkaniu z aniołem powiedziała:

*I rzekła Maria: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego. I anioł odszedł od niej. Luk. 1:38*

Modlitwa pokornego to akceptacja woli Boga dla siebie. Maria dostrzegła trudności drogi, którą wyznaczył jej Bóg, wiedziała, co ją czeka, gdy powie „tak”, być może poległy jej plany życiowe i jej marzenia, ale powiedziała Bogu „tak”, w pokorze uznała wyższość tej woli dla siebie i stała się dla nas wzorem wiary i pokory. Pewnie jej życie byłoby łatwiejsze przy odpowiedzi nie, być możemy nie wstrząsnęłyby ją dramatyczne wydarzenia związane z Jezusem, ale dzięki temu „tak” jej życie wtopiło się w Boży plan dla świata a Bóg chronił i prowadził ją we wszystkich trudach.

Takiej postawy możemy uczyć się od niej, możemy tak jak ona akceptować wolę Boga dla siebie i w tej akceptacji kroczyć trudnymi drogami bożego błogosławieństwa. Jest to jedyny sposób na sukces życia, nie w wymiarze kilku lat, ale wieczności. Już nie wspomnę, że Maria przeszła do historii dzięki swojej zgodzie. Dzisiaj niewielu czytało Biblię, niewielu potrafi

wymienić imiona 12 apostołów, ale wszyscy słyszeli o Marii matce Jezusa. Tu jest wymiar Bożego błogosławieństwa.

Modlitwa w tym Jezusowym ujęciu staje się próbą odkrywania Boga i jego pragnienia obdarowania nas tym, co najlepsze i najszlachetniejsze dla nas i naszego życia. Mamy modlić się w krótkich, jasno sprecyzowanych intencjach, mamy uczyć się synchronizowania naszych pragnień i celów z pragnieniami i celami samego Boga. Tu nie tyle ważna jest ilość słów, jakie skierujemy do Boga, ale odkrywanie woli Boga dla nas i naszego życia. Dopiero wtedy odkryjemy sens i cel życia i doświadczymy Bożego błogosławieństwa. Pozwólmy Bogu przemienić nas dogłębnie.

## Ojcze nasz,

Mat.6,9-13

Gdy w modlitwie wymawiamy słowa „Ojcze nasz” zostajemy wprowadzeni w nowy wymiar wiary i relacji człowieka z Bogiem. Pierwsze słowa najważniejszej modlitwy chrześcijan brzmią ciepło i wprowadzają nas w atmosferę rodzinną, staje nam przed oczami najczęściej mile wspomiane dzieciństwo. W tej modlitwie spotykamy Boga łagodnego, z obliczem miłości i radości. Słowa tej modlitwy musiały być rewolucyjne dla pierwszych słuchaczy. Groźny i sprawiedliwy Bóg Starego Testamentu, choć takim pozostaje jest jednocześnie dla nas Tatusiem, bliskim każdemu z nas.

Jezus ucząc apostołów modlitwy zwrócił uwagę na fakt intymnego związku wierzącego z Bogiem, ukazując nas modlących się, jako dzieci zwracające się do Ojca w duchowym i realnym związku rodzinnym. Modlitwa wprowadza nas w nastrój dystansu i bliskości, szacunku i poufałości, jaka występuje w naszych ludzkich rodzinach. Modlitwa uczy nas prawdy o wielkim i niedostępnym Bogu, królu siedzącym na Tronie, który dał prawo i wymaga dla siebie bezwzględnej wierności. Jednocześnie modlitwa ta ukazuje nam Boga bliskiego, przychylnego, pragnącego nas wspierać i wspomagać, kogoś, kto jest tak blisko każdego z nas jak tato jest blisko dziecka. Ten paradoks odróżnia chrześcijaństwo od innych religii, gdzie często bóg ma cechy złośliwego bytu, czyhającego na upadki i wrogiemu życiu człowieka, w chrześcijaństwie sprawiedliwy Bóg staje się Ojcem miłosiernym.

### *Bóg, który staje się ojcem – od Starego do Nowego Testamentu*

Gdy zadajemy sobie pytanie o Boga to musimy stanąć przed majestatem Stwórcy, który nie ma żadnych ograniczeń. Ten Bóg jest twórcą wszystkiego, co my swoim wielkim wysiłkiem intelektualnym możemy jedynie musnąć i nigdy dogłębnie nie poznamy. Gdy spojrzymy na Boga obiektywnie to musimy wpaść w podziw, że ten potężny Bóg, obejmujący wszechświat i cały kosmos chce i pragnie zająć się nami. Już nawet z samolotu lecącego ponad chmurami nas nie widać, a co dopiero z innych obiektów w kosmosie. Pomimo tego wszystkiego Bóg nas dostrzegł i na nas zwrócił swoją uwagę.

Jan w Apokalipsie nazywa tegoż Boga Alfą i Omegą, pierwszym i ostatnim. Bóg jest jak okładki książki, wszystko jest w środku jego osoby i woli. Jednocześnie Bóg jest treścią tejże książki On ją wypełnia, nadaje jej sens i jako główny autor prowadzi do zakończenia. Głównym bohaterem tej Bożej książki jest człowiek, z jego problemami, miłością i nienawiścią, grzechem i świętością. Człowiek może być zarówno negatywnym bohaterem, jaki i pozytywnym realizującym plan Boga.

Stary Testament ukazuje przede wszystkim Boga prawodawcę i sędziego. Czytając tę część Pisma Świętego dostrzegamy Boga surowego i sprawiedliwego, żądającego od nas bezwzględnego posłuszeństwa i wierności. Wielokrotnie natrafiamy na gorszące, nas wychowanych w bezstresowym społeczeństwie, sceny zawierające krwawą rozprawę Boga z grzesznikiem. Bóg karzący, wymierzający karę śmierci za grzech wydaje nam się odległym obrazem od naszego wyobrażenia Boga, czy jednak nasze wyobrażenie jest prawidłowe? Już w ogrodzie Eden jednoznacznie zostało powiedziane do człowieka, że nieposłuszeństwo równa się śmierć. Patrząc się na Boga w Starym Testamencie widzimy to bardzo wyraźnie i

jednoznacznie. Ten Bóg jest ukazany w kolorach czarno - białych, reagujący na grzech radykalnie. Gdy uważnie przeczytamy Nowy Testament to odkryjemy podobne treści, Boga zdecydowanie wypowiadającego się przeciw grzechowi, nadającego radykalniejsze prawo człowiekowi nowotestamentowemu, a Apokalipsa Jana pokazuje Boga karzącego i to o wiele boleśniej niż znane nam obrazy ze Starego Testamentu.

Z drugiej strony Bóg jest miłosierny i przebaczący. Wbrew żądaniom sprawiedliwości okazuje miłosierdzie, przebacza i ostrzega zanim ukarze. Uważny czytelnik Starego i Nowego Testamentu musi zauważyć tę cechę Boga. W Piśmie można dostrzec sprzeczność w atrybutach Boga, z jednej strony sprawiedliwość domaga się kary za grzech a miłość i miłosierdzie przebaczenia. W Jezusie Chrystusie przerażający Bóg zamienił się w Boga – Ojca, miłosiernego i przebaczącego. Na wzgórzu Golgoty dokonał się akt, który umożliwił Bogu okazanie nam miłosierdzia, gdyż słuszne żądania sprawiedliwości zostały zaspokojone śmiercią Jezusa. To tam dokonała się sprawiedliwość, grzech został ukarany. Ofiara wykupu została złożona i od tamtej pory doświadczamy Boga miłosiernego, przebaczącego i przyciągającego wszystkich do siebie. W tym akcie Bóg okazał nam przeogromną miłość, wprowadzającą na świat nowy porządek. Miłość Boga do nas znalazła swoje spełnienie w akcie ofiary Jezusowej, to dzięki łasce zbawienia płynącej z krzyża Bóg otrzymał narzędzie do przebaczenia każdego grzechu, w każdym czasie i wobec każdego, kto wyzna Jezusa, jako swojego Pana i poprzez Jezusa wróci do Boga i do utraconego przez grzech Raju.

Surowość Boga jest skutkiem naszego buntu wobec niego. To my poprzez nasze życie wymuszamy na Bogu działania karzące i wymierzone w nas. To my poprzez grzech prowokujemy Boga do wylania gniewu. Gdy uważnie czytamy Stary Testament to musimy zauważyć, że dla Boga kara zawsze jest ostatecznością, przychodzącą wtedy, gdy już nie ma innej możliwości. W słynnym targu Abrahama o los Sodomy widzimy, że Bóg jest skłonny zaniechać karania, gdy znajdzie się dziesięciu sprawiedliwych, niestety nie było ich tylu. Spoglądając na współczesny świat, na Europę żyjącą w grzechu, propagującą wolny seks, rozwody, małżeństwa homoseksualne, przemoc, narkotyki, nominalizm religijny i totalny brak wiary nie zdziwiłbym się klęską i dramatem, jaki może się wydarzyć. Bóg nie jest skory do gniewu i kary, ale nie jest pobłażliwy i wcześniej czy później nasz los musi być dramatyczny, nie można bezkarnie odrzucać Boga i wiary.

Trzeba jednoznacznie stwierdzić, Bóg się nie zmienił, Bóg jest taki sam w Starym jak i Nowym Testamencie. Jezus zmienił nasz status wobec Boga i Jezus sprawił, że nasze grzechy zostały przykryte krwią przelaną na drzewie krzyża. Nie staliśmy się lepsi, ale poprzez łaskę i akt zbawienia skuteczny jedynie przez wiarę skorzystaliśmy z miłosierdzia Bożego i staliśmy się bożymi ludźmi. Poprzez akt zbawienia Jezus uczynił nas sprawiedliwymi, poprzez wiarę czynną w miłości weszliśmy na Boże ścieżki życia, poprzez akt miłosierdzia Bóg usprawiedliwił nas, wymazał nasze grzechy w całości i w pełni. To nam umożliwiło stanie przed Bogiem nie, jako sędzią, ale jako Ojcem. Jedynie dzięki Jezusowi możemy dostrzec inne oblicze Boga, pełne miłości i przebaczenia. Możliwość zwracania się do Boga „Ojcze nasz ...” jest przywilejem, jakiego dostępujemy w Jezusie.

Tak jak w ludzkim wymiarze ojciec jest tym, który dał nam początek, tak i w wymiarze duchowym Bóg-Ojciec jest początkiem naszej wiary (Mat.15,12-14). Bez Boga, bez jego decyzji i inicjatywy nigdy nasza wiara by się nie pojawiła. Bóg-Ojciec jest naszym realnym ojcem, jest naszym stwórcą, jest inicjatorem naszej wiary, naszego zbawienia, jest twórcą naszego życia doczesnego i wiecznego. Wierzący człowiek jest dziełem miłującego Boga. Gdy wymawiamy słowa modlitwy pańskiej to wyznajemy tę prawdę publicznie. Czy jednak jest ona naszą prawdą? Czy to wyznanie jest szczere i pełne? Może powinniśmy coś w sobie zmienić już dzisiaj?



## *Bóg wzorcowym obrazem ojcostwa w świecie*

Apostoł Paweł dostrzega w Bogu wzorzec ojcostwa w kilku wymiarach, pisze o tym między innymi w liście do Efezjan:

*14. Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, 15. Od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi bierze swoje imię, 16. By sprawił według bogactwa chwały swojej, żebyście byli przez Ducha jego mocą utwierdzeni w wewnętrznym człowieku, 17. Żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach waszych, a wy, wkorzeni i ugruntowani w miłości, 18. Zdołali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość, 19. I mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą. Efez. 3:14-19*

W rozumieniu apostoła, Ojcostwo jest tutaj rozumiane uniwersalnie, a można nawet powiedzieć ma wymiar kosmiczny. Ojciec to przyczyna, to źródło i początek. W tym spojrzeniu Ojcostwo jest widziane, jako moc sprawcza. W naszym ziemskim rozumieniu tego terminu, ojciec jest dawcą życia, to on rozpoczyna dzieło życia człowieka a bez niego nigdy ono by nie powstało. W tym ujęciu Bóg Stwórca jest ojcem wszystkiego.

Do dzisiaj to szerokie pojęcie ojca jest znane w naszym słownictwie. Czasami się mówi, że ten lub tamten jest ojcem jakiegoś zdarzenia, dzieła literackiego, wydarzenia kulturalnego, wynalazku i tak dalej. To właśnie takie rozumienie leży u podstawy Pawłowego spojrzenia na ojcostwo Boże w liście do Efezjan. W tym ujęciu Bóg jest ojcem wszystkiego, gdyż w każdej dziedzinie, w każdym przejawie istnienia można doszukać się przyczyny w Bogu, bo bez niego nic nie istnieje.

Już pierwsze zdanie Biblii mówi o tym fakcie, gdy w słowach „na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” 1Moj.1,1 mamy zawartą tę uniwersalną ideę ojcostwa Boga nad całym dziełem stworzenia. Przed tym początkiem nie było nic, po nim było wszystko a ojcem tego wszystkiego jest Bóg. Musimy jednak rozróżnić ojcostwo ogólne i szczegółowe. Ojcostwo, jako przyczynę wszelkiego istnienia jak i Ojcostwo, jako bezpośrednia przynależność i więź ze Stwórcą. Wydaje się, że modlitwa „Ojcze nasz” wprowadza nas w oba rozumienia. Bóg jest naszym ojcem, gdyż jest twórcą wszystkiego, ale dla wierzących Bóg jest ojcem z bardziej osobistego i bliskiego powodu.

Z tego pierwszego znaczenia ojcostwa nie wynika nic szczegółowego, nie rodzi się żadna więź. Gdy mówimy, że ktoś jest ojcem jakiegoś wielkiego dzieła ludzkiego, to jest to goły i obojętny fakt. Nie powstaje w tym miejscu żadna relacja, co najwyżej podziw dla dzieła, które powstało dzięki temu komuś. Tak w większości przypadków wygląda stosunek ludzi do Boga. Obojętność, czasami podziw, czasami niezrozumienie, ale jedynie na poziomie ja wiem i niewiele mnie to obchodzi.

Jednak Ojcostwo Boże nabiera innego wymiaru, gdy staje się ojcostwem zbawiającej wiary. To wtedy Bóg przestaje być jedynie ojcem wszechświata, ale w Jezusie Chrystusie staje się Tatusiem, kimś, z kim mamy więź i kto nas tworzy na nowo i wprowadza do swojego domu tu na ziemi zwanego Kościołem Bożym a tam po drugiej stronie życia niebem. To wtedy ten Ojciec ogólny staje się Ojcem szczegółowym. To wtedy ten Ojciec kogoś tam staje się moim Ojcem, z którym łączy mnie miłość i relacja bliskości. To Ojcostwo ogólne staje się Ojcostwem szczegółowym, w pierwszym wymiarze Bóg jest Ojcem Jezusa w dalszym poprzez Jezusa staje się naszym Ojcem.

## *Bóg Ojcem Jezusa – podstawowa prawda*

Szczególnie ewangelia Jana ukazuje obraz relacji Jezusa – Syna z Bogiem-Ojcem. Znajduje się w niej wiele wersetów mówiących właśnie w taki rodzinny sposób o relacjach



między tymi dwoma osobami Trójcy. Przesłanie Nowego Testamentu postawiło przed późniejszymi interpreterami znaczące wyzwanie intelektualne. Stary Testament jednoznacznie stwierdza, że Bóg jest jeden. W ewangeliach zaś pojawia się teologia Jezusa i Boga Ojca, która burzy tę jednoznaczność. Przez pierwsze sześć wieków chrześcijaństwa próbowano rozwiązać skutecznie ten dylemat. Jak zrozumieć jednego Boga w trzech osobach? Powstawały różne teorie, dzisiaj niektóre z nich są jedynie ciekawostką historyczną, inne zaś przetrwały w jakimś tam stopniu do naszych czasów. Najtrafniej oddano problem w dogmacie o Trójcy, mówiącym, że Bóg jest jeden, ale w trzech osobach.

Nowy Testament stawia przed nami zasadnicze pytanie o naturę i istotę Jezusa. W Jan.5,19 ewangelista stwierdza, że Syn czyni to samo, co Ojciec, skoro może to samo czynić musi być mu równy, co do mocy i atrybutów. Zaś w Jan.5,26 czytamy, że Jezus ma życie sam w sobie tak jak ma je Ojciec – co ukazuje wieczność Jezusa, a wieczny jest jedynie Bóg. W Jan.5,17-18 Jezus stwierdza, że Ojciec i On działają od zawsze i do zawsze. Tę wypowiedź Żydzi zrozumieli jednoznacznie starając się ukamienować Jezusa za bluźnierstwo, gdyż czynił się równym Bogu.

Warto tutaj ukazać dwa istotne fragmenty mówiące na ten temat: pierwszy to prolog ewangelii Jana, drugi to fragment listu apostoła Pawła do Filipian (Fil.2,5-11). W prologu widzimy Jezusa, jako tego, który był od początku, który został zrodzony a nie stworzony i jako ten, który w Jan.1,18 jest nazwany jednorodnym Bogiem na łonie Ojca. Każdy z tych terminów ukazuje pochodzenie Jezusa z Ojca, dziedziczenie natury Ojca, jedność pomiędzy Jezusem a Ojcem, prowadząc nas do najbardziej oczywistego wniosku, że Jezus jest Bogiem równym Bogu Ojcu a Bóg jest jeden, choć w trzech osobach.

Podobne treści można dostrzec w liście do Filipian 2,5-11 gdzie Jezus jest tym, który nie upierał się, aby być równym Ojcu, ale zrezygnował na jakiś czas z tych prerogatyw, który jednak otrzymał imię, które jest ponad wszelkie imię, w ten sposób, co do chwały jest równy Bogu- Jahwe. Wreszcie Jezus jest tym, przed którym zegnę się wszelkie kolano. Jezus jest równy, co do natury i swej istoty Ojcu, a więź między nimi jest niezmiernie bliska, do tego stopnia, że mówimy o jednym Bogu a nie trzech.

Bóg Ojciec poprzez Jezusa swojego syna może uczynić z nas swoje dzieci. W Mat.12,50 czytamy:

*Albowiem ktokolwiek czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten jest moim bratem i siostrą, i matką.  
Mat. 12:50*

Jezus nazywa swoich wyznawców swoimi braćmi i siostrami, ojcostwo Boże w ten sposób może przejść z Jezusa na nas, z tą różnicą, że Jezus jest naturalnym Synem Bożym a my, co najwyżej możemy być dziećmi przysposobionymi o ile będziemy wiernie kroczyć za Jezusem do Ojca. Gdyż:

*Odpowiedział mu Jezus: Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie. Jan. 14:6*

To kroczenie za Jezusem, to naśladowanie Jezusa i podążanie tą drogą na spotkanie z Ojcem jest tutaj kluczowe dla nas i naszej przyszłości. Gdy więc zmawiamy modlitwę „Ojcze nasz ...” to wtedy deklarujemy naszą podążania za Jezusem do Ojca, a jeśli mówimy te słowa bezmyślnie, bez woli realizacji składamy obietnicę, bez pokrycia a to jest już groźne dla naszej przyszłości, warto zastanowić się poważnie, czy faktycznie Bóg jest naszym Ojcem?

## *Akt zbawienia na krzyżu Golgoty czyni nas dziećmi Bożymi*

Boże ojcostwo ma wymiar powszechny gdyż Bóg jest stwórca wszystkiego i jego dziełem jest każdy byt istniejący w realnym świecie. Gdy zaś Bóg stwarzał nas ludzi uczynił to na „swoją obraz i podobieństwo”. Jesteśmy zależni od Boga i w tym wymiarze jest on Ojcem wszystkich. Problem tkwi po naszej stronie, gdyż świat dzieli się na dwie kategorie: synów marnotrawnych, którzy opuścili Boga-Ojca i poszli swoją drogą i tych synów marnotrawnych, którzy będąc z dala od domu postanowili wrócić do Boga i oddać mu swoje życie na zawsze. Boże Ojcostwo w tym drugim znaczeniu czyni nas bliskimi Boga i jego dziedzicami, czyni nas synami i córkami stwórcy. Jednak Bóg stawia jeden niezmiernie istotny warunek, odłączenia się nas od świata grzechu i zła:

*17. Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan, I nieczystego się nie dotykajcie; A Ja przyjmę was<sup>18.</sup> I będę wam Ojcem, a wy będziecie mi synami i córkami, mówi Pan Wszechmogący; 2 Kor. 6:17-18*

Wejście do domu Ojca to jednocześnie wyjście z domu niewoli. Wiara to wyrzeczenie się świata grzechu i przyłączenie się do domu świętości. Wiara to akt woli, to decyzja człowieka grzesznego, który wchodzi do innej nowej rzeczywistości duchowej i życiowej. Stając się dzieckiem Bożym wyrzeka się swojego poprzedniego statusu odłączając się od grzesznej światowej rzeczywistości. Będąc zaś domownikiem Boga musimy starać się spełniać odpowiednie normy życia, postępowania i wyborów etycznych i życiowych. Gdy wymawiamy słowa „Ojczy nasz” to składamy deklarację woli, mówili Bogu, że oto nasze życie uległo zmianie i przemianie i biada nam, gdy to okaże się fikcją.

Ta szczególna więź pomiędzy nami a Bogiem jest realna dzięki odkupieniu dokonanemu na drzewie krzyża, to właśnie tam może się dokonać przełom w nas, tak głęboki, że Bóg nie tylko staje się naszym Ojcem, ale jest Tatusiem (Abba Gal.4,6-7). Akt zbawienia jest aktem adopcji dziecka ze świata grzechu do Bożej rodziny. Ta przemiana dokonuje się w nas, ale jest dziełem z zewnątrz nas. To Bóg przez Jezusa i działającego w nas Ducha Świętego dokonuje tego aktu przysposobienia. Akt zbawienia pociąga za sobą i naszą odpowiedź. Duch Święty wkraczając w nasze życie zmienia je a my w miarę swoich sił i mocy staramy się włączyć w pełni w nowe życie, w nową duchową rzeczywistość. Dla wierzącego człowieka Bóg staje się jedynym celem i kierunkiem, jest elementem świadomego wyboru i inspiratorem wszystkich wyborów (Rz.8,15, 1Kor.8,6).

Z nawrócenia płynie dla nas jeszcze jedna ważna prawda. Niewielu wierzących ją zna, gdyż z bliżej nieokreślonych powodów rzadko się o tym mówi we współczesnym chrześcijaństwie, mam na myśli tutaj pewność zbawienia:

*A to jest wola Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w niego, miał żywot wieczny, a Ja go wzbudzę w dniu ostatecznym. Jan. 6:40*

Uwierzenie Synowi wprowadza nas do Bożej rodziny i do zbawienia. To tak jak w rodzinie, kochający rodzic kocha i akceptuje swoje dziecko nawet wtedy, gdy ono nie jest grzeszne. Wymierzy karę, ale go nie wyrzuci z domu. Tak i z Bogiem, gdy nawrócimy się do niego, gdy staniemy się dzieckiem Bożym to tak długo jak długo trwa nasza wiara jesteśmy zbawionymi. Zbawienie nie jest obietnicą, która zrealizuje się dopiero po naszej śmierci, ale jest faktem w życiu każdego, kto wierzy, tak długo jak wierzy, tą biblijną zbawiającą wiarą.

Poprzez akt usynowienia otrzymujemy nie tylko pewność zbawienia, stajemy się też dziedzicami Królestwa Bożego (Łuk.12,32). To zaś sprawia, że nie tylko nabywamy obywatelstwo, ale też deklarujemy realizację określonych zobowiązań w życiu codziennym.

Zbawiająca wiara to wiara, w której Jezus jest drogą i prawdą i życiem dla nas codziennie a nie tylko od czasu do czasu.

### *Ojciec to ktoś, kto wychowuje i prowadzi*

Bycie dzieckiem Bożym zobowiązuje nas do określonego standardu postępowania i życia. Wchodząc do rodziny przyjmujemy jej zwyczaje i tradycję. Bóg Ojciec oczekuje od nas abyśmy wydawali adekwatne owoce naszego życia (Jan.15,8). Co więcej ten owoc życia ma być obfity, znaczący, powszechnie dostrzegalny.

Będąc dzieckiem Bożym mam obowiązek głoszenia tego faktu w świecie. Naszym przywilejem jest ewangelizacja, pozyskiwanie kolejnych członków bożej rodziny. W zasadzie chrześcijaństwo jest jedyną religią, która ewangelizację ma wpisaną w swoje podstawy działania. Dążenie do powiększenia rodziny Bożej to nie tylko zadanie Kościoła, urzędników kościelnych, ale każdego wyznawcy (Mar.8,38; Mat.28,19, Łuk.9,26). Może się to odbywać poprzez głoszenie Słowa, ale też poprzez dawanie przykładu. Musimy pamiętać, że obraz rodziny nie tworzy teoria, nazwisko, ale zachowanie, świadectwo życia członków rodziny. W Bożej rodzinie mamy być światłością świata (Mat.5,16), mamy świecić wobec tych, którzy żyją w ciemności a poprzez przykład życia pociągać innych do Boga i zbawienia. Czy jesteśmy światłością świata? To dobre pytanie, które musimy sobie stawiać, gdy wypowiadamy słowa modlitwy „Ojcze nasz ...”

Chrześcijaństwo nie ma stać na straży swoich granic i eliminować każdego, kto chce naruszyć te granice. Chrześcijaństwo ze swej natury nie jest wojownicze, jak chociażby Islam, nakazujący zabijanie niewiernych. Bóg Ojciec oczekuje od nas wierzących abyśmy byli otwarci na wrogów, nieprzyjaciół i prześladowców. Mamy modlić się o tych, co przeciwko nam (Mat.5,44-48), mamy miłować wrogów (Łuk.6,35-37). Działalność charytatywna, pomoc ubogim, stała się wkładem chrześcijaństwa do światowych praktyk. Organizacja Czerwonego Krzyża niosąca pomoc w czasie wojny wrogom nie przez przypadek ma na swoim sztandarze znak krzyża.

### *Wnioski*

Modląc się słowami modlitwy „Ojcze nasz ...” wkraczamy w pełen wymiar istoty ojcostwa Bożego. W tych dwóch słowach kryje się bezmiar boskości, łaski i miłosierdzia. Nie można zmawiać tej modlitwy bez refleksyjnie, bez decyzji stania po stronie Boga. Poprzez tą deklarację wiary dajemy Bogu prawo ingerencji w nasze życie. Deklarujemy nasz związek i przywiązanie do Boga Ojca i pragniemy żyć i służyć Bogu w duchowej rodzinie.

Jeśli jednak jest to pusta deklaracje przypominamy te panny, które co prawda deklarowały wejście do domu Ojca, ale ich lampy były puste. Przypominamy syna marnotrawnego, który odszedł do świata ignorując miłość Ojca.

Modlitwa „Ojcze nasz” to deklaracja wiary, to wyznanie swojej przynależności, to wzięcie na siebie zobowiązań i życie w określonym standardzie. Biada nam, gdy te słowa są jedynie pustą deklaracją. Warto na koniec tych rozważań zadać sobie pytanie: Czy Bóg jest twoim Ojcem? – Pytanie to jest na miarę wieczności.

## Któryś jest w niebie,

Mat.6,9-13

„Ojcze nasz któryś jest w niebie” stawia przed nami dość istotne zagadnienie, czym jest niebo? Zmawiając tą modlitwę wyrażamy zarówno nasze przekonania jak i pragnienia, gdyż niebo jest celem naszej pielgrzymki w czasie. Czy jednak składając modlitewną deklarację na pewno wiemy, czego oczekujemy i dokąd zmierzamy? Warto pochylić się nad terminem „niebo”, aby lepiej i głębiej wyznawać prawdę wyrażoną w omawianej modlitwie chrześcijan.

Niebo jest zarówno terminem geograficznym jak i duchowym. W formule fizycznej jest to coś, co widzimy nad sobą, niebieska przestrzeń w dzień, po której wędrują chmury i usiana gwiazdami w nocy. Dla astronoma jest to nieograniczony niczym kosmos, rozciągający się do granic poznania, w którym są czarne dziury, galaktyki, gwiazdy i planety. To w niebo się wzbijamy lecąc na wymarzone wakacje lub w odwiedziny na drugi kontynent.

Niebo ma też wymiar duchowy. Rozumiane jest, jako przestrzeń równoległa do świata materialnego, przestrzeń duchowa wykraczająca poza poznanie empiryczne. Jest to miejsce zamieszkania Boga i aniołów, miejsce duchowego przeznaczenia człowieka. Ta druga duchowa rzeczywistość jest przeczuwana przez wszystkie religie i kultury świata. Każdy z tych systemów obiecuje człowiekowi miejsce lub stan duchowej doskonałości, innej od naszego doczesnego doświadczenia. To ta duchowa rzeczywistość jest tym stanem i miejscem, do którego zmierzamy, o którym marzymy, które rozwiąże wszystkie nasze nierozwiązane problemy.

Może dlatego zwolennicy materializmu, traktują niebo, jako marzenie ludzkości o doskonałości, jako iluzję umysłu znękanego doczesnością, który pragnie wyznaczyć sobie kierunek, w którym wszystkie trudy życia znikną. Marksizm mówił o tym religijnym oczekiwaniu, jako o opium dla narodów. Traktując niebo, jako pojęcie wymyślone przez moźnych tego świata w celu gnębienia naiwnych poddanych. To właśnie religia miała być źródłem niesprawiedliwości społecznych umacniając negatywne wzorce zależności. Okazało się jednak, że odrzucając niebo, Boga i próbując zbudować społeczeństwo bezklasowe, komuniści zafundowali ludziom piekło na ziemi. Świat bez nieba i Boga okazał się światem o wiele bardziej okrutnym, niesprawiedliwym niż ten z Bogiem i niebem.

Z drugiej strony, choć ten duchowy świat nie podlega metodom empirycznego doświadczenia naukowego to jednak nie jest pozbawiony dowodów realności istnienia. Istnieją znaki i doświadczenia, które ukazują nam ten nowy wymiar istnienia, analizując te znaki musimy dostrzec realność świata duchowego. Tak zwane życie po życiu, przeżywanie śmierci klinicznej kieruje naszą uwagę na doświadczenie wykraczające poza materialne przeżycia. Liczne świadectwa doświadczenia obecności ludzi zmarłych, okultyzm, spirytyzm, parapsychologia pokazują, choć w sposób naganny etycznie jakąś inną od materialistycznej rzeczywistość ducha.

Skoro przeczujemy istnienie tej drugiej równoległej duchowej rzeczywistości to poszukując prawdy o niej, musimy sięgnąć do źródeł zewnętrznych naszego fizycznego doświadczenia. Świat nieba jest światem objawienia. Wiemy o nim tylko tyle, ile Bóg chciał nam ukazać i objawić. Wychodząc ponad filozoficzną spekulację, odczucia kulturowe,

doświadczamy świat duchowy jedynie w objawieniu Bożym. To prorocy Starego Testamentu, Jezus i apostołowie ukazali nam tę duchową płaszczyznę egzystencji w świetle rzeczywistości a nie jedynie domysłów duszy. Świat nieba staje nam się bliski dzięki objawieniu zapisanemu w Piśmie Świętym. To tam możemy znaleźć wszystkie odpowiedzi na nasze pytania egzystencjalne, to tam możemy spotkać prawdziwego Boga i prawdziwy obraz nieba. To poprzez działającego w nas Ducha Świętego możemy przeżyć część nieba w naszym doczesnym świecie a poprzez akt zbawienia dokonany na wzgórzu Golgoty przez Jezusa możemy oczekiwać nieba dla siebie, gdyż Jezus jest jedyną drogą, prawdą i życiem wiecznym prowadzącym do tego cudownego miejsca.

Gdy modlimy się modlitwą Ojciec nasz, to wtedy wyznajemy swoją wiarę i pragnienie nieba. Stwierdzamy, że koncepcja świata duchowo - materialistycznego jest naszym światem, w który jesteśmy wpisani, jako ludzie. Jednocześnie Bóg jest inny niż świat materialny, jest kimś, kto wykracza daleko ponad nasze empiryczne doświadczenie. Nasza zaś droga życia wykracza ponad doczesność, ponad przeżycie naszych statystycznych 75 lat. Skoro jest ciąg dalszy, gdy nasze życie dobiegnie końca, to wtedy musi być ono przebudowane i predefiniowane przez wyznanie, że „Bóg jest w niebie”. My tam podążamy na spotkanie z Bogiem, ważne, aby było to spotkanie, z którego wyjdziemy zwycięsko.

### *Dwie rzeczywistości świat materii i świat ducha*

Całe nasze doświadczenie ukazuje nam rzeczywistość świata materialnego, od pierwszego dnia życia aż do ostatniego doświadczamy ograniczoności tej rzeczywistości, uczymy się poruszania w tym materialnym świecie i z konieczności musimy uznać realia tego świata. Nasze całe życie podlega fizycznemu doświadczeniu przemijania, chwilowości, niedoskonałości. Świat dzisiaj jest inny niż ten wczoraj a jeszcze będzie inny w przyszłości.

Ta chwilowość jest zarówno pozytywnym jak i negatywnym doświadczeniem przemijalności. Wraz z wiekiem coraz więcej grobów mamy do odwiedzenia na cmentarzach. Przemijają okazje, zdarzenia pozytywne, ale i zostają w tyle negatywne. Patrząc się w lustro widzimy zachodzące zmiany w naszym ciele, które są pożądane jedynie do pewnego wieku a potem prowadzą nieuchronnie do starości i niesprawności organizmu. Wszystko to, co kochamy przemija, zmieniają się granice państw, ale i same państwa ulegają rozwojowi i przemijaniu, piękne budowle ulegają destrukcji a świat, w jakim żyjemy ulegnie totalnej zmianie w przyszłości, być może po nas, za tysiąc lat zostaną jedynie ruiny naszych miast a może gdzieś stojący w kącie na wpół rozwalony budynek będący dzisiaj chlubą budowniczych.

Doświadczamy niedoskonałości, zarabiają na tym lekarze i chirurdzy, starając się przywrócić nam w miarę sprawny mechanizm naszych ciał, ale wcześniej czy później ta niedoskonałość i przemijalność naszego ciała stanie się faktem. Jedni z trudem będą wchodzić na schody, inni nie będą mogli dostrzec piękna otaczającego świata, jeszcze inni utracą zdolności umysłowe, refleks itd. Rok za rokiem przechodzimy przez proces niedołożnienia i utraty formy. To nie tylko wybitni sportowcy kończą swoją karierę w wieku trzydziestu paru lat, ale i my tracimy formę, choć trochę później.

Nie tylko dotykają nas ograniczenia fizyczne, ale i doświadczamy etycznych. Konflikt jest wpisany w nasze doczesne życie, jest najbardziej charakterystyczną cechą ludzkości. Żyjemy w ciągłym konflikcie, z jednej strony sami go tworzymy jak i sami padamy jego ofiarą. Konflikt w rodzinie, pomiędzy jednostkami życia społecznego, w miejscu pracy, małżeństwie, miejscu zamieszkania jest czymś, czego każdy z nas musi doświadczyć i doświadcza. Bezwzględni pracodawcy, skłócone małżeństwa, walczące z sobą dzieci w



rodzinie to obrazy znane. Trudno jest tego uniknąć, gdyż mamy w sobie wpisane współzawodnictwo, osiąganie celów kosztem innych.

To wszystko prowadzi nas do budowania marzeń o innym świecie, pozbawionym niesprawiedliwości i przemocy. Jak pokazuje historia nie da się tego świata zaimplementować w naszej realnej materialnej rzeczywistości. Jednak wewnętrznie przeczuwamy istnienie innej formuły bytu, tej duchowej, niematerialnej. Już ludy prymitywne wierzyły w życie po życiu, pielęgnując pamięć o zmarłych i wierząc w ich duchową realną obecność. Archeologia potwierdza to przekonanie nawet w najdalszej przeszłości. Pragnienie Boga i wiara w życie poza materialne zmarłych jest powszechnym doświadczeniem. Ateizm to przekonanie nowożytne, charakteryzujące człowieka nauki i empiryzmu, ale w sumie nowe w cywilizacji ludzkiej. A nawet zagorzali ateści nie mogą się wyzwolić z doświadczenia religijnego.

Potrzeba religii, świadomość istnienia świata ponad materialnego są realnym doświadczeniem każdego człowieka i każdej cywilizacji ludzkiej. Nasze marzenia i potrzeby zawsze wynikają z realnej, istniejącej potrzeby. Świat Boga, wiary i ducha nie jest jedynie marzeniem, ale jest projekcją realnego świata istniejącego równoległe albo ponad naszym materialnym światem. Niektórzy twierdzą nawet, że potrzeba religii jest wpisana w nasze geny, musi, więc być realizacją konkretnej przestrzeni istniejącej w realnym świecie, choć dla nas zakrytym i niemożliwym do empirycznego i naukowego doświadczenia.

W modlitwie „któryś jest w niebie” mamy wyznanie wiary w tę drugą sferę istnienia – świat ducha, świat równoległy i inny od naszego.

### *Niebo, piekło, świat – trzy wymiary istnienia*

Objawienie Boże ukazuje nam trzy wymiary istnienia: świat materialny, niebo i piekło. W tej wizji niebo jest mieszkaniem Boga, jego obecnością w świecie. Niebo jest przestrzenią nieograniczoną i przenikającą każdą inną płaszczyznę. W Ps.139 widzimy, że Bóg przenika każdą strukturę nawet tą wrogą Bogu.

Niebo, jako miejsce obecności Boga jest czasami traktowane punktowo, jako miejsce gdzieś tam w przestrzeni. Starożytni Grecy umieszczali je na Olimpie, a poniektórzy filozofowie w bliżej nieokreślonej przestrzeni ponad nami. Niektórzy widzieli aż siedem poziomów nieba a każdy z nich charakteryzował się innymi elementami i duchami. Do dzisiaj zresztą niektórzy postrzegają niebo, jako coś na wzór planety, miejsca w kosmosie.

Objawienie Boże ukazuje nam szerszy obraz nieba, jako przestrzeni nieograniczonej i przenikającej wszystko. Tę przestrzeń jak i świat materialny obejmuje swoją obecnością wszechobecny, wszechwiedzący i wieczny Bóg. Niebo funkcjonuje poza przemijaniem, poza granicami, poza ograniczeniami przestrzennymi jest światem nam nieznanym a jedynie przeczuwanym i objawionym przez Boga w Piśmie Świętym. Wiemy o nim tylko tyle, ile Biblia nam mówi, tylko w takim zakresie, w jaki Bóg zechciał nam ten świat ukazać. Z drugiej strony ten duchowy świat wymyka się naszemu doświadczeniu empirycznemu a nawet naszemu zrozumieniu. Jezus kiedyś powiedział, że ani oko ani ucho ani umysł nasz nie potrafi tego sobie wyobrazić. Jesteśmy skazani na odbieranie tego świata jedynie w bardzo ograniczonym zakresie.

Niebo jest światem doskonałości, świętości i obecności Boga. Już sama obecność Boska sprawia, że ten świat musi być zarówno święty jak i nieograniczony w każdym kierunku skoro może pomieścić doskonałego i nieograniczonego Boga. Modlitewne stwierdzenie „któryś jest w niebie” jest wyznaniem wiary w taki inny, doskonały świat. Uznaniem Boga i jego jurysdykcji nad tą duchową przestrzenią. Jednocześnie to wyznanie stawia przed nami

wyzwanie, abyśmy dążąc do tegoż nieba zachowali odpowiednie standardy etyczne. Następne części modlitwy „Ojcze nasz” wprowadzają nas w te minima etyczne, zmuszając nas do określonej deklaracji.

„Któryś jest w niebie” to nie tylko stwierdzenie faktu miejsca obecności Boga, ale i nadzieja dla modlących się chrześcijan, bo chociaż jesteśmy tu i teraz, w tym materialnym świecie, to naszym przeznaczeniem jest niebo i życie w obecności Boga. To niebo jest marzeniem człowieka, jest miejscem spekulacji filozoficznej, jest synonimem doskonałości i przeżycia czegoś wzniosłego i doskonałego. Niebo jest nagrodą dla człowieka a brak nieba karą, to w tej świadomości chrześcijaństwo, judaizm i islam stworzyły cały system religijny uniesienia prowadzącego nas do tego nieba. Jednak Boże objawienie, Nowy Testament dość jednoznacznie wyznacza kierunek do nieba i dość radykalnie określa warunki wejścia. W ewangelii Jana czytamy:

*Odpowiedział mu Jezus: Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie. Jan. 14:6*

Do wymarzonego nieba nie wejdziemy przez heroiczne czyny, dobre uczynki, przynależność do jedyne go prawdziwego kościoła, przez męczeństwo. Wejdziemy jedynie przez Jezusa, gdyż jedynie On jest drogą, prawdą i żywotem. Jedynie w nim możemy uzyskać łaskę zbawienia przez wiarę i to niezależną od nas i naszych zasług. Jedynie Jezus może nas zaprowadzić do wymarzonego nieba i jedynie ci, którzy „wyprali swoje szaty w krwi Baranka” (Obj.7,14) będą w nim obecni. To „duchowe pranie” jest konieczne abyśmy nie tylko stwierdzali fakt „któryś jest w niebie”, ale abyśmy sami w nim się znaleźli. Nasza doczesność nabiera tutaj szczególnego sensu, gdyż to ona zdecyduje o naszym wiecznym przeznaczeniu. Nie jest, więc obojętne jak żyję, jakimi wartościami kieruję się w życiu, czym się zajmuję i co jest dla mnie ważne i najważniejsze. To właśnie statystyczne 75 lat naszego ziemskiego życia zadecyduje o następnych wiekach egzystencji. Warto, więc to doczesne życie budować na Chrystusie i wierze, nawet kosztem wygod tu i teraz, gdyż tam i potem będziemy albo w niebie albo w piekle.

Drugim wymiarem istnienia jest piekło. Postrzegane jest w teologii, jako miejsce świata niematerialnego żyjącego w buncie wobec Boga. Piekło jest też niekiedy rozumiane, jako miejsce oczekiwania dusz zmarłych na sąd ostateczny, staje się wtedy krainą umarłych oczekujących na zmartwychwstanie. O takim zrozumieniu tego miejsca pisze Łukasz w swoim opowiadaniu o bogaczu i Łazarzu (Łuk.16,19-31). W tym opowiadaniu miejsce to dzieli się na dwie części dla tych, których los jest lepszy a oczekiwanie na zmartwychwstanie przyjemne i drugich, dla których jest to miejsce cierpienia i niewygód. Kryterium zaś przynależności do miejsca jest determinowane, jakością życia doczesnego.

Gdy jednak mówimy o piekle to rozumiemy je, jako przeciwieństwo nieba, jako miejsce bez Boga i jako część świata duchowego wrogą Bogu i funkcjonującą z dala od jego obecności. Przewodzi tej części świata diabeł, anioł zbuntowany przeciwko Bogu. Jest to wreszcie miejsce przeznaczenia dla niepokutujących grzeszników, dla tych, których imiona nie zostaną odnalezione w księdze żywota na sądzie ostatecznym (Obj.20,11-15).

Nowotestamentowe obrazy sądu ostatecznego zawsze pokazują radykalne rozdzielenie na dwa obozy wrogiego Bogu i zbawionego w Bogu. Piekło jest przeznaczone dla tych, którzy nie skorzystali ze zbawienia, dla których Bóg nie był ważny i najważniejszy w życiu doczesnym. To nie świat jest przeznaczeniem człowieka, ale życie po życiu. Może ono przebiegać w komfortowych warunkach odzyskanego Raju lub przerażającym miejscem buntu wobec Boga i jego wartości, przy czym oba stany są ostateczne i trwające w nieskończoność.

Z tego punktu widzenia świat doczesny jawi się nam nie tylko, jako świat materialny, ale jako niezmiernie ważne środowisko kształtujące naszą przyszłość i nasze przeznaczenie. To, od jakości życia tu i teraz, od dokonywanych wyborów życiowych zależy nasz los nie przez 75 statystycznych lat życia materialnego człowieka, ale nieskończone trwanie w wieczności.

To tu na ziemi odbywa się walka duchowa o nas i naszą wieczność, to tu jest miejsce ostatecznego testu naszego serca, wreszcie to tu odbywa się walka duchowa pomiędzy diabłem uważającym to miejsce za swoje a Bogiem, który poprzez akt zbawienia na krzyżu chce nas wyrwać z kręgu potępionych. Jedynie Jezus umożliwia nam pokonanie naszego odcinka doczesności z podniesioną głową.

Świat, niebo i piekło mają wymiar etyczny, egzystencjonalny i realny, stanowią środowisko naszego życia i funkcjonowania. Każda z tych przestrzeni jest z sobą i nami powiązana i od nas zależy jakość tych powiązań. Przed nami stoi wyzwanie etyczne, które może zdeterminować nie tylko chwilę, ale i wieczność. Od Boga i od nas zależy nasz status i nasze przeznaczenie, to wybory każdego z nas indywidualnie determinują nasze życie o wiele głębiej niż jedynie do dnia naszej śmierci.

Gdy zmagamy w modlitwie słowa „któryś jest w niebie” stwierdzamy ważne fakty i wyrażamy pośrednio marzenie o tym abyśmy i my w tym niebie się znaleźli. W modlitwie zawarta jest nasza wola i pragnienie życia wiecznego w obecności Boga. Czy jednak to wyznanie wiary ma pokrycie w naszym realnym życiu? Warto to pytanie sobie postawić, aby nasze modlitwy nie były oskarżeniem, ale świadectwem życia i przeznaczenia.

### *Niebo, jako mieszkanie Boga*

W tym punkcie naszych rozważań warto pochylić się nad samym terminem niebo. Jest to słowo niezmiernie popularne i niesie w sobie różnorodne treści. Niebo jest rozumiane, jako kosmos, jako to, co jest nad naszymi głowami, pełne gwiazd, planet, galaktyk. W dość popularnym sposobie myślenia niebo jest miejscem naszego zadowolenia i ekstazy. Jakże często, gdy przeżywamy coś wzniosłego i przyjemnego mówimy, że „czujemy się jak w niebie”. W tym znaczeniu niebo jest stanem naszej duszy, naszego ciała w momencie radości i przyjemności.

Ten świat jest przeczuwany przez nas od zarania dziejów zaś możliwość poznania wynika jedynie z wiedzy, jaką Bóg przekazał nam w Piśmie Świętym. Między innymi w Ps.113,4-6 autor mówi o chwale Boga ponad niebiosami i ponad światem materialnym. Izajasz postrzega Boga, jako siedzącego na cherubach i kontrolującego z wysokości wszystkie królestwa ziemi, (Iz.37,16; 40,22), a mówiąc zaś o ostatecznym przeznaczeniu człowieka prorok zauważa, że dla zbawionych zostanie stworzone nowe niebo i ziemia (Iz.65,17-18) i będzie to miejsce wesela dla wybranych przez całą wieczność.

Nowy Testament ukazuje niebo, jako Królestwo Boże, jako miejsce rządów Boga-Ojca i Jezusa Chrystusa. Nasza obecność w tym królestwie jest mocno związana z naszą relacją z Jezusem Chrystusem. Wejście do tegoż królestwa ma swój początek już tu w czasie doczesności a osiągnie pełnię po zmartwychwstaniu.

Ewangelisci oraz autorzy listów dość jednoznacznie ukazują warunki wejścia do tegoż królestwa Bożego. Warunkiem jest jedne wiara czynna w miłości jak pisze apostoł Paweł. Niebo jest nie tylko obietnicą, która zrealizuje się gdzieś w przyszłości, ale może mieć początek już dziś, już teraz gdyż obietnica nieba wiąże się z pewnością zbawienia. Nikt, kto nie wierzy nie wejdzie do tej duchowej rzeczywistości (Jan.14,1-4).



W księdze Objawienia możemy dostrzec niebo, jako mieszkanie Boga, jako miejsce oddawania mu chwały, ale też miejsce obecności tych, co wyprali swoje szaty we krwi Baranka jakby zabitego. (Obj.4,7) Tron Boga i Baranka jest centralnym punktem wszechświata, to przed nim rozgrywa się cała historia świata, co więcej jedynie Bóg w pełni to wszystko kontroluje. Niebo jest miejscem wiecznej służby wybranych i zbawionych przed Bogiem, realizuje marzenia człowieka poszukującego Boga i bliskości z nim.

### *Niebo, jako przeznaczenie człowieka – raj utracony raj*

Często niebo jest utożsamiane z utraconym i odzyskanym Rajem. Gdy spojrzymy do księgi Wyjścia to z łatwością dostrzeżemy elementy tamtej rzeczywistości. Człowiek w Raju musiał pracować, a praca przynosiła mu radość, same sukcesy i błogosławieństwo. Adam i Ewa mieli bardzo bliski kontakt z Bogiem, rozmawiali z nim, widzieli go, żyli w jego cieniu i błogosławieństwie. Można dostrzec pewnego rodzaju partnerstwo pomiędzy Bogiem a Adamem i Ewą.

Relacje między nimi też były inne i bardziej błogosławione. Byli dla siebie stworzeni, byli jak to mówi księga „pomocą odpowiednią”. Harmonia pomiędzy ludźmi, współpraca a nie współzawodnictwo, miłość i brak wrogości to cechy marzenia ludzkości, utracone wraz z upadkiem. Widać wyraźnie różnicę pomiędzy warunkami życia przed i po grzechu pierwszych rodziców. Niestety grzech, który wdarł się do praktyki życia ludzkiego w ogrodzie Eden na wieki przekreślił możliwość stworzenia tak harmonijnej i błogosławionej dla człowieka formuły na życie w doczesności.

Raj, niebo utożsamiany jest z obietnicą odnowy życia dla zbawionych po zmartwychwstaniu. Wszystkie obrazy dotyczące życia człowieka po powtórny przyjsciu Jezusa na świat są zachęcające i optymistyczne. Pokazują ten nowy Raj, jako krainę wiecznej szczęśliwości i niewyobrażalnej bliskości Boga. Pokazują życie człowieka zbawionego w nieograniczonych warunkach czasowych i bytowych. „Któryś jest w niebie” jest marzeniem nas ludzi doczesnych za wejściem do tej obiecanej formuły istnienia. Jest też wyznaniem wiary grzesznika szukającego zbawienia w Jezusie, że to miejsce już jest mu przynależne.

Nowy Testament zawiera wiele obrazów i obietnic związanych z tym miejscem. W ewangelii Łukasza (Łuk.23,39-43) czytamy obietnicę Jezusa złożoną pokutującemu łotrowi na krzyżu, że jeszcze dziś będzie z nim w Raju. Wejście ponowne do tego miejsce jest możliwe jedynie w Jezusie i jedynie dzięki ofierze, jaką On złożył za nasze grzechy. Pokutujący łotr być może był pierwszym, który doświadczył realności łaski Bożej płynącej z aktu zbawienia na drzewie krzyża, wszedł do Raju Bożego jedynie na podstawie rodzącej się w nim wiary w świętość Jezusa.

Apostoł Paweł w swoim liście do Koryntian opisuje duchowe przeżycie obecności w Raju Bożym. (2Kor.12,2-4). W zachwyceniu Bóg odsłonił mu tajemnicę tego miejsca i pokazał niewysłowione elementy tamtej przestrzeni. Nic więcej apostoł na ten temat nie napisał, ale niewątpliwie miejsce, które zobaczył zmotywowało go do jeszcze większej służby dla Jezusa. W zgodzie z obietnicą, jaką Jezus daje swojemu kościołowi w księdze Objawienia:

*Zwycięzcy dam spożywać z drzewa żywota, które jest w raju Bożym. Obj.2,7b*

Apostoł Paweł a z nim cały kościół żyje nadzieją na znalezienie się w nowym Raju, gdy przyjdzie na to odpowiednia pora. Warunek jest tylko jeden tu w naszym doczesnym życiu musimy stać się zwycięzcami w Chrystusie. Jest to realne i możliwe do osiągnięcia. Wbrew temu, co myślą niektórzy liberalni teolodzy podział świata po zmartwychwstaniu będzie radykalnie inny niż dzisiaj, nieprawdą jest, że wszyscy zostaną zbawieni a prawdą, że

niewielu dostąpi przywiejmy życia w bliskości Boga w niebie. Wąska droga z przypowieści Jezusa pokazuje, że choć znalezienie się na niej jest łatwe i proste to niewielu z tej możliwości skorzysta.

Mówiąc o niebie, jako przeznaczeniu człowieka nie można pominąć metod dostania się na drogę zbawienia i życia wiecznego. Temat ten jest dość mocno rozbudowany w Piśmie Świętym, o zbawieniu mówi Jezus w ewangeljach (Jan.3,36; 5,23-26) a rozwija te myśli apostoł Paweł w listach do Galacjan i Rzymian. Ważnym tekstem w tej kategorii są słowa zapisane w liście apostoła Pawła do Efezjan:

*<sup>8</sup> Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar; <sup>9</sup> Nie z uczynków, aby się, kto nie chlubił. <sup>10</sup> Jego, bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg, abyśmy w nich chodzili. Efez. 2:8-10*

Zbawienie, jakiego możemy dostąpić jest darem łaski Bożej, jedynie Jezus może nas wprowadzić do nieba i zbawienia. Wbrew powszechnemu przekonaniu zbawienie to następuje w wyniku wiary a nie uczynków. Mówiąc inaczej dostępujemy zbawienia na podstawie wiary a nie na podstawie naszych zasług. Łaska sprawia, że zbawienie staje się naszym udziałem niejako poza nami a jedynie dzięki naszemu TAK wyrażonemu aktem wiary.

Myliłby się jednak ktoś uważający, że skoro łaska i wiara to uczynki są nieistotne. Uczynki są owocem wiary, finałem aktu nawrócenia i przemiany, jaki się dokonuje w nas w wyniku nowego aktu stwórczego w Jezusie Chrystusie. Dotknięcie łaski zmienia nas i nasze życie, zmienia nasz system wartości i cele, jakie sobie wyznaczamy na drodze do Boga. Ta wąska droga prowadząca do wieczności z Bogiem jest drogą ściśle wymierzonych kroków, jednoznacznie wymierzonego kierunku i zestawu zachowań. Jezus jest drogą a nasze życie musi ulec przemianie w tak głębokim stopniu, że jak mówi Paweł „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”. W tym ujęciu wiara to nie tylko akt, ale i wybór, decyzja określonego sposobu i celu życia. Wiara powołuje w nas wielką chęć i pragnienie kroczenia drogami Boga, celem tej wędrówki jest zjednoczenie z Jezusem tak głębokie jak to jest tylko możliwe.

Pełnię tego procesu osiągniemy wraz ze zmartwychwstaniem (1Kor.15,12-58), które stanowi centralny punkt naszej egzystencji, wpisuje sferę nieba w nasze doczesne życie. Bez zmartwychwstania wiara nie ma sensu, jedynie wtedy nasz trud i wysiłek nabiera sensu, gdy grób jest jedynie etapem a nie finałem.

W drodze do doskonałości i świętości ostatnim akordem jest nowa Jerozolima stępująca od Boga, (Obj.21-22) będąca obrazem wieczności w Bogu i z Bogiem. W tych obrazach widzimy miasto szczęśliwości i dramat tych, co pozostali poza murami zbawienia. Do tej rzeczywistości zmierzamy, jako ludzie wierzący, to jest cel życia zbawionych. Obraz nowej Jerozolimy jest obrazem nieba, w którym jest miejsce dla człowieka. Jest to miejsce obecności bezpośredniej Boga, jest to miejsce, w którym po raz pierwszy człowiek nabierze prawa do „drzewa żywota” a jego trwanie nie ulegnie już żadnemu zakłóceniu. W tym wymarzonej niebie chronić nas będzie obecność Jezusa Chrystusa, Baranka jakby zabitego, dzięki któremu nasze wejście do tego nieba stało się możliwe.

Ważnym elementem jest świadomość, że mówiąc w modlitwie "któryś jest w niebie" wyrażamy swoją nadzieję na znalezienie się w nim przed tronem Boga. Ta nadzieja może stać się realna jedynie w zbawiającej wierze. Zmawiając te słowa warto przyjrzeć się sobie i zobaczyć gdzie jestem i jaka droga jest tą, po której kroczyć. Warto zadać sobie pytanie, czy jestem na drodze do nieba? Odpowiedź jest za cenę wieczności.

## *Któryś jest w niebie – jest wyznaniem wiary modlącego się*

„Ojcze nasz któryś jest w niebie” jest wyznaniem wiary, stwierdzeniem faktu istnienia Boga realnie obecnego w świecie. Jest naszym wyznaniem wiary w świat ducha, wiecznej egzystencji niczym nieograniczonej czasowo. Mówiąc słowa modlitwy wyznajemy wiarę w:

- Boga obecnego na wieki
- Uznajemy wyższość Boga nad światem materialnym
- Wierzymy w świat duchowy równoległy do naszego materialnego świata
- Wierzymy w duchową rzeczywistość, jako przeznaczenie człowieka
- Wyrażamy marzenie o naszym znalezieniu się w tej duchowej rzeczywistości po stronie Boga.

Biada nam, gdy ta nasza deklaracja wyrażana publicznie w modlitwie jest fałszywa, nie jest efektem naszych przemyśleń i decyzji. Biada nam, gdy ignorujemy Bożą wolę w swoim życiu i nie podążamy za Bogiem składając jednocześnie deklarację wiary.

Patrząc się na to, co możemy zyskać lub stracić akt wiary jest najrozsądniejszą decyzją, jako możemy podjąć. W każdej sytuacji na takiej decyzji zyskujemy a nie tracimy. Znalezienie się przed Bożym tronem w niebie jest najlepszą rzeczą, jaka może nam się wydarzyć, warto zaufać Jezusowi.

## Święć się imię twoje,

Mat.6,9-13

Święcenie imienia Bożego jest konsekwencją wiary w Boga i Bogu. Dlatego też w modlitwie pańskiej ten element znajduje się w pierwszej grupie intencji. Nie można wierzyć w Boga i jednocześnie pomijać jego osobę w akcie święcenia i czczenia.

Święcenie imienia ma zarówno wymiar werbalny, czyli przyjmuje formy słownego i liturgicznego oddawania czci Bogu, jak i wymiar, który w skrócie można nazwać stylem życia. W chrześcijaństwie święcenie imienia przybiera zwyczaj codziennej modlitwy i nabożeństw. Ma też sens intelektualny, gdy wyznajemy określoną teologię, głosimy określone zasady wiary, wprowadzamy w życie zasady etyczne, gdy poprzez swoje życie pokazujemy Chrystusa i Boga Ojca. Gdy mówimy w intencji „święć się imię twoje” to mówimy o całym systemie wiary i praktyki. Nie można, bowiem wiary sprowadzić jedynie do wypowiedzania krótkich słów modlitwy rano czy wieczorem, nie można też jej sprowadzić do niedzielnego nabożeństwa. Święcenie imienia Bożego musi mieć wymiar globalny w naszym życiu.

Oddawanie czci wyznawanym wartościom stanowi element każdego światopoglądu, w przypadku religii oddaje się pokłon bóstwu, w przypadku światopoglądu antyreligijnego oddaje się pokłon komuś lub czemuś innemu. Przykładem mogą być tutaj komuniści radzieccy wyraźnie czczący Lenina i jego „relikwie”. Zwolennicy darwinizmu czczą prawa przyrody, a sama teoria Darwina stała się główną „teologią” ateistów, wyznających powstanie świata w wyniku praw natury.

Życie ludzkie potrzebuje autorytetów, które są wzorcami odniesienia dla naszego życia i postępowania. W świecie poza religijnym takim autorytetami są politycy, gwiazdy sportu, kina i muzyki. Zwolennicy znanych postaci wykazują w swoim zachowaniu cechy charakteryzujące ekstazę religijną znaną z kultu Boga. Zbierają pamiątki związane z idolami, starają się poznać wszystkie elementy ich życia, naśladują idoli w sposobie ubierania, stylu życia itd. Wszystkie te elementy ukazują, że jeśli nie Bogu to musimy służyć komukolwiek innemu, zawsze jednak ci inni nie są wystarczającym autorytetem moralnym i ideowym dla człowieka.

W naszej naturze leży budowanie życia wokół autorytetów wyższych i podziwianych. Uznawanie autorytetu kogoś prowadzi w prostej linii do przyjęcia pewnych mechanizmów i wyborów życiowych. Przejmujemy styl życia tej osoby, naśladujemy jej postępowanie, przyjmujemy jego, jej poglądy, wyrażamy publicznie i prywatnie podziw dla niej, a w domu wieszamy plakaty i wizerunki tej osoby. Ta głęboka potrzeba czczenia kogoś ważniejszego i większego od nas jest powszechną potrzebą psychiczną człowieka. W swojej najwyższej formule ta cześć oddawana autorytetom koncentruje się na Bogu i jego osobie.

Chrześcijaństwo też musiało wypowiedzieć się na temat metod i zasad święcenia imienia Bożego. Ta dyskusja nigdy się nie skończyła i jest nadal aktualna. Istotę podziału chrześcijaństwa stanowią nie tylko różnice dogmatyczne, ale też i definicja kultu religijnego. Od początku historii kościoła toczy się debata na temat metod czczenia Boga, liturgii, języka liturgii, sposobu świętowania określonych dni.

Dysputę na ten temat prowadził już Jezus, podejmując spór z faryzeuszami i saduceuszami. Pamiętamy wszyscy wiele tego rodzaju epizodów zapisanych w ewangeliach. Potem apostołowie w listach pisanych do zborów też zajmowali się podobnymi zagadnieniami próbując prostować błędy a też wprowadzać odpowiednie formuły wiary dla ludu szukającego prawdy.

Dyskusja ta miała i ma wymiar praktyczny. To właśnie z niej narodziła się liturgia kościelna. To z niej wynika problem imienia Bożego, jaki dzisiaj jest aktualny w dyskusjach ze Świadcami. To z liturgii rodzi się nominalizm religijny, gdy liturgia zastępuje żywą wiarę. Tak jak w czasach, gdy żył Jezus, istniał problem formalnego wyznawania wiary przez faryzeuszy tak i dzisiaj ten sam problem ma miejsce w kościele. Pytanie jak mamy święcić imię Boże? - pozostaje nadal aktualne.

### *Dekalog – przykazanie o imieniu*

W czasach Mojżesza, w religii judaistycznej narodził się niezmiernie ważny proces, który pozwolił nadać wierze ludu Bożego charakterystyczne rysy. Jako byli niewolnicy wyszli z politeistycznego środowiska religii egipskiej i na nowo musieli ukształtować nie tylko swoje życie społeczne już, jako wolni ludzie, ale też i swoją religię. Ważną rolę w tym procesie odegrało prawo nadane przez Boga. W dekalogu pierwsze przykazania dotyczą ważnego i najważniejszego zagadnienia światopoglądowego Izraela, definiują podstawowe prawdy wiary. W księdze Wyjścia czytamy:

- <sup>2</sup> *Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli.* <sup>3</sup> *Nie będziesz miał innych bogów obok mnie.*
- <sup>4</sup> *Nie czyn sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią.* <sup>5</sup> *Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż Ja, Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą,* <sup>6</sup> *A okazuję łaskę do tysiącznego pokolenia tym, którzy mnie miłują i przestrzegają moich przykazań.*
- <sup>7</sup> *Nie nadużywaj imienia Pana, Boga twojego, gdyż Pan nie zostawi bez kary tego, który nadużywa imienia jego.*
- <sup>8</sup> *Pamiętaj o dniu sabatu, aby go święcić.* <sup>9</sup> *Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę,* <sup>10</sup> *Ale siódmego dnia jest sabat Pana, Boga twego: Nie będziesz wykonywał żadnej pracy ani ty, ani twój syn, ani twoja córka, ani twój sługa, ani twoja służebnica, ani twoje bydło, ani obcy przybysz, który mieszka w twoich bramach.* <sup>11</sup> *Gdyż w sześciu dniach uczynił Pan niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest, a siódmego dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień sabatu i poświęcił go.* 2 Moj. 20:2-11

W tych czterech przykazaniach dotyczących kultu Boga mamy dwa krótkie i dwa rozwinięte przykazania. Wydaje się, że te dwa rozwinięte wymagały komentarza Bożego, właśnie ze względu na problemy w realizacji. Pierwsze przykazanie odwołuje się do aktu wyjścia z Egiptu i opisuje konsekwencje exodusu dla wiary. To Bóg zaprowadził Żydów do Egiptu i to On ich stamtąd wyprowadził. Z powodu tego faktu Izraelici mają czcić tylko tego jednego Boga. Dekalog nie rozstrzyga problemu istnienia innych bogów poza Jahwe, ale jednoznacznie nakazuje kult tylko jednego, ich Boga, który okazał wobec nich i ich wrogów swoją moc.

Dla nas chrześcijan to przykazanie ukazuje podobny problem, nie mamy prawa czcić i modlić się do kogokolwiek innego niż Bóg Jedyny. Każda inna modlitwa skierowana do nawet najświętszej osoby łamie ustalenia tego pierwszego przykazania. Niestety chrześcijaństwo uległo pogańskiej fascynacji herosami i pogrążyło się w kulcie świętych,

aniołów i matki Jezusa. Realizując nakaz modlitwy pańskiej święcić mamy jedynie imię Boga, jedynie jego osobę i nikogo więcej.

Istotne dla Żydów było też drugie przykazanie, opisowo przedstawione w dekalogu i całkowicie pominięte w dekalogach katechizmowych, jest ono od wczesnego chrześcijaństwa totalnie łamane. Bóg jest niewyobrażalny, gdyż nie przypomina niczego nam znanego, dlatego w dekalogu jest zakaz obrazowania Boga.

Warto zwrócić uwagę, że zakaz czynienia obrazu Boga dotyczy kultu religijnego. Każdy wizerunek Boga jest bałwochwalstwem. Nie wolno czcić świętych obrazów, rzeźb i figur, a też relikwii. W księdze Wyjścia mamy opis grzechu Izraelitów, którzy uczynili sobie cielca, można przypuszczać, że miał on obrazować Boga, który ich wywiódł z Egiptu. Spotkała ich za to sroga kara. W 5Moj.4,15-20 przykazanie to zostało skomentowane w sposób niebudzący wątpliwości. Jak czytamy, Bóg nie jest podobny do niczego, co my znamy i poznajemy swoimi zmysłami, nie jest podobny do żadnego żyjącego stworzenia, do żadnego ciała niebieskiego, to żadnego człowieka, nie jest podobny do kobiety ani do mężczyzny. Nie możemy więc sobie wyobrażać Boga w formie jakiegokolwiek kształtu. Bóg jest inny niż wszystko, co my znamy i co możemy poznać i dostrzec naszymi zmysłami. Każdy kształt tworzy karykaturę Boga, gdyż ogranicza go właśnie do tego kształtu, a Bóg nie jest ograniczony w żadnym wymiarze istnienia.

Zakaz czynienia wizerunków Boga jest największym wyzwaniem dla człowieka. Żyjemy w świecie obrazów, każde pojęcie ma jakiś kształt związany z czymś, co widzieliśmy i czego dotykaliśmy a tu mamy Boga, który nie ma znanego nam wizerunku. Trudno jest nam budować nadzieję na takiej osobie. Nieograniczoność Boga jest największym wyzwaniem dla każdego wierzącego. Myślimy kategoriami zamkniętej przestrzeni, a pojęcie nieskończoności nawet w nauce jest niewyobrażalne. Starożytny Izrael miał z tym problem i w ciągu swojej historii ciągle łamał te Boże zasady. My też od zarania chrześcijaństwa mieliśmy z tym problem. Dość szybko kościoły chrześcijańskie stały się galeriami sztuki, obrazy zaczęły być koronowane i słynące łaskami. Obnoszono wizerunki po miastach, wsiach i domach. Jednak nie zmienia to woli Boga, zakazującego takich praktyk.

Kolejnym przykazaniem dotyczącym święcenia imienia Bożego jest przykazanie trzecie, mówiące o zakazie wzywania imienia Bożego bezmyślnie, bez szacunku. W patologiczny sposób w Izraelu, to szczególne imię Jahwe było tak szanowane, że po niewoli babilońskiej zapomniano jak je czytać. Nikt poza najwyższym kapłanem nie miał prawa go wymieniać głośno a gdy świątynia została zburzona i przestano to czynić. Imię to było zastępowanie synonimami i tak zostało do dzisiaj.

Szacunek dla imienia to szacunek dla osoby. W przykazaniu tym Bóg nie oczekuje od nas takiego szacunku, że aż zapomnimy jego imienia, ale nakazuje nam abyśmy traktowali Boga poważnie. Nie jest on przecinkiem w mowie, nie jest elementem bezmyślnego powtarzania, nie jest elementem zaklęcia. Bóg jest zbyt wielki i zbyt wspaniały abyśmy go poniżali w ten sposób. Imię Boże, a nawet samo słowo Bóg, Chrystus, Duch Święty, Bóg Ojciec, Jahwe powinno prowadzić do wywyższenia osoby boskiej a nie do poniżenia tego imienia poprzez niegodne i bezmyślne używanie. Niestety nasze postępowanie jakże często zamiast „święcenia imienia” jest poniżaniem imienia Bożego. Warto tutaj wiele zmienić w sobie.

Święcenie imienia Bożego ma jeszcze jeden wymiar dekalogowy. Lubimy zapominać o Bogu w nawale codziennych obowiązków. Dlatego też dekalog wprowadził do praktyki społecznej dzień święty, jeden dzień tygodnia poświęcony Bogu a nie pracy. Ten dzień w judaizmie był sabatem w chrześcijaństwie jest niedzielą. Niestety w dzisiejszych czasach, ale i w praktyce ludu starotestamentowego prawo to było łamane i jest łamane nagminnie.



W modlitwie Ojcie nasz, gdy wymawiamy słowa „święć się imię twoje” wyznajemy pragnienie stosowania dekalogu w zakresie kultu Bożego. Mamy czcić Boga wywyższając jego imię, mamy oddawać pokłon jedynie jednemu Bogu, mamy zwracać się do niego z szacunkiem do jego imienia, a też nasz Bóg ma być niewyobrażalnym i nieobrazowanym celem modlitwy. Nie mamy też prawa modlić się do kogokolwiek innego niż Stwórcy.

### *Imię, czyli co?*

„Święć się imię twoje” stawia przed nami pytanie: jakie jest imię Boga chrześcijan? Jest to ważne pytanie, gdyż od odpowiedzi zależy nasza wiara i adresowanie naszych modlitw. Być może w kulturze chrześcijańskiej Europy pytanie o imię Boga jest mniej wyraziste, gdyż w domyśle słowo Bóg adresuje nasze oczekiwania w kierunku Boga chrześcijaństwa, jednak w epoce globalizacji warto spróbować zdefiniować to imię, gdyż obok nas pojawiają się inni bogowie, innych religii niż chrześcijaństwo. Gdy byłem na Sri Lance, to mówienie o Bogu nie było już tak oczywiste. Wkoło były świątynie różnych religii, można było wejść do świątyni hinduskiej, buddyjskiej, meczetu czy kościoła chrześcijańskiego. W tym miejscu imię Boga nabiera szczególnego znaczenia i warto je jednoznacznie zdefiniować.

Gdy Bóg posłał Mojżesza do Żydów mieszkających w Egipcie, zrodził się ten sam problem, politeistyczne społeczeństwo pogańskiego Egiptu wymagało jasnego i precyzyjnego zdefiniowania imienia Boga, który wysłał Mojżesza do ludu Bożego. Dlatego pytanie o imię staje się kluczowe w dialogu Mojżesza z Bogiem:

<sup>13</sup>. *A Mojżesz rzekł do Boga: Gdy przyjdę do synów izraelskich i powiem im: Bóg ojców waszych posłał mnie do was, a oni mnie zapytają, jakie jest imię jego, to co im mam powiedzieć?* <sup>14</sup>. *A Bóg rzekł do Mojżesza: Jestem, który jestem. I dodał: Tak powiesz do synów izraelskich: "Jestem" posłał mnie do was!* <sup>15</sup> *I mówił dalej Bóg do Mojżesza: Tak powiesz synom izraelskim: Pan, Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba posłał mnie do was. To jest imię moje na wieki i tak mnie nazywać będą po wszystkie pokolenia. 2 Moj. 3:13-15*

W imieniu, jakim przedstawił się Bóg Mojżeszowi zawarta jest istota osoby Boga, JEST to najbardziej filozoficzne i trafne imię jakie możemy sobie wyobrazić. „Jestem, który jestem” – oddaje istotę osoby Boga. Wszystko wkoło nas jest, było lub będzie, Bóg zawsze JEST. Imię to mówi nam o Bogu, który obejmuje całą przestrzeń i to zarówno w kategorii objętości jak i czasu. JESTEM mówi nam o niezmienności Boga, o fakcie, że procesy dojrzewania, starzenia się nie dotyczą jego osoby. Bóg jest niezmienny, nieprzemijający, wszechobjmujący wszystko i wszystkich. Bóg Mojżesza staje się Bogiem całego świata i całego kosmosu w przeciwieństwie do bogów politeizmu, gdzie poszczególni byli ograniczeni w swojej mocy i zasięgu działania. Ta zasada istnienia i niezmienności przeczuwana była w najstarszych systemach filozoficznych, ale jedynie przez Mojżesza, proroków i apostołów została objawiona nam ludziom wszystkich epok. Jedynie w wierze zbudowanej na tym objawieniu Bóg staje się Stwórcą rozumnym i osobowym. W systemach filozoficznych pojawia się idea Logosu, rozumu świata, która bliżej nie definiuje boga, czy też w buddyzmie jest obecna zasada budująca jedność, do której zdążają wszystkie byty. W światopoglądzie „naukowym” rolę takiego rozumu świata przyjmuje bezosobowe prawo przyrody. Człowiek analizując świat wkoło siebie przeczuwa istnienie czegoś ponad nami, co jest sprawcą wszystkiego, ale jedynie poprzez objawienie możemy poznać sprawcę wszechświata, którym jest jedynie Bóg Biblii.

Imię „Jestem, który jestem” zostało zapisane w Biblii, jako jedno słowo JAHWE. Od tamtej pory imię to stało się najbardziej osobistym imieniem Boga, ale nie jedynym występującym w Biblii. Ze względu na świętość tego imienia często zastępowano go synonimami typu Pan, Eliohim, Bóg wszechmogący itp. Każde z tych określeń w praktyce

stało się imieniem własnym Boga i warto o tym pamiętać. W chrześcijaństwie samo słowo Bóg, Jezus, Duch Święty stało się imieniem bożym wymagającym od nas należnego osobie szacunku.

Gdy Biblię przetłumaczono na język grecki, tłumacze nie chcieli bezcześcić tego imienia pogańskimi literami i wszędzie tam gdzie ono się znajdowało wpisali słowo Pan. Ta tradycja przetrwała do naszych czasów i prawie we wszystkich tłumaczeniach Biblii, to imię jest zastępowane słowem Pan.

Tak zwani „Świadkowie Jehowy” są dobrym przykładem na złamanie zasad dekalogu odnoszących się do imienia Bożego. Imię to bowiem stało się synonimem ludzi wyznających ich idee. Popularnie mówi się „jehowici” w ten sposób wykorzystując to imię, jako pospolite określenie. Już nie wspomnę, że słownik programu Word uważa to słowo za ordynarne, w ten sposób imię Boże zostało sprowadzone do wulgaryzmu. Czyż takie podejście do imienia nie bezcześci Boga JAHWE? Czy my, gdy uderzymy się w palec młotkiem nie bezczestymy imienia Bożego wołając „o Boże” „Chryste”? Wzywając Boga do spraw niegodnych jego osoby?

Oddawanie czci Bogu-Ojcu wydaje się oczywiste i nie podlega dyskusji. Rodzi się natomiast pytanie o oddawanie czci osobie Jezusa i Ducha Świętego. Czy możemy się do nich modlić tak jak do Boga-Ojca? W świetle teologii Trójcy oczywiście tak. Czy jednak są jakieś biblijne dowody na to? Świadectwa Nowego Testamentu ukazują nam w paru miejscach taką możliwość.

W ewangelii Jana (Jan.5,23) Jezus stwierdza bardzo ważny fakt:

*Aby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca. Kto nie czci Syna, ten nie czci Ojca, który go posłał. Jan. 5:23*

Ta wypowiedź stawia znak równości pomiędzy Ojcem a Synem, otwierając drogę do jednakowego traktowania obu w modlitwie. Pomniejszanie roli Jezusa jest równoznaczne pomijaniu czci wobec Ojca. Jest to poważne zagadnienie istotne w dzisiejszej dyskusji chrześcijaństwa ze Świadcami. Pragnienie wywyższenia Ojca ponad wszystko, bez Jezusa sprowadza się faktycznie do odrzucenia woli Boga i jego osoby. Ten jeden werset jednoznacznie wprowadza nas w prawo kierowania modlitw nie tylko do Boga Ojca, ale i do każdej osoby Trójcy. Gdyż Bóg jest jeden, choć w trzech osobach sobie równych.

Apostoł Paweł w jednym ze swoich listów (Fil.2,5-11) wprost stwierdza, że Jezus:

*Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zginęło się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca. Filip. 2:9-11*

Imię Jezus na mocy tych słów staje się równoważne imieniu Boga Ojca, postawa wobec Jezusa staje się równoważna postawie wobec Boga – Ojca. Zarówno imię Jezus jak i oddawanie mu pokłonu dorównują tego rodzaju działaniom wobec Boga Ojca. Dobrze tę zasadę oddaje Jan.15,16 gdzie Jezus obiecuje spełnienie modlitw zanoszony do Boga za pośrednictwem jego imienia, a w Dz.7,59 widzimy Szczepana, który w modlitwie zwraca się do osoby Jezusa.

### *Święcenie imienia, jako styl życia*

Mówiąc o święceniu imienia Bożego rozważaliśmy to zagadnienie w kategorii werbalnego oddawania czci imieniowi, to zagadnienie ma i drugą stronę, możemy mówić też o tym w kategorii świadectwa życia. Chrześcijanin jest ambasadorem Boga na ziemi, to jego życie, jego słowa i jego wybory determinują obraz Boga w świecie.



W zasadzie dzisiaj obraz chrześcijan w świecie nie chrześcijańskim jest kształtowany przez postawy ludzi, którzy wyznają wiarę, tak prawdę mówiąc obraz np. islamu jest też wynikiem obserwacji postaw ludzi. Nie przez przypadek islam jest postrzegany, jako religia przemocy i poniżania kobiet gdyż takie przesłanie do nas dociera poprzez przeróżne grupy islamskich terrorystów i wstrząsających świadectw losu kobiet w krajach muzułmańskich. Prawie nikogo nie przekonują teorie teologiczne na temat islamu, nikt nie uwierzy w islam pokoju, miłości bliźniego, które to teorie głoszą od czasu do czasu wyznawcy tej religii.

Podobnie wygląda sprawa chrześcijan. Obraz chrześcijaństwa w świecie niechrześcijańskim wypływa z pamięci przemocy, kolonializmu, holokaustu – gdy spojrzymy na to od strony historii, a gdy spojrzymy od strony współczesności to chrześcijanie są postrzegani, jako osoby rozwiązłe, nadużywające alkoholu i nieszanujące poglądy innych. Taki obraz chrześcijaństwa budują turyści odwiedzający tłumnie kraj arabskie. Pewnie trudno byłoby przeciętnemu Egipcjaninowi zbudować obiektywny obraz chrześcijaństwa na podstawie obserwowania tłumów turystów obecnych w ich miastach i łamiących wszelkie zasady współżycia społecznego tamtego społeczeństwa.

Te dwa przykłady pokazują jak istotne dla święcenia imienia jest życie wyznawców tegoż imienia. Przeciętny niewierzący nie otworzy Biblii, nie będzie czytał ojców kościoła, nie będzie słuchał kazań, ale spojrzysz na znanych sobie wyznawców i zbuduje obraz wiary na podstawie ich świadectwa życia. Jakże to jest świadectwo? Warto zadać sobie to pytanie i zastanowić się, czy zmawiając „Ojcze nasz” nie bezczestymy imienia Bożego swoim stylem życia?

W swoim doświadczeniu duszpasterskim bardzo rzadko spotykam ludzi zniechęconych do chrześcijaństwa w wyniku ich poszukiwań intelektualnych. Najczęściej zaś spotykam ludzi zniechęconych do wiary postawą duchowych, hipokryzją wyznawców, złym świadectwem wierzących. Jaki obraz wiary widzą nasze dzieci, nasi sąsiedzi, nasi koledzy w pracy? Czyż nie jest tak, że spoglądają na wiarę poprzez pryzmat swoich doświadczeń z wyznawcami Boga? Szczególnie wydać ten element u wyznawców mniejszościowych wyznań, obserwatorzy nie znają teologii, zwyczajów i nigdy nie byli na nabożeństwie, ale oceniają te wspólnoty wyznaniowe na podstawie życia i zachowania wyznawców, to ich świadectwo życia buduje opinię i ocenę wspólnoty. Święcenie imienia Bożego wypływa nie tyle ze znajomości teologicznych podstaw, co przez obserwowanie wyznawców, to oni są zachęceniem lub zniechęceniem dla obserwatorów, to ich życie może przybliżyć do Boga lub oddalić. Dzisiejsza opinia o chrześcijaństwie ma swoje źródło w ocenie wyznawców a ta nie wypada dobrze.

Gdy słucha się wyznania osób, które przeszły ze stanu niewiary do aktywnej wiary, najczęściej za powód podają spotkanie z aktywnym wyznawcą Chrystusa, rozmowy z nim i zachęcenie do wiary płynące ze świadectwa życia tej osoby. Nie wiem, czy prowadzono badania statystyczne, ale wydaje się, że największa ilość nawróceń następuje nie dzięki masowym akcjom ewangelizacyjnym, ale dzięki spotkaniom wierzącego z niewierzącym, szczególnie wtedy, gdy świadectwo tego pierwszego jest zachęcające i budujące.

Wezwanie Boga „świętymi bądźcie, bo ja jestem święty” jest nie tylko dobrze brzmiącym hasłem, ale niezmiernie ważnym stwierdzeniem etycznym skierowanym do nas wyznawców. Nasze życie, nasze wybory etyczne, nasze świadectwo wiary składa się na obraz wiary, jaką widzą obserwatorzy naszego życia. Pragnienie święcenia imienia Bożego musi prowadzić do budowania nas samych w ciągłym procesie wzrostu duchowego. Tu znaczące miejsce ma dla nas nasz „cichy czas”.

Proces wzrostu duchowego uwrażliwia nas na Boże oczekiwania a nasz duchowy rozwój wpływa na nasze życie wzmacniając świadectwo. W Fil.3,7-12 apostoł Paweł stawia

poznawanie Jezusa na pierwszym miejscu używając mocnego stwierdzenia „wszystko, co mi było zyskiem uznałem ze względu na Chrystusa za szkodę, lecz więcej jeszcze wszystko uznaję za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa”. Nie można przejść obok takiego stwierdzenia bez zastanowienia i postawienia pytania: czy te słowa są aktualne i dla mnie? Wydaje się, że niewielu stawia poznawanie Jezusa na tak wysokim priorytecie w swoim życiu, najczęściej wiara i Jezus znajdują się w uprzywilejowanym miejscu naszych priorytetów, ale nie tak wysoko i radykalnie jak u Pawła. To zaś rzutuje na obraz chrześcijaństwa, jaki z tej postawy wyrasta. Niestety najczęściej nasze deklaracje pozostają jedynie deklaracjami i nie przybierają formy aktywnej realizacji. Ciągłe odkładamy swoją Biblię na półkę zwlekając z uruchomieniem procesu poznawania Boga i Jezusa, brakuje nam czasu na modlitwę, na zaangażowanie po stronie wiary, ciągle są ważniejsze sprawy, których nie można odłożyć na później.

Nie można zaś naśladować Jezusa, którego się nie zna, nie można wywyższać Boga, o którym wie się niewiele. Słowo Boże jest jedynym obiektywnym miejscem poznawania Boga i jest to miejsce słabo znane wyznawcom Jezusa. Dlatego też pewnie trudno dawać świadectwo życia o kimś, kogo się prawie nie zna, trudno wywyższać kogoś, kogo zna się jedynie z imienia i niewiele więcej można o nim powiedzieć.

W 2Kor.2,14-17 apostoł Paweł stwierdza, że chrześcijanie stanowią „wonność Chrystusową” dla świata, niestety patrząc się na dzisiejszy świat jest to słabo wyczuwalna wonność. Paweł zachęca chrześcijan, aby byli wonnością Chrystusową w trzech wymiarach: intelektu, głoszenia werbalnego Jezusa i stylu życia. Pytanie, jakie musimy sobie postawić jest pytaniem o nasze zaangażowanie w każdej z tych kategorii. Czy nasza wiara jest taką wonnością Chrystusową, o jakiej mówi apostoł? Może musimy coś w sobie zmienić?

### *Problem właściwej góry*

W chrześcijaństwie od początku jego istnienia istnieje spór, o metody czczenia świętego imienia Bożego. W naszych czasach każde wyznanie chrześcijańskie preferuje swój sposób uznając go za najlepszy. Prowadzony jest spór o nazwę najlepszego kościoła, o kształt najlepszej liturgii i w zasadzie dla tego sporu nie ma dobrego zakończenia. Prowadzi on czasami do gorszących scen nienawiści a nawet do walki jak to się w historii zdarzało w Bazylice Grobu Pańskiego w Jerozolimie, gdy konkurujące grupy wiernych prowadziły na terenie bazyliki walki o swoje idee i to nawet z użyciem broni. Na pewno tego rodzaju zdarzenia nie zbliżają ludzi do Boga i niewiele ma to wspólnego z oddawaniem i wywyższaniem imienia Bożego. Do dzisiaj wyśmiewane są zwyczaje liturgiczne jednych chrześcijan przez drugich, zdarzają się działania przeszkadzające w modlitwie tej czy innej wspólnoty chrześcijańskiej.

W ewangelii Jana zapisane są ważne słowa:

*19. Rzekła mu niewiasta: Panie, widzę, żeś prorok. 20. Ojcowie nasi na tej górze oddawali Bogu cześć; wy zaś mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy Bogu cześć oddawać. 21. Rzekł jej Jezus: Niewiasto, wierz mi, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie oddawali czci Ojcu. 22. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, bo zbawienie pochodzi od Żydów. 23. Lecz nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by mu tak cześć oddawali. 24. Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie. Jan. 4:19-24*

W starożytnej Palestynie istniał spór pomiędzy Żydami a Samarytanami odnośnie góry, na której prowadzono kult religijny, dla Żydów była to góra Synaj i świątynia, w której składano ofiary, Samarytanie zaś mieli inną górę, na której odbywał się ich kult. Jedni i drudzy uznawali swoją górę za jedyne słuszne miejsce dla kultu. Spór ten trwał od wieków i w

zasadzie nie można go było rozstrzygnąć, gdyż Samarytanie i Żydzi żyli w opozycji do siebie i nie uznawali racji drugiej strony.

Gdy Jezus spotkał na swojej drodze Samarytanę, to próbowała doprowadzić do ostrej wymiany zdań na temat miejsca kultu, licząc na to, że przedstawi Jezusowi swój punkt widzenia i postawi go w trudnej sytuacji, jako Żyda. Pewnie ku zaskoczeniu tej niewiasty Jezus nie dał się sprowokować i zwrócił uwagę nie na miejsce kultu, co na istotę kultu. W oddawaniu czci imieniu Bożemu nie chodzi, bowiem o właściwą górę, co raczej o właściwe serce. Przenosząc to na nasze czasy nie ważne czy wywyższamy imię Boże metodą liturgii katolickiej, prawosławnej czy protestanckiej, ale ważne jest czy oddajemy cześć imieniu Bożemu w naszym sercu. To nie miejsce, nie metoda, ale nasze serce bijące dla Boga stanowi istotę problemu.

Jezus jednoznacznie wskazał na Jerozolimę, jako miejsce szczególne dla Boga, ale jednocześnie ukazał problem oddawania czci Bogu w całkiem innym świetle. Miejsce jest, bowiem drugorzędym problemem, a pierwszorzędnym jest nasze wnętrze w procesie kultu religijnego. Niestety my to odwracamy, traktując miejsce i liturgię, jako najważniejszy element zaś wnętrza ludzkich serc pomijając w tym procesie. Jezus wzywa nas tutaj do tolerancji i nie osądzania ludzi na podstawie „właściwej góry”, ale na podstawie „otwartego serca” a gdy serce jest po stronie Boga to i góra nie jest istotna.

Dla wielu wiara to jedynie zewnętrzny gest, pójście do kościoła, przynależność do wspólnoty kościelnej. Budowanie swojej nadziei i wiary jedynie na miejscu kultu, na przynależności do kościoła, na uczestnictwie w liturgii to zdecydowanie zbyt mało, aby móc w pełni poczuć bezpieczeństwo w Bogu. Wiara gestów nie ma znaczenia, jeśli nie jest połączona z głębszymi elementami. Nasze uczestnictwo w życiu liturgicznym kościoła musi być skutkiem naszego głębokiego przeżywania Boga w duchu i w prawdzie. To nasze serce musi bić dla chwały Bożej, to nasze życie musi podążać za wolą Boga a zewnętrzny gest stanie się wtedy autentyczny i skuteczny. Nie mamy chodzić do kościoła, ale mamy wierzyć z całego serca i ducha. W sumie spór o właściwą górę nie ma aż takiego znaczenia jak nasze przeżywanie wiary w duchu i prawdzie. Bóg nie oceni nas na podstawie tego czy chodziliśmy do słusznego kościoła, ale oceni nasze serce i nasze życie dla Boga w każdym momencie dnia i nocy.

W 1Kor.1,31 apostoł Paweł wzywa nas abyśmy chlubili się w Panu a nie chlubili się swoją przynależnością do lepszej lub gorszej grupy. Wiara to serce bijące dla Boga a nie metryka w jakiejś księdze kościelnej. Świecenie imienia musi rozpocząć się od naszego serca, umysłu i duszy a dopiero potem wyrażać się na zewnątrz gestem wiary i liturgią kościelną.

### *Wywyższanie Boga na nabożeństwach – wspólnota*

W czasie wędrówki Izraela po pustyni narodziła się potrzeba ukierunkowania kultu religijnego. To właśnie tam powstaje idea świątyni, do której mają pielgrzymować wszyscy wyznawcy Boga. Świątynia jest jedna, gdyż jeden jest naród wybrany. To w niej ma się gromadzić od czasu do czasu lud Boży i w niej ma wielbić Boga, budując wiarę i jedność narodową i religijną.

Obowiązującą zasadą kultu Boga Jahwe była jedna świątynia. To zaś komplikowało życie religijne w sytuacji, gdy wyznawcy mieszkali z dala od niej. Konieczność odwiedzin miejsca kultu zrodziło zwyczaj pielgrzymowania, który następnie został przejęty przez średniowieczny kościół i jest popularny do dzisiaj w niektórych środowiskach chrześcijańskich.

Liturgia zbudowana była wokół składania krwawych ofiar w świątyni, to wtedy narodziła się muzyka wielbiąca Boga i pierwsze pieśni chwalące Boga. Do naszych czasów poza opisami tej liturgii przetrwały Psalmi, jako świadectwo wiary i uwielbienia Boga. Taki kształt religijności starotestamentowej dość szybko zrodził potrzebę czegoś więcej w kategorii modlitwy i kultu. W niewoli babilońskiej, gdy ustała liturgia świątynna rodzi się synagoga, jako miejsce kultu i modlitwy Żydów mieszkających z dala od Jerozolimy i świątyni. Wokół synagogi rozwija się życie religijne, myśl judaistyczna, kult religijny. Sam Jezus nauczał w synagogach, głosił w nich swoje poselstwo i był zapraszany do zabierania głosu, jako znany nauczyciel w Izraelu. To synagoga i jej organizacja stała się źródłem inspiracji dla pierwszych chrześcijan kształtujących swoją tożsamość religijną, inną od judaizmu. Do dzisiaj pobożni Żydzi uczestniczą w nabożeństwach synagogałnych modląc się i wywyższając Boga Jedyne.

Czasy działalności Jezusa to okres, w którym wiara docierała do ludzi poprzez głoszenie ewangelii. Jezus gromadził wkoło siebie tłumy, ale miał też swoją małą grupę uczniów, jednych i drugich kształtował duchowo i przygotowywał do służby w Królestwie Bożym. Z tej praktyki narodził się współczesny kościół z jego formami oddawania czci Bogu i wywyższania jego imienia. Pierwsze wspólnoty chrześcijańskie były grupami Żydowskimi, praktykującymi jak wynika ze Starego Testamentu podwójną duchowość, uczestniczyli w życiu świątyni jerozolimskiej a jednocześnie tworzyli wspólnotę niezależną od judaizmu. Wspólnoty te zbierały się po domach tworząc kościół domowy i tam rodziła się pierwsza tradycja nabożeństwa i uwielbienia imienia Bożego. Ślady tego mamy w listach apostołskich i w Dziejach. Potem w miarę rozrostu wspólnot chrześcijańskich zaczęły powstawać specjalne miejsca kultu religijnego.

Historia rozwoju chrześcijaństwa pokazuje proces przechodzenia zboru od żywej dynamicznej wspólnoty do sformalizowanego kościoła z silną władzą i nominalnymi wyznawcami. Ten proces zapoczątkowany w odległej historii powtarza się raz za razem do naszych czasów. Jezus nie zdefiniował organizacji kościelnej i pierwotni chrześcijanie przejęli model synagogałny, z grupą wybieralnych starszych na czele. Z czasem pojawili się biskupi i ich rola rosła aż do współczesnych rozmiarów. W sumie kościół dość szybko dostosował się do wzorców świeckich tworząc organizację kościoła na wzór hierarchiczny, dopiero wraz z pojawieniem się demokracji narodziły się wspólnoty chrześcijańskie zarządzane według zasad kongregacjonalizmu. Rozwój kościoła przyczynił się też do zaadaptowania obcej judaizmowi idei zdobienia kościołów obrazami i rzeźbami, w ten sposób uchylono nakaz drugiego przykazania dekalogu zabraniającego tego rodzaju praktyk. Dopiero reformacja na nowo wprowadziła drugie przykazanie do Dekalogu likwidując święte obrazy w kościołach i rezygnując z kultu kogokolwiek innego niż Bóg w Trójcy jedynej.

Przemiany te miały też swój oddźwięk w uwielbieniu imienia Bożego. Z praktyk spontanicznych pierwotnego kościoła przekształciły się w sformalizowane i ograniczone liturgią formuły nabożeństw prawosławnych i katolickich. Trzeba przyznać, że twórcy formuły nabożeństw w starożytności byli mistrzami tworzenia atmosfery, intymności i wielkości Boga w formułach liturgicznych. Wystrój kościoła, różnorodne formy liturgiczne sprzyjały zadumie nad wielkością Boga. Średniowieczne kościoły, barokowe bazyliki ukazywały wielkość i moc imienia Bożego i to pomimo łamania zasad drugiego przykazania. Tak prawdę mówiąc kościoły ewangelikalne mogą się wiele nauczyć w tej dziedzinie od nich, gdyż u nas bardzo często nabożeństwa bardziej przypominają akademię ku czci... niż spotkanie ludzi wielbiących Boga.

Życie religijne wspólnoty ma swoje centrum w trakcie nabożeństwa. Już w Hbr.10,24-25 autor listu ostrzega wiernych przed opuszczaniem wspólnych nabożeństw traktując taki zwyczaj za naganny. W dzisiejszych czasach promujących indywidualność opuszczanie

wspólnych zebrań jest już plagą dotykającą wielu wierzących, którzy tym sposobem tracą możliwość wspólnotowego uwielbiania imienia Bożego a też poznawania Boga i jego słowa, wzmacniającego wiarę i doświadczenie wierzących.

Największym zagrożeniem dla wywyższania imienia Bożego stanowi nominalizm i traktowanie nabożeństwa, jako formalnego obowiązku, który należy bezmyślnie zaliczyć. Mieli z tym problem ludzie starożytności i mają do dzisiaj współcześni chrześcijanie. Dlatego już Starym Testamencie zawarte jest wezwanie do czczenia Boga sercem a nie jedynie ustami i gestem (Oz.6,6; 1Sam.15,22). Powierzchnowa pobożność zagraża każdemu wierzącemu, w każdej epoce i w każdym sposobie uwielbiania Boga. Powinniśmy to ostrzeżenie wziąć sobie do serca i przypatrzeć się sobie zadając pytanie, jak wygląda moja pobożność i moje zaangażowanie w wywyższanie imienia Bożego.

### *Psalmy świadectwem wywyższenia Boga w narodzie*

Od wieków lud Boży wywyższał imię Boże przy pomocy pieśni i hymnów, niektóre starożytne teksty tego typu zachowały się w Starym Testamencie i do dzisiaj stanowią źródło natchnienia modlitewnego. Psalmy są szeroko stosowane w liturgii wielu kościołów. W wielu z tych psalmów szczególny nacisk jest położony na wywyższanie imienia Bożego. Przyjrzyjmy się przesłaniu niektórych z nich.

Ps.19 zauważa niezmiernie ważny fakt „niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk jego” Ps.19,2. Niezmiernie cenne jest dostrzeganie w otaczającym nas świecie piękna Bożego aktu stworzenia. My współcześni ludzie, mieszkając w dużych miastach, z dala od przyrody zafascynowani jesteśmy technologią, swoimi możliwościami i zapominamy o świecie przyrody stworzonym przez Boga. Psalmista dostrzegając piękno i wielkość dzieła Bożego kieruje swój wzrok ku objawieniu Bożemu chce i pragnie budować swoje życie w oparciu o Boże prawo. W tym wymiarze „święcenie imienia Bożego” staje się nie tylko elementem podziwu dla stworzonego świata, ale przybiera wymiar praktycznego życia tu i teraz, sprowadzonego do szukania woli Bożej i życia według niej. Wierzący człowiek to ktoś, kto stoi nie tylko z głową w chmurach, ale stąpa w sposób jednoznacznie ukierunkowany po tej ziemi.

W słowach rozpoczynających Ps.29 „Oddajcie Panu chwałę należną imieniu jego! Złóżcie Panu pokłon w świętej szacie! (Ps.29,1b) psalmista wprowadza słuchacza w podziw dla świata przyrody i ukazuje Boga panującego nad przyrodą, która przeraża, która zaskakuje człowieka i jest zarówno źródłem dobrobytu jak i klęski ludzkości. Bóg panuje nad żywiołami świata i aktywnie je wykorzystuje dla swoich celów, aby nagradzać i karać lud Boży. Człowiek stojący w obliczu przyrody może zrobić jedną jedyną rozsądną rzecz wywyższyć imię Boże i dostrzec potęgę Boga stwórcy świata, w jakim nam przyszło żyć.

Tę samą myśl kontynuuje Ps.93 dostrzegając Boga, który „Obległ się w dostojność; Pan oblekł się i przepasał mocą”(Ps.93,1). Obraz Boga panującego nad światem, Boga króla jest tutaj istotnym elementem, to nie królowie Izraela rządzą nim, ale Bóg - oni, co najwyżej są Bożymi namiestnikami. Ta prawda wydaje się oczywista, ale jakże często jest zapominana. Lud Boży nie pamiętając o Bogu i jego mocy jest przyprowadzany przed jego oblicze poprzez szum wielkich wód, poprzez wzburzone fale, przerażające człowieka. To zjawiska przyrody uświadamiają nam właściwe miejsce w świecie i niwelują naszą pychę, dumnych zdobywców ziemi. Jakże bardzo jesteśmy bezradni wobec żywiołów, jakże nasza technika nic nie znaczy w takich sytuacjach, a jedyne, co możemy zrobić to w zadumie oddać chwałę imieniu Bożemu wywyższając je ponad wszystko.

Ważne wydaje się też miejsce wywyższania imienia Bożego, w Ps.100 autor wzywa abyśmy „*weszli w bramy jego z dziękczynieniem, w przedsionki jego z pieśnią chwały*”(Ps.100,4). Tymi bramami są bramy Jerozolimy a przedsionkami świątynia Boga jedyne. To uwielbienie imienia Bożego dotyka nie tylko jednego narodu i jednego miejsca, ale Bóg jest ponad wszystko i wszystkich (Ps.113) i dlatego wszystkie narody mają mu oddawać chwałę i cześć. Chociaż takich wezwań w Starym Testamencie jest wiele, to lud Boga skoncentrował się jedynie na sobie samym zaniedbując głoszenie Boga w świecie pogańskim. Szkoda, bo być może losy świata byłyby inne, a na Bliskim Wschodzie byłby dzisiaj pokój gdyby ludzie wyciągnęli wnioski z tego psalmu. Warto pamiętać to wezwanie z Ps.117: „*Chwalcie Pana, wszystkie narody, Wystawiajcie go, wszystkie ludy, albowiem łaska jest można a nami, a wierność jego trwa na wieki. Alleluja*”. Jest to też i wyzwanie dla nas modlących się modlitwą pańską, gdyż imię Pańskie ma być święcone wszędzie i zawsze. Czy jednak my przykładamy wystarczającą uwagę do tego zadania? Czy przypadkiem nasze zbory i parafie nie są bardziej skoncentrowane na ziemskich niż Bożych sprawach? Warto tego rodzaju pytania zadawać sobie w kontekście święcenia imienia Bożego.

Zaś autor Ps.134 wzywa, aby imię Boże było błogosławione przez wszystkie sługi Boże. Niezmiernie istotny jest ten aspekt wiary. W każdym kościele, w każdej gminie judaistycznej jest grupa ludzi odpowiedzialnych w sposób szczególny za wielbienie Boga, za prowadzenie innych w tym procesie. Jest to jednocześnie niejednokrotnie najłabsze ogniwo tego procesu, to przywódcy poprzez swoje ubogie życie duchowe mają wpływ na życie wielu, to duchowni poprzez swoją małą wiarę kształtują postawy nominalne w społeczeństwie. Na przywódcach spoczywa szczególne zadanie, szczególna odpowiedzialność (Ps.135). To oni mają być przykładem i zachęceniem dla tłumów chcących wielbić imię Boże.

Wywyższanie i święcenie imienia Bożego jest naszych chrześcijańskim obowiązkiem, każdy wierzący musi znaleźć właściwą formułę dla tego aktu. Musimy święcić to imię w trzech wymiarach modlitwie wspólnotowej, modlitwie indywidualnej i świadectwie życia. Jako kościół mamy też obowiązek rozgłaszania tegoż imienia w świecie na każdy możliwy sposób.

W trakcie życia tu na ziemi musimy nauczyć się wywyższania imienia Bożego gdyż jak pisze Obj.4,5-7 w wieczności będzie to dla nas główne zadanie. Niezmiernie trudno byłoby nam przez całą wieczność wielbić Boga, gdy sami nie jesteśmy przekonani do słuszności tego czynu. Gdy nudzą nas godzinne nabożeństwa to, co będzie z nami, gdy całą wieczność będziemy uczestniczyć w uwielbiającym nabożeństwie w niebie?

Jak zauważa prorok Joel (Joel.3,5) wzywianie imienia Bożego prowadzi do zbawienia. Całe nasze życie musi się odwoływać do Boga i jego Słowa, całe nasze życie ma być uwielbieniem i wywyższaniem imienia Bożego. Jak jest w praktyce? Na to pytanie każdy z nas musi odpowiedzieć sobie sam. Być może musisz wiele zmienić w swoim życiu, aby słowa modlitwy pańskiej stały się realnym wyznaniem wiary a nie pustymi sloganami wypowiedzianymi bezmyślnie w kierunku Boga.



## Przyjdź Królestwo twoje,

Mat.6,9-13

Wezwanie modlitewne „Przyjdź Królestwo Twoje” dla większości zmagających „Modlitwę Pańską” stanowi dość ryzykowne stwierdzenie i oczekiwanie. W naszym codziennym życiu raczej nie stosujemy zasad tego oczekiwanego królestwa, a być może niektóre jego standardy wydają nam się zbyt surowe i radykalne. Nie chcemy swojego życia poddać w pełni Jezusowi a właśnie to wezwanie jest pragnieniem wprowadzenia woli Boga i zasad Jezusowych do praktycznego życia w tym świecie.

Poddanie swojego życia woli Boga, wprowadzenie zasad etycznych ogłoszonych przez Boga do życia prywatnego i publicznego wydaje nam się czymś nierealnym, niezyciowym, niewłaściwym a jednocześnie codziennie w modlitwie wzywamy Boga, aby to królestwo nastąpiło. Jest w nas trochę hipokryzji gdyż chcemy nastania czegoś, czego nie oczekujemy, a swoje pragnienie wyrażamy jedynie deklaratorywnie. Oczekujemy, że to Bóg zastosuje się do naszych zasad a nie my do jego, uważamy, że prawo o nierozzerwalności małżeństwa jest przestarzałe, że sklepy powinny pracować w niedzielę i to pomimo przykazania o święceniu dnia świętego, uważamy, że drobne „grzeszki” nie są szkodliwe a Bóg musi akceptować wszystkie nasze słabości. Czy jesteś pewny, że twoim marzeniem jest nastanie Królestwa Bożego? Jednak codziennie o to prosisz Boga, może warto w kontekście tego wezwania modlitewnego zastanowić się nad zmianą swojego życia, aby słowa wypowiedane w tej modlitwie były prawdą a nie bezmyślną formułą wypowiedaną z konieczności.

Cóż to znaczy, że ma przyjść królestwo Boże? Można to rozpatrywać w wymiarze mikro i makro. W wymiarze mikro królestwo to ma dotknąć nas osobiście i przeorać naszą osobowość, nasz sposób myślenia i styl życia. Wierzący człowiek ma żyć w społeczności z Bogiem, w bliskości z jego mocą i wolą. Tu dochodzi w nas do rozdwojenia, gdyż chcemy i nie chcemy jednocześnie. Kochamy nasze grzechy i wady, a jednocześnie chcemy być doskonałymi i świętym w Bogu. Toczy się w nas bój pomiędzy tymi dwoma sferami życia i trudno powiedzieć, która wersja zwycięży ostatecznie. W tym ujęciu wezwanie modlitewne przyjdź Królestwo Boże jest naszym głośno wyrażanym marzeniem i pragnieniem, które bardziej jest w trybie zapowiedzi niż realizacji, z drugiej strony to królestwo już przyszło do nas w dniu naszego nawrócenia, w dniu, w którym narodziła się w nas żywa wiara, o ile się narodziła. Mamy tutaj zrealizowaną zasadę już i jeszcze nie – już królestwo nastąpiło w nas i jeszcze nie, gdyż tak wiele nam brakuje do doskonałości i świętości.

W wymiarze makro wezwanie „przyjdź królestwo twoje” jest zachętą do ewangelizacji i do poddawania życia społecznego zasadom ewangelii. To właśnie wartości chrześcijańskie wpisane do niejednej konstytucji europejskiej mają za zadanie otwierać furtkę wprowadzania zasad wiary do życia narodów. Niestety jest to coraz mniej popularne w świecie coraz bardziej zlaicyzowanym. W wielu środowiskach politycznych wiara jest, co najwyżej etykietą pozwalającą przyciągnąć elektorat niż zasadą, którą te partie chcą wprowadzić w życie. Nasze życie społeczne coraz bardziej pogrąża się w materializmie i ateizmie, coraz częściej naszym bożkiem jest konsumpcja a nie Bóg i jego ewangelia. Widać to coraz bardziej w życiu społecznym, gdy padają kolejne zasady etyczne, gdy niedziela staje się dniem pracy, aborcja popularną metodą antykoncepcyjną a coraz głośniejsze mówi się o prawie do eutanazji. Jezusowa

zasada miłości bliźniego to raczej nieosiągalne marzenie w etyce społecznej naszego kraju. Bezwzględna walka o zysk sprawia, że na tę miłość już nie ma miejsca. Prowadzi to do wielu dramatów ludzi zagubionych i pokrzywdzonych a też odtrąconych i wypartych z życia społecznego i zawodowego.

Z drugiej strony to wezwanie jest zadaniem dla kościoła i jego wiernych, aby gorliwiej wprowadzali te zasady w życie, aby ich bronili i o nich mówili głośno. Jest to też wezwanie, aby dla ewangelii podbijać kolejne kraje ateistyczne i zdominowane przez inne niż wiara w Jezusa Chrystusa zbawiciela świata religie. Tu przed nami stoi ogromne zadanie do wykonania i to zarówno w wymiarze wewnątrz krajowym, jakże wielu żyje z dala od Boga i potrzebuje nawrócenia i w wymiarze globalnym jakże wielu potrzebuje wiary w krajach muzułmańskich, judaistycznych, czy pogańskich religii Azji.

To wezwanie stawia przed każdym wierzącym człowiekiem ogromne zadanie do wykonania zarówno w sobie jak i na zewnątrz siebie. Intencja tej modlitwy już się spełniła, skoro czytasz te słowa to znaczy, że Jezus jest dla Ciebie ważny. Intencja ta jest też zadaniem i wyzwaniem, aby królestwo Boże nastąpiło realnie w świecie i moim życiu prywatnym. To idea tego królestwa powinna mnie pobudzać do aktywności i wiary codziennie.

Czy aby na pewno chcesz tego? – A jednak codziennie zmagasz tę modlitwę, czy to nie jest hipokryzja w twoim przypadku?

### *Królestwo Boże, jako wizja Starotestamentowa*

Idea królestwa Boga pojawia się już w Starym Testamencie. Ze złego i pogańskiego świata, Bóg wybiera jedną rodzinę, która z czasem staje się jednym narodem, nadaje im szczególne przywileje i prawa i oczekuje w zamian wierności. Cały Stary Testament jest zapisem zmagania ludu Bożego z otaczającym go światem i Bogiem stawiającym duże wymagania. Ta konfrontacja nie zawsze jest powodem chluby dla narodu, a nawet można zaryzykować tezę, że dość rzadko w tej historii dochodziło to pozytywnej realizacji władzy Boga nad ludem Bożym. Historia Izraela stanowi dla nas kluczowe zagadnienie związane z budowaniem relacji Boga z ludem i ludu z Bogiem. Gdy dokładnie czytamy piękne historie starotestamentowe, to widzimy siebie i swoje życie jakże podobne do historii i życia narodu Żydowskiego, w jego zmaganiach z grzechem, wiarą i wolą kroczenia za Bogiem. W tym narodzie zawsze znajdowały się światłe przykłady wierności Bogu i ogromne pokłady grzechu i odstępstwa, efekt końcowy to utrata ziemi, państwa, niezależności, to znalezienie się na marginesie życia społecznego w wielu miejscach na ziemi, to wreszcie holokaust, jako efekt końcowy zapowiedziany przez Boga w Piśmie Świętym.

Naród wybrany nie spełnił swojego zadania w zgodzie z oczekiwaniem Boga, dlatego Jezus powołał nas chrześcijan i historia ponownie się powtórzyła. Chrześcijaństwo też nie zapisało świetlanej historii relacji pomiędzy Bogiem a ludem Boga. Historia papieżstwa, upolitycznienie kościołów wschodnich, teologia liberalna protestantów, coraz mocniejsza laicyzacja kościołów i odstępstwo od zasad ewangelicznych w kościołach to obraz dwóch tysięcy lat zmagania ludu Bożego z wiarą. Tak jak w Starym Testamencie tak i w naszej rzeczywistości pojawiają się grupy i bohaterowie wiary stanowiący zachęcenie dla tych, którzy wiernie szukają Boga i jego zasad. Tak jak naród żydowski przeżywał swój czas odnowy wiary i wierności tak i my chrześcijanie od czasu do czasu zaczynamy świecić światłem Chrystusa, wśród nas są grupki wierne Bogu i te, które Boga traktują „na luzie” jak to mówi młodzież. Czy spotka nas los Izraela? Pewnie tak, gdyż Bóg jedynie do czasu toleruje grzech i odstępstwo.



W 1Moj.12,1-3 Bóg nakazuje Abrahamowi wyjście z domu i pójście do ziemi obiecanej. To wyjście staje się początkiem, pierwszym krokiem w kierunku wyrwania ludzkości z kultu politeistycznego do kultu jednego prawdziwego Boga. W ten radykalny sposób Abraham i jego ludzie rozpoczynają nowe życie, odrodzone i nakierowane na inne wartości, niż dotychczasowe wartości i miejsca, w jakich żyli i poruszali się. Abraham opuszcza swoją rodzinę, będąc w wieku sędziwym rozpoczyna wędrówkę po obcych dla siebie ziemiach jedynie na podstawie obietnicy, że jego potomkowie staną się wielkim narodem. Tu widzimy ogromną wiarę tego człowieka, zaufanie, jakie pokładał w Bogu i spojrzenie w przyszłość, które zapewniło mu sukces. W 1Moj.17,7-8 dokonuje się drugi akt tego wyjścia, Bóg zawiera przymierze z Abrahamem, przymierze wieczne, niezmienne i trwające do naszych czasów.

W tym przykładzie widzimy odwieczny plan Boga, jego królowanie i panowanie zawsze zaczyna się od dwóch słów: wyjście i przyjsie. Musimy wyjść z jednej rzeczywistości i przyjść do innego świata. Abraham opuszcza swoją ojczyznę, dostatnią i zorganizowaną, aby osiągnąć nową ojczyznę jeszcze niezagospodarowaną, ale stanowiącą cel i kierunek dla wielu pokoleń. Chrześcijanin wychodzi z tego świata i poprzez akt nawrócenia idzie do nowego świata, zbudowanego na Chrystusie i jego Królestwie. Dlatego wiara jest taka trudna, gdyż jesteśmy uwikłani w swoje stare życie, ono dla nas ma dużą wartość, w nim znajdujemy inspirację i ono daje nam satysfakcję. Jednak, aby znaleźć się po stronie Boga koniecznie trzeba wyjść z tego świata i pójść tak jak Abraham w ciemność stającą się światłością, do celu wyznaczonego przez Boga. Wiara wymaga odwagi, ona nie jest dla mięczaków, nie jest dla słabych, ale jest zawsze heroicznym czynem, prowadzącym do zaufania Bogu w ciemno i pójścia drogą nieznaną, ale prowadzącą do celu przewyższającego to wszystko, co zostawiamy w świecie sprzed tego wyjścia. Ta zasada wyjścia i wejścia znajduje swoje odbicie w życiu Mojżesza i w jego czasach.

W czasach Mojżesza historia Abrahama ponownie staje się realnym wydarzeniem. Żydzi od ponad czterystu lat mieszkają w kraju świetnie zorganizowanym, dostatnim, będącym u szczytu historycznej potęgi. Mojżesz zaś na mocy Bożego powołania dostaje zadanie wyprowadzenia ich z tego świata cywilizacji w drogę do ziemi obiecanej, której nie znają, do której mają dotrzeć poprzez wędrówkę po pustyni. Kolejny etap planu Boga zaczyna się realizować od ostatniej uczyty na ziemi Egipskiej, gdy Żydzi spożywają swoją pierwszą paschę. Z Egiptu wychodzi grupa niewolników, zbiegłych poddanych faraonów, niezorganizowana, przestraszona, ale pełna entuzjazmu, gdyż Bóg rozpoczął realizację obietnicy danej ich przodkom. Mojżesz wykształcony na dworze faraona, znający świat poza Egiptem, mający świadomość celu wyznaczonego przez Boga staje przed trudnym zadaniem. Ma z niewolników utworzyć naród, z grupy przyzwyczajonej do życia organizowanego przez innych, mają sami stać się organizatorami. Początkowy entuzjazm dość szybko mija, gdy pojawiają się pierwsze trudności, gdy trzeba dokonywać samodzielnych wyborów to im przypominają się czasy niewoli i chcą wracać według zasady tam było lepiej, gdyż wszystko dawali nam oni. Możemy zrozumieć ich dylematy, gdyż my w kraju też przeszliśmy ze świata niewoli do wolności, ze świata, w którym partia dawała wszystko: pracę, mieszkanie, kartki na mięso, do świata, w którym od nas zależy wszystko, wielu nadal marzy o powrocie wstecz, jak Żydzi na pustyni.

W pewnym etapie wędrówki po pustyni, gdy naród jest już w miarę bezpieczny po drugiej stronie morza Czerwonego rozpoczyna się proces przekształcania zbiegłych niewolników w naród Boga. Na górze Horeb przywódca narodu Mojżesz otrzymuje od Boga konstytucję, czyli prawo. Od tego momentu naród ma już ramy, w jakich musi się poruszać, prawa i obowiązki, wyznaczony kierunek nie tylko ekspansji terytorialnej, ale duchowej i prawnej. Bóg poprzez Mojżesza określa zasady wiary i sposoby wyrażania jej publicznie, zasady prawne obowiązujące obywateli narodu, reguły zachowań w sytuacjach szczególnych.

Dochodzi też do zorganizowania sądownictwa i zasad odpowiedzialności poszczególnych plemion. Spod góry Horeb wychodzi już zorganizowany naród, nie jest to już bezładna grupa niewolników, ale jest to lud Boży podążający do celu w sposób zorganizowany. Od tego miejsca rozpoczyna się królestwo Boga, rozpoczyna się państwo Boże, w którym na czele stoi Wszechmocny realizujący swoje zasady poprzez Mojżesza i Aarona. Lud przysięga wierność swojemu władcy - Bogu Jahwe i prawie natychmiast tę przysięgę łamie. To nie zła wola Boga prowadziła ich po pustyni przez 40 lat, ale to ich zła wola uniemożliwiała Bogu osiągnięcie celu, jakim była ziemia obiecana. Grzech, nieposłuszeństwo, brak wiary sprawiły, że cel oddalił się o wiele lat.

Po zajęciu ziemi obiecanej sytuacja wcale nie ulega poprawie. Lud Boży ignoruje prawa i zasady swojego władcy Boga, w zasadzie historia opisana w księdze Sędziów jest historią odstępstwa z małymi przerwami na opamiętanie. W efekcie końcowym lud żąda króla od Samuela, ograniczając Bożą jurysdykcję nad sobą. Samuel jest przerażony, ale Bóg nakazuje mu powołanie króla. Upada zasada Teokracji i rozpoczyna się historia królestwa Izraela.

Ponownie historia się powtarza, tak jak na pustyni, tak jak w czasach sędziów, tak i w czasach królów Izraelici nie chcą służyć Bogu. Prawie natychmiast ulegają pokusie bałwochwalstwa, wchodzą w zakazane związki z ludami przez Boga potępionymi, ich królowie ignorują zasady etyczne i wszelkie inne dane przez Boga. Księgi Królewskie i Kronik pokazują powolny upadek państwa i narodu. Gdy Boża cierpliwość się skończyła dochodzi do dramatycznych podbojów i utraty ziemi i państwa przez Żydów. Powód jeden - oni nie chcieli wiernie służyć Bogu jednemu, odrzucili Boże standardy i odrzucili Boże Królestwo. Potem na krótko utworzyli w miarę niezależny byt narodowy zorganizowany wokół świątyni, ale i to utracili w latach siedemdziesiątych naszych czasów.

Dzisiaj ponownie państwo Izrael jest na mapie politycznej świata, ale czy jest to państwo Boga? Raczej nie, jest to świeckie państwo, można nawet powiedzieć ateistyczne, w którym religia odgrywa ważną rolę, ale niedecydującą. Idea królestwa Bożego uległa degradacji, dlatego też Bóg jak pisze apostoł Paweł postanowił utworzyć nowy lud dla siebie, zbudowany na Jezusie, zbawieniu wiecznym i Kościele. „Przyjdź królestwo twoje” to właśnie wyrażona przez nas nadzieja, że to królestwo przyjdzie natychmiast a my staniemy się wiernymi jego obywatelami, ale czy tak jest? Warto na to pytanie udzielić sobie odpowiedzi.

### *Królestwo Boże w Nowym Testamencie – nauczanie Jezusa*

Niewątpliwie wśród ewangelistów największym piewcą idei Królestwa Bożego jest Mateusz, w swojej ewangelii tę ideę mocno podkreślił. Cała ewangelia jest tak skomponowana, aby podkreślać ideę Jezusa władcy Królestwa Bożego (lub Królestwa Niebieskiego), sam zaś termin w niej się pojawia bardzo często, częściej niż w innych ewangeliach. Ewangelia Mateusza była pisana dla Żydów i pewnie, dlatego idea ta została tak mocno podkreślona, gdyż właśnie Izraelici szczególnie mocno oczekiwali przemiany swojej sytuacji, pojawienia się Mesjasza, który zmieni ich polityczne uwarunkowania ogłaszając siebie królem Izraela. Mateusz wykazuje, królowanie Jezusa, może nie takie o jakim marzyli Izraelici, ale jednak królowanie realne i istotne.

W samej ewangelii mamy liczne bezpośrednie i pośrednie odwołania do tego faktu, przecież mędrcy ze wschodu oddają pokłon królowi Izraela, genealogia Jezusa prowadzi do Dawida, jako ojca rodu królewskiego, kazanie na górze jest nadaniem prawa królewskiego, przypowieści wprowadzają nas w system tego królestwa a śmierć na krzyżu jest proklamowaniem nastania Królestwa Bożego.

Gdy mędrcy ze wschodu szukając króla Izraela (Mat.2,2) trafiają na dwór Heroda Wielkiego okazuje się, że nie tam narodził się Król Izraelski. Mateusz podkreślając ten fakt wyznaje dość powszechne przekonanie o uzurpatorskim charakterze władzy Herodów wspieranych przez Rzymian. Poganie oddają pokłon narodzonemu królowi a rodacy starają się go zabić i zmienić plan Boga wobec świata. Śmierć niemowląt w Betlejem jest tutaj obrazem próby wyeliminowania planu Boga wobec świata, planu, który nie mógł się udać z samej swej istoty. Wizyta mędrców u Jezusa ma też pewien wymiar symboliczny, gdyż do dzisiaj ewangelię przyjmują poganie o odrzucają Żydzi, ten obraz pokazuje, że dzieci królestwa są daleko od niego a ci, którzy byli w przedsiionkach królestwa stają się jego obywatelami.

Wstępem do proklamowania Królestwa Bożego, według ewangelisty Mateusza jest nauczanie Jana Chrzciciela, to on, jako herold tego Królestwa wzywał lud:

*Upamiętajcie się, albowiem przybliżyło się Królestwo Niebios. Mat.3,2*

Królestwo to przychodzi poprzez upamiętanie, poprzez odnowę swojego życia moralnego. Ma, więc wartość o wiele głębszą od wartości królestw politycznych, a nawet od spodziewanej odnowy państwa Izrael. Nie chodzi w tym królestwie o projekt polityczny, społeczny, czy prawny, ale chodzi w tym królestwie o stan duszy, o odnowę życia wiary i życia moralnego człowieka. Granice królestwa nie przebiegają, więc gdzieś pomiędzy rzekami, górami, ale pomiędzy upamiętaniem a nie upamiętaniem. Królestwo to ma przede wszystkim sens i znaczenie duchowe, choć przemiana duchowa musi oczywiście rzutować na przemianę fizyczną świata wkoło nas.

To przygotowanie gruntu pod przyjście Mesjasza Króla ma dotyczyć wygładzania naszego życia, prostowania naszych dróg. Nasze niewyrównane życie, związane z grzechem i odstępstwem nie jest otwarte na Jezusa dopóki nie nastąpi w nim radykalne przemiana. Królestwo to staje się dość szybko przeciwieństwem królestwa tego świata i króla uzurpatora tego świata, diabła. Przejście przez granicę wiary staje się wejściem do Królestwa Niebios. Dlatego też Jan ewangelista opisuje ważne i istotne zdarzenie z życia Jana Chrzciciela, gdy ten spotkawszy Jezusa proklamuje go przed ludem zwiastując „*Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata*” (Jan.1,28). Król staje się barankiem ofiarnym, prowadzącym ludzi do Królestwa Ojca przez krzyż i swoją śmierć. Można rzecz posługując się terminologią państwową, to krzyż staje się punktem kontrolnym na granicy, wizą, pozwalając wjechać do tego królestwa jedynie wtedy, gdy staniemy się uczestnikami zbawienia przez krzyż i dostąpimy łaski przez wiarę.

W ewangelii Mateusza takim centralnym punktem proklamowania Królestwa Bożego jest kazanie na górze (Mat.5-6), to tu Jezus, jako drugi ważniejszy Mojżesz ogłasza nowe prawo królestwa, odnawia nakazy i zakazy, ukazuje istotę stawania się obywatelem Bożej rodziny. Jezus tak jak jego poprzednik wszedł na górę i z niej przekazał tłumowi nową etykę i odnowione zasady. Tym nowym dekalogiem staje się osiem błogosławieństw, zmieniających perspektywę posłuszeństwa. Dekalog wyznaczał to, czego nie wolno robić, trzymając niejako człowieka na granicy pomiędzy dobrem a złem, na granicy królestwa Bożego i antykrólestwa Bożego. Błogosławieństwa ukazują inną perspektywę mówią nam, jacy mamy być, aby stać się godnymi zbliżenia do króla. W tym ujęciu błogosławieństwa wyznaczają nam wysoką poprzeczkę do osiągnięcia w naszym duchowym wewnętrznym rozwoju. Tak jak dekalog jest trudny do realizacja tak i błogosławieństwa są jeszcze większym wyzwaniem dla wierzącego, może dlatego tak niewielu zna osiem błogosławieństw na pamięć.

Następnie w swoim nauczaniu Jezus rozwija ideę królestwa w przypowieściach. Poprzez barwne ilustrację wskazuje nam na istotę tegoż Królestwa, o jakie prosimy Boga w modlitwie Ojcie Nasz. Z tych przypowieści dowiadujemy się, że Królestwo to jest podobne do siewcy siejącego na różnym gruncie, do nasienia gorczycy rosnącego do wielkiego drzewa, do rybaka

łowiącego ryby, czy poszukiwacza cennych przedmiotów. Królestwo Boże jest tym, co nas może ubogacić, wzmocnić i zabezpieczyć w nowej duchowej rzeczywistości. Jedyne, co musimy zrobić to stanąć radykalnie po stronie Boga i jego królestwa. To nasze wejście musi być tak zdecydowane jak przyjęcie obywatelstwa nowej ojczyzny z jednoczesnym skreśleniem się w starej. Królestwo Boże to stan naszego ducha i naszej przynależności do osoby Jezusa i do jego systemu wiary i życia. Bez tego radykalnego kroku nie możemy być obywatelami Królestwa a jedynie jesteśmy obserwatorami a to zbyt mało, aby być bezpiecznym w Bogu. Dobrze to oddaje przypowieść o talentach, w której Jezus domaga się od nas przemiany nas, wzbogacania naszego życia, naszego wzrostu tak, aby małe ziarno wiary stało się ogromnym drzewem zaufania pokładanego w Jezusie. Nie można być w tym dynamicznym procesie jedną nogą. Gdy więc mówimy w modlitwie Ojcze Nasz „przyjdź królestwo twoje” – to wyznajemy pragnienie tak głębokiej i radykalnej przemiany nas samych. Biada nam, gdy te słowa są pustym hasłem skierowanym do Stwórcy, gdyż one wtedy stają się oskarżeniem nas samych wypowiedzianych naszymi ustami. Królestwo, o którego nastanie prosimy musi się stać dla nas tak wartościowe jak w przypowieści o skarbie:

*Podobne jest królestwo Niebios do ukrytego w roli skarbu, który człowiek znalazł, ukrył i uradowany odchodzi, i sprzedaje wszystko, co ma, i kupuje oną rolę. Mat.13,44*

Rodzi się tylko pytanie, czy dla tegoż królestwa jesteśmy gotowi oddać wszystko, co mamy i kim jesteśmy, czy faktycznie wartość tego królestwa przewyższa wszystko w naszym życiu? Człowiek z przypowieści sprzedał wszystko, co miał, aby zdobyć tę jedną drogocenną perłę, my natomiast rzadko, kiedy chcemy oddać cokolwiek naszego dla Boga, wiary i Kościoła. Jakże często w kategorii oddawania Bogu kłócimy się z nim o procenty a największym heroizmem jest oddanie dziesięciny. Każdy z nas musi sobie zadać pytanie o wartość, jaką ma dla nas Jezus i Jego idea Królestwa Bożego, o nastanie, którego tak usilnie, codziennie prosimy w modlitwie Ojcze Nasz.

W Dziejach Apostolskich to Królestwo Boże znajduje swoje odzwierciedlenie w praktycznym wymiarze rodzącego się Kościoła. W Dz.1,8 Jezus nakazał Apostołom i ich następcom: „*Ale weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy stąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei i w Samarii i aż po krańce ziemi*”. To właśnie z tego nakazu wynika rozwój kościoła w pierwszym wieku, gdy od małej grupki zbierającej się w Jerozolimie kościół stał się obecny w całym imperium Rzymskim, podbijając po kolei kraje i prowincje, a trzysta lat później stał się dominujący na terenie tego potężnego starożytnego państwa, aby następnie przekroczyć granice imperium o dotrzeć do wszystkich zakamarków świata. Dzieje Apostolskie pokazują praktyczny wymiar Królestwa Bożego w działaniu są zachęceniem i dla nas do kontynuacji tego zaczętego na górze oliwnej dzieła.

Swoje apogeum idea Królestwa Bożego osiąga w księdze Apokalipsy. To w niej, widzimy Jezusa ukazanego, jako „Baranka jakby zabitego”, który zasiada na tronie Bożym i rządzi światem. Przed tym tronem zaś stoją tłumy ludzi godnych dostąpienia tego zaszczytu (Obj.7,9-17). Ci godni jak mówi autor Apokalipsy „wyprali swoje szaty we krwi Baranka”. Każdy, więc kto chce zamieszkać w tym wiecznym królestwie musi przejść przez proces oczyszczenia w Krwi Baranka jakby zabitego. Ze zmagają na ziemi zwycięsko wyjdą jedynie ci, którzy są wierni Bogu jednemu i którzy radykalnie nawet za cenę życia odcięli się od diabła i spraw szatańskich, nie przyjmując jego znamienia na rękę.

Królestwo Boże to nie tylko idea ewangeliczna, ale realny obraz świata, kierunek, do jakiego zmierzamy wszyscy. Królestwo Boże rozpoczyna się w nas, gdy oddajemy swoje życie Jezusowi, jest realizowane czasami w sposób nieudolny w Kościele a osiągnie swoje wypełnienie, gdy Jezus powróci po swój Kościół, to wtedy Jezus i Bóg Ojciec zasiądą na tronie w nowym, stworzonym na nowo świecie i będą panować realnie i w stu procentach nad

życiem tych, którzy wyprali swoje szaty w krwi Baranka, pozostali znajdują się na zewnątrz tego królestwa w miejscu nazwanym jeziorem ognistym, w ciągłym cierpieniu odrzucenia swojej szansy przed Bogiem. Tą ideę panowania Boga nad światem zawiera proroctwo o tysiącletnim królestwie, obraz Nowej Jerozolimy zbudowanej z najszlachetniejszych materiałów i zasilanych wodą życia z tronu Boga.

Ludzie przejęci ideą Teokracji próbują od wieków stworzyć taki system bez Boga, kościół średniowieczny z królewskimi tytułami papieży, czy współczesny obraz Islamu ukazuje, że próba stworzenia państwa Bożego bez Boga na tronie zawsze kończy się przemocą, terrorem, zaprzeczeniem idei Boga i miłosierdzia Bożego. Pewnie jeszcze nie raz będą podejmowane takie próby i pewnie zawsze tak samo się skończą kompromitacją religii, która chce kontrolować świat.

Musimy jednak zdać sobie sprawę z ważnego faktu, modląc się modlitwą pańską i wypowiadając słowa przyjdź królestwo twoje, żądamy nastania tego królestwa już, natychmiast, wyrażamy wolę przyłączenia się do idei Boga króla i biada nam, gdy są to puste słowa, wypowiedane bezmyślnie i bez woli poddania swojego życia Bogu.

### *Kompromitacja tej idei w praktycznym doświadczeniu Kościoła*

Idea Królestwa Bożego w planach Boga ma być realizowana poprzez Kościół, w społeczności wierzących. To Kościół ma być ambasadorem tegoż królestwa na ziemi i to wierzący mają być obywatelami Królestwa, zachęcającymi swoim życiem innych do wstąpienia w szeregi ludu Boga. Przez wieki Kościół pełnił tę funkcję, ale też i nie pełnił. Jakże znamy wiele pozytywnych przykładów osób, dzięki którym społeczność wierzących rosła i rośnie w siłę, jakże można by było tu przedstawić wiele wspaniałych życiorysów i to zaczynając od świadectwa Nowego Testamentu, przez Ojców Kościoła, średniowiecze, reformację aż do naszych czasów. Niestety w tym pozytywnym obrazie jest wiele rys, wielu zawiodło a Kościół nie zawsze trzymał się wiernie Słowa Bożego i nauki apostoelskiej.

Od samego początku idea Królestwa Bożego wspaniała, piękna i prawdziwa została wypaczona grzechami wiernych, błędami Kościoła i złym świadectwem wyznawców. Już listy apostoelskie upominają wiernych pierwszych zborów, wytykają im grzechy i błędy, wskazują na wypaczenia i herezje. Okres pierwszych czterech wieków to czasy prześladowania chrześcijan, rodzenia się struktur Kościoła a też teologii. Wielu zapisało się w dziejach wiary, jako bohaterowie, herosi idei Boga na ziemi. Niestety obok tej jasnej strony w Kościele była i ciemna. Nauka apostoelska została skażona wymyślonymi przez ludzi prawdami, kościół odchodził od żywej społeczności w kierunku formalnej grupy, dobrze zorganizowanej, ale coraz bardziej liberalnej społeczności.

Te niekorzystne trendy nabrały siły w momencie, gdy w IV wieku cesarz Rzymski uznał Kościół za pełnoprawny byt a jego następcy za jedyny legalny. Złączenie tronu i ołtarza, ambicje polityczne i znaczne pieniądze, jakie pojawiły się w kościele doprowadziły dość szybko do degeneracji praktycznego wymiaru idei Królestwa Bożego w Kościele. Kościół Średniowiecza skompromitował ewangeliczne przesłanie dotyczące Królowania Boga, zaprzeczając ewangelicznej miłości bliźniego i miłości wrogów. Próby ustanowienia Teokracji, rządów papieży nad światem doprowadziły do ośmieszenia wiary.

W dzisiejszych czasach Kościół szczególnie w Europie przestał już być nośnikiem idei bliskich ludziom. Złaicyzowanie przywództwa, nominalizacja wiary sprawia, że oddziaływanie Kościoła na ludzi jest coraz mniejsze a postawy antychrześcijańskie narastają. Wreszcie duchowi przywódcy niestrzymający ideałów Jezusa gorszą i zniechęcają (Mat.20,24-28). Dotyczy to zarówno starych kościołów jak i zreformowanych.

Idea Królestwa Bożego, choć doskonała i idealna to w wykonaniu słabego człowieka, nieoddanego w 100% Bogu zawsze prowadzi do kompromitacji wiary i kościoła. To zaś stawia wyzwanie przed każdym z nas: Czy ja jestem dobrym obywatelem Królestwa Bożego, które głoszę codziennie w modlitwie?

### *Królestwo Boże, jako wyzwanie dla duchowej przemiany nas samych*

W przeciwieństwie do zasad Starego Testamentu obywatelem ludu Bożego stajemy się nie poprzez urodzenie w odpowiedniej rodzinie, ale poprzez akt nawrócenia. Jak ktoś kiedyś powiedział „Bóg nie ma wnuków ma tylko dzieci”, wiary nie da się odziedziczyć, ale można ją jedynie zdobyć poprzez własną osobistą decyzję. Metoda wejścia do Królestwa Bożego i uzyskania obywatelstwa jest jedna i jedyna jest to akt nawrócenia. Wynikają z tego istotne konsekwencje dla każdego i kościoła. Wiara, bowiem jest ostatnim etapem ewangelizacji i ten aspekt kościoła jest niezmiernie ważnym zagadnieniem i kluczowym czynnikiem dla wierzących. Ewangelizacja ma zarówno wymiar wewnętrzny kościoła, gdy ewangelizujemy swoje dzieci i sympatyków jak i globalny, gdy wychodzimy z przesłaniem zbawienia na zewnątrz kościoła.

Idea Królestwa Bożego ma, więc zarówno wymiar globalny jak i indywidualny. W tym drugim obywatel tegoż królestwa ma obowiązek żyć według jego zasad. Nie wystarczy sama świadomość przynależności, ani zapis w jakiegokolwiek księdze kościelnej, to zbyt mało. Ta przynależność wynikająca ze zmiany serca i nawrócenia, zmienia styl życia wierzącego człowieka w sposób radykalny. Nie można być, bowiem obywatelem świata i Królestwa Bożego można być jedynie obywatelem jednego z nich. Co więcej ci, którzy próbują pogodzić te dwa sprzeczne systemy w sumie nie należą do Królestwa Bożego, żyją jedynie złudzeniem.

Wiara to radykalny wybór, to decyzja poparta mocą Ducha Świętego, która przemienia nas i nasz system wartości. Nie ma już miejsca na niesubordynację, obojętność religijną, etykę świecką. Nasze życie od dania nawrócenia przebiega w mocy Ducha Świętego, w zgodzie z zasadami ewangelii, w poszukiwaniu woli Boga dla siebie codziennie. Jest to życie odkrywania miłości Bożej i woli Bożej a też kroczenie drogą, którą jest Jezus i tylko on. Szczególnie ważny jest ten ostatni aspekt. Bóg jak napisane jest w Starym Testamencie jest Bogiem zazdrosnym i nie chce dzielić się sobą z kimkolwiek innym, żadnym innym bożkiem, żadnym innym człowiekiem nawet najświętszym. Wiara to postawienie Jezusa, jako jedynego pośrednika pomiędzy człowiekiem a Ojcem w niebie, a odrzucenie jednocześnie wszelkich innych pośredników, łącznie z Marią, papieżami, wybitnymi pastorami i duchownymi, kościoła.

Idea Królestwa Bożego zakłada aktywność po stronie jego członków. Taka minimalna to życie etyczne, według zasad Boga, poznawanie Boga w Piśmie Świętym, przynależność do wspólnoty kościelnej przynajmniej w wymiarze minimum. Oczywiście Bóg oczekuje od nas czegoś o wiele większego. Jesteśmy powołani do powszechnego kapłaństwa, mamy do wykonania zadanie i musimy aktywnie kroczyć drogą, którą jest Jezus. Naśladowanie Mistrza wprost prowadzi do dużej aktywności, Jezus zawsze był w drodze. Wśród darów Ducha nie ma daru „siedzący w ławce” i o tym należy pamiętać. Oczywiście nie wszyscy muszą zostać etatowymi misjonarzami, czy duchownymi albo liderami w zborach, ale każdy z nas musi świadomie służyć Bogu w zgodzie ze swoim powołaniem.

Gdy w modlitwie Ojciec Nasz wymawiamy intencję „przyjdź Królestwo Twoje” to jednocześnie deklarujemy odpowiednie kroki w naszym życiu osobistym. Jest to też



deklaracja, aby Królestwo to nie tylko było obecne w świecie, ale aby Jezus przemieniał mnie i Ja abym włączył się w przemienianie tego świata w rytm Jezusowych oczekiwań.

Codziennie zmawiamy tę modlitwę a jednocześnie codziennie ignorujemy Boga i jego zasady, tu tkwi sprzeczność i stąd wynika oskarżenie skierowane do nas przez Boga. Zadajmy sobie pytania:

- Czy chcesz, aby Królestwo Boże przyszło?
- A jeśli tak, to czy twoje życie jest godne tego Królestwa?
- Co powinieneś zmienić w swojej aktywności i zaangażowaniu po stronie Boga?

## Bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi.

Mat.6,9-13

Jeśli oczami obiektywnego obserwatora spojrzemy na świat, to z łatwością zauważymy, że jest to dobrze i przemyślane funkcjonujący mechanizm. Autorem tego mechanizmu jest Bóg, w którego wierzymy. Wola Boża to nie jest jakiś bliżej nieokreślony zestaw oczekiwań, ale konkretny zbiór praw przyrody, jaki możemy, na co dzień zaobserwować. W tym globalnym wymiarze wszystko, co wkoło nas jest stanowi przejaw doskonałej woli Bożej. Już nie wspomnę o nas samych, o ludzkim losie i życiu. W tym jednak ostatnim przypadku ta wola Boża jakże często jest korygowana naszą wolą i to w kierunku niepożądanym.

Gdy Bóg zakończył akt stwarzania świata spojrzął na swoje dzieło i jak zauważa księga Rodzaju wypowiedział następującą prawdę:

*I spojrzął Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre. I nastął wieczór i poranek dzień szósty*  
1Moj.1,31

W tym doskonale stworzonym świecie, funkcjonującym perfekcyjnie pojawiły się dwa byty aniołowie i człowiek mający, jako jedyne stworzenia wolną wolę. Wszystkie pozostałe stworzenia są poddane prawom przyrody i realizują zaprogramowany biologiczny cykl życiowy, poddani instynktom nie mogą zniszczyć tego Bożego planu. Ale aniołowie i człowiek są w zgoła innej sytuacji, jako jedyni mogli decydować i podjęli decyzję niewłaściwą. Cześć aniołów zbuntowała się przeciwko woli Bożej a potem Adam i Ewa w Raju dołączyli do grona zbuntowanych. Od tamtej pory wezwanie „bądź wola twoja jak w niebie tak i na ziemi” nabrało szczególnego znaczenia i stało się podstawą modlitwy człowieka do Boga.

Problem z przestrzeganiem woli Bożej rozpoczyna się w ogrodzie Eden, czyli na samym początku historii. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże stanął przed możliwością wyboru, posłuszeństwo lub bunt wobec Boga, niestety wybraliśmy to drugie i od tamtej pory intencja Modlitwy Pańskiej w tej kategorii jest w pełni słuszna. Istota pokusy wyrażona została w słowach:

*Lecz Bóg wie, że gdy tylko zjecie z niego (z drzewa poznania dobra i zła), otworzą się wam oczy i będziecie jak Bóg, znający dobro i zło. 1Moj.3,5*

Pragnienie „bycia jak Bóg” jest istotą grzechu i upadku. To właśnie w tym punkcie chcemy w pełni dorównać Bogu, chcemy zająć jego miejsce, jako twórcy a nie wykonawcy. Ta nasza twórczość nie przynosi spodziewanych efektów, gdyż zbudowana jest na ograniczonym pojmowaniu świata i nas samych, na egocentryzmie jednostki, zapatrzonej jedynie w swoje i prowadzącej do uzyskania jak największego indywidualnego zysku. Z tego zaś nie może wyjść nic dobrego. Człowiek nigdy nie dorówna Bogu i nigdy jego działania nie przyniosą pozytywnych efektów w wymiarze globalnym. Historia ludzkości pokazuje zmagania prowadzące do wyzysku, niesprawiedliwości, przemocy i nienawiści. Nie potrafimy sami z siebie zachować altruistycznych reguł, korzystnych dla każdego w społeczeństwie. Potrzebujemy więc wzorców, które nam w tym pomogą a jedynym takim jest wola Boga. Tak długo jak długo świat będzie się pogrążał w swoim egocentrycznym odrzuceniu Boga i jego zasad, lub wykorzystywaniu Boga dla własnych egoistycznych celów tak długo historia świata będzie pełna cierpienia i niesprawiedliwości.

Świat wkoło nas realizuje wolę inną niż Bożą, jest to wola bożego przeciwnika diabła. Ten trend widać coraz bardziej w świecie, narasta afirmacja zła, przemocy, terroru i to zarówno w krajach chrześcijańskich jak i zdominowanych przez inne religie. Terroryzm w imię Mahometa, przemoc w wydaniu religii wschodnich, upadek moralności w krajach chrześcijańskich. Wszystkie te tendencje wskazują na oddalanie się ludzkości od wartości Bożych, od miłości i miłosierdzia, o jakich mówi Biblia.

Widać ten proces w naszym kraju. Zło staje się dobrem, wspomnieć chociażby można wezwanie do uznania związków homoseksualnych za małżeństwa, fali rozwodów, konkubinatu, walka o prawo do aborcji itd. Propagowanie zła przez państwo, przez partie polityczne w imię złe pojętej wolności, to obraz naszego społeczeństwa. Nie wspominam tutaj o naszych indywidualnych „osiągnięciach” w tej dziedzinie, bo i tu można byłoby wymienić długą listę. Ten upadek dotyczy nie tylko ludzi niewierzących, ale też i Kościołów. Można przeczytać w prasie, że 15% księży żyjących w celibacie ma dzieci, o korupcji w kościele, o chciwości duchownych wyznaczających zaporowe ceny za swoje usługi, o wprowadzaniu kapłaństwa kobiet itd. Upadek moralny świata jest faktem, coraz bardziej oddalamy się od Bożych wzorców postępowania i życia, a pomaga nam w tym telewizja, film i kultura masowa wprost propagująca grzech, jako dobro.

Modląc się modlitwą „Ojcze nasz” i wymawiając słowa „Bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi” –deklarujemy wobec Boga pragnienie życia w świętości i głoszenia świętości wkoło nas. Stawia to przed nami kolejne wyzwanie, bo jeśli nasza deklaracja jest bez pokrycia to sąd nad sobą głosimy, a jeśli chcemy to wezwanie wprowadzić w życie musimy wiele w sobie zmienić.

### *Istota terminu wola Boga*

Akt stworzenia opisany w księdze Rodzaju prowadzi nas do jednej ważnej prawdy, Bóg jest suwerennym Panem i właścicielem całego stworzonego świata. To, co JEST wkoło nas jest projekcją Bożego planu i to Bóg ma prawa autorskie do wszystkiego. Bóg nie tylko wyznacza prawa przyrody, nie tylko ustala zasady fizyki i biologii, ale Bóg ustala zasady etyczne dotyczące każdego myślącego bytu. Pojęcie sprawiedliwości, dobra i zła wyznaczone są przez Boga w ramach jego planu dla świata. Bóg wyznacza wszelkie granice, jakie można sobie wyobrazić, sam zaś z definicji pozostaje poza tymi granicami. Ze względu na autorstwo Boże świata jest On punktem odniesienia dla wszystkiego i dla każdej prawdy wiary i przyrody.

Bóg nie może się mylić, gdyż wszystko, co On ustanowił staje się z samej definicji Boga prawdą i dobrem. Bóg jest nieomylny gdyż, jako autor świata sam ustanawia zasady nim rządzące. Nawet gdybyśmy wyobrazili sobie „pomyłkę” Boga, to natychmiast ta pomyłka staje się Bożą zasadą obowiązującą nas wszystkich. Wynika to z punktu odniesienia jakim jest sam Bóg stwórca i autor świata. Skoro nie ma powyżej lub obok niego żadnego innego większego autorytetu, to Bóg pozostaje jedynym prawodawcą, twórcą i autorem wszystkiego. Jedynie Bóg jest prawdziwie wolny i jedynie On nie jest ograniczony niczym i nikim.

Patrząc się na etykę i wolę Boga od tej strony musimy zauważyć jednoznacznie, że dla stworzenia Boże standardy są jedyną prawdą i jedyną obowiązującą zasadą. Bóg jest też i dla nas jedynym wyznacznikiem dobra i zła oraz drogi, po jakiej mamy kroczyć. Szukanie woli Bożej jest jedynym rozsądnym zajęciem człowieka, a bunt wobec tej woli grzechem prowadzącym na potępienie.

Z drugiej strony musimy dostrzec jeszcze jeden ważny fakt, autonomię człowieka. Bóg aniołom i człowiekowi nadał przywilej wolności, możliwości podejmowania samodzielnych

decyzji i to nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi i wbrew woli Bożej. Człowiek nie jest zaprogramowaną maszyną realizującą ściśle wyznaczony program biologiczny, ale jest osobą mogącą decydować i to nawet wbrew naturze. Ze wszystkich żyjących stworzeń jedynie człowiek może podjąć decyzję o śmierci głodowej i umrzeć przy pełnej jedzenia lodówce, żadne zwierzę nie ma takiej mocy, nie może dokonać takiego wyboru, gdyż nie rozum a instynkt wyznacza jego postępowanie. Jesteśmy jedynymi stworzeniami, które w świecie pełnym osób przeciwnej płci mogą z mocy wolnego wyboru żyć w celibacie i odrzucić każde zaloty, żadne inne stworzenie nie ma takiej mocy nad swoim instynktem.

Możemy żyć w zgodzie z prawem Bożym i prawem natury lub możemy żyć wbrew tym prawom. Jako jedyne stworzenia przekształciliśmy nasze środowisko w sposób tak radykalny, że środowisko to przestało być przyrodniczym a stało się przemysłowym. Jako ludzie dokonujemy zarówno wyborów korzystnych dla nas jak i totalnie szkodliwych, możemy niszczyć miejsce, w którym żyjemy do takiego stopnia, że żyć się w nim już nie da. Rozwój technologii sprawił, że gdyby umieścić współczesnego mieszkańca dużego miasta w lesie, oddległym od cywilizacji to pewnie nie poradziłby sobie i nie przetrwał by takiego szoku.

Postęp techniczny sprawił, że nasze możliwości przewyższają biologiczne uwarunkowania, możemy mieszkać w środowisku wrogim przyrodniczo, możemy skolonizować miejsca nienadające się do życia, możemy poruszać się z prędkością większą niż nasze biologiczne uwarunkowania, potrafimy zmienić miejsce zamieszkania o wiele tysięcy kilometrów w ciągu paru godzin, czego nie potrafi nawet najszybszy ptak. Wreszcie nasz umysł doprowadził nas do momentu, w którym możemy zniszczyć świat, w jakim żyjemy, jednym naciśnięciem przycisku uruchamiającym arsenał nuklearny. Stwarzamy zagrożenie dla egzystencji świata, w jakim Bóg nas umieścił.

Ta nasza autonomia sprawia, że jako jedyne materialne Boże stworzenie jesteśmy bytem etycznym. Możemy dokonywać wyborów etycznych i to zarówno dobrych jak i złych, korzystnych jak i szkodliwych, możemy podejmować decyzje, które są dla nas dobre jak i totalnie szkodliwe a nawet wrogie nam. Dlatego tak istotne jest wezwanie z modlitwy pańskiej „ bądź wola twoja jak i w niebie tak i na ziemi”, gdyż jedynie znalezienie tej woli i poddanie się jej może zapewnić nam bezpieczeństwo prowadzące do celu, jaki Bóg wyznaczył człowiekowi.

### *Konsekwencje wolnej woli w poszukiwaniu woli Bożej*

W miłosierdziu Bożym człowiek otrzymał niesamowity przywilej, możliwość dokonywania autonomicznych wyborów i jako jedyne stworzenie materialne, możliwość budowania dobrych lub złych relacji z Bogiem. To poddaństwo lub wrogość buduje istotę stosunku człowieka do Boga. Wybór grzechu w ogrodzie Eden postawił człowieka w pozycji wrogości do Boga, odrzucenie zakazu danego przez Boga było równoznaczne z odrzuceniem Bożej koncepcji etyki i życia przez Adama i Ewę. Zaś cała pozostała treść księgi Rodzaju ukazuje jak to człowiek systematycznie poprzez kolejne etyczne wybory oddalał się od Boga w kierunku destrukcji. W zasadzie historia biblijna pokazuje, że jedynie w krótkich okresach czasu relacja człowieka z Bogiem była w miarę przyzwoita i dotyczyło to jedynie mniejszej części społeczeństwa ludzkiego. Pierwsze powszechne odstępstwo zakończyło się potopem i ratunkiem jedynie dla rodziny Noego. Potem historia się powtórzyła a Bóg postanowił nieść ratunek światu przez Abrahama i naród Żydowski, jaki zrodził się z niego. Czy to poprawiło sytuację? Trzeba jednoznacznie stwierdzić, że nie.

Dzieło Jezusa Chrystusa stanowi apogeum procesu przywracania stanu z ogrodu Eden. Jezus otwiera drzwi do Raju zamknięte przez grzech Adama i Ewy, likwiduje przeszkodę

skutecznie odgradzającą człowieka od Boga, przeszkodą tą jest nasz grzech. Pierwszą osobą, która skorzystał z tego przywileju był jeden ze współ-ukrzyżowanych z Jezusem (Łuk.23,42-43) to jemu pierwszemu została złożona publiczna deklaracja, że wejdzie do ogrodu Eden natychmiast po śmierci.

W otwarciu bramy do Raju tkwi istota aktu zbawienia dokonanego na krzyżu Golgoty. To na tym wzgórzu dokonuje się akt zmiany statusu grzesznego człowieka wobec Boga, gdyż Jezus sprawia, że słowa Boga skierowane do Adama w Raju „gdy spożyjesz owoc poznania dobra i zła to na pewno umrzesz” w Jezusie, Bóg zamienił na stwierdzenie „gdy spożyjesz owoc poznania dobra i zła to nie umrzesz gdyż umarł za ciebie Jezus”. Taki właśnie jest sens krzyża, poprzez nasz akt wiary i pokuty otwiera nam powrotną drogę do Raju. Ta droga, choć dostępna powszechnie i dla każdego nie jest dostępna bez warunków wstępnych, gdyż każdy z nas musi sam i dobrowolnie przystąpić do Boga i wkroczyć na drogę wiary.

W Jezusie ponownie stajemy jak Adam przed „drzewem poznania dobra i zła” i ponownie mamy możliwość dokonania wyboru, innego niż on. Wybierając wierność stajemy się świętymi a nie dokonując żadnego wyboru nadal tkwimy w grzechu prowadzącym na wieczne potępienie. Tak o tym procesie pisze apostoł Paweł w liście do Efezjan:

Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił. Jego bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg, abyśmy w nich chodzili. Efez. 2:8-10

Gwarantem tego wyboru nie są uczynki, gdyż one są złe a my jesteśmy na pewno winnymi wiecznego potępienia wobec Boga, ale gwarantem tego wyboru jest wiara, która otrzymuje od Boga przywilej nowego stworzenia do dobrych uczynków. To właśnie zbawienie z wiary a nie z uczynków stało się istotą strategii Boga odnawiającego naszą relację z Bogiem. Ta odnowa, to wiara jak pisze w Nowym Testamencie „czynna w miłości” to wiara, o jakiej pisze apostoł Paweł w Gal.2,20. Ta wiara, to wiara nie tyle w Boga, który jest, ale wiara Bogu, który chce nas prowadzić. Tak długo jak długo ta nasza wiara trwa jesteśmy zbawionymi i choć czasami upadamy, to Bóg nas prowadzi przez życie.

Ten proces przemiany świata rozpoczął się pod drzewem krzyża i trwa do dnia dzisiejszego. Jest on alternatywą dla człowieka, który może dokonać wyboru, może wybrać swoją ścieżkę życia, jak to jest opisane w przypowieści Jezusa o dwóch drogach wąskiej prowadzącej do życia i szerokiej na zatracenia, niestety ta szeroka jest popularniejsza. Od ponad dwóch tysięcy lat system etyczny Jezusa próbuje przemieniać nasze społeczeństwa i coraz więcej z tego systemu staje się częścią dorobku ludzkości i tworzy świecką etykę. Nie można nie zauważyć, że jednak i inne wartości zdobywają uznanie a wezwanie „bądź wola twoja” nadal jest dalekie od realizacji i tak będzie aż do dnia powrotu Jezusa po swój kościół.

### *Poszukiwanie woli Boga dla siebie*

Poszukiwaną wolę Bożą można dostrzec w wielu aktach prawnych współczesnego świata. Akty praw wolności człowieka, praw politycznych w dużym stopniu odzwierciedlają wolę Boga, choć są wśród nich i wartości totalnie przeciwne tej woli. Powszechnie jest poważane prawo do życia, nawet odchodzi się od wymierzania kary śmierci okazując przestępcom miłosierdzie i pozwalając żyć w więzieniu do końca. Nikt już nie kwestionuje prawa do wolności osobistej, do wolności dokonywania wyborów społecznych, politycznych a nawet prawa emigracji. Nasze czasy to okres zwycięstwa humanizmu w tym dobrym, ale niestety i w tym złym wymiarze.

Nie można zapominać i o elementach stanowiących zaprzeczenie zasad Boga. Można tu wspomnieć małżeństwa homoseksualne, aborcję, jako prawo kobiety, upadek instytucji małżeństwa, prawo do eutanazji i wiele innych. Do wprowadzenia zasady „woli Bożej”, jako powszechnej normy światowej jest jeszcze bardzo daleko.

Nowy Testament nie pozostawia nam złudzeń, aż do czasu przyjścia Jezusa po swój kościół na świecie będzie dualizm etyczny, normą będą zasady wynikające z woli Boga jak i przeciwne tej woli. Człowiek w swojej grzeszności zło będzie nazywał dobrem, a nawet potępiał tych, którzy mają inne zdanie. Dopiero radykalne rozdzielenie dobra i zła, jakie dokona się na sądzie ostatecznym doprowadzi do nastania nowej ziemi i nieba, w których to wola Boża będzie absolutnym wyznacznikiem i zasadą (Obj.21-22). Dopiero wtedy dojdzie do odnowy świata i nastanie Boża równowaga w świecie zbawionych. Już dzisiaj jednak musimy podjąć decyzję o przyjęciu woli Bożej, jako jedynej zasady swojego życia, gdy tego nie zrobimy nie znajdziemy się w królestwie Bożym.

Idealnym zakresem obowiązywania woli Boga jest zarówno 100% nieba jak i ziemi, niestety, choć tak było na początku, to aktualnie tak nie jest. Bunt aniołów wprowadził podział na niebo i piekło, bunt Adama w Raju sprawił, że ludzkość odwróciła się od Boga i do dzisiaj trwa w tym buncie. Paradoksem sytuacji i faktem trudnym do zrozumienia przez myślicieli jest stwierdzenie, że Bóg jest panem wszechświata a jednocześnie są przestrzenie, które żyją w buncie wobec Boga. Ten stan jest efektem obdarzenia człowieka wolną wolą, mocą decydowania. Jak mówi Ps.139 nawet te przestrzenie znajdujące się w buncie wobec Boga podlegają jego jurysdykcji i kontroli, bez względu gdzie się udamy tam na pewno Bóg będzie obecny swoją obecnością. Bunt nie jest więc wyzwoleniem się spod panowania Bożego, ale stanem nieposzanowania woli Boga, niewykonywania tej woli przez człowieka. Jest próbą zaszkodzenia Bogu, choć próbą skazaną na niepowodzenie już w momencie pojawienia się takiej myśli. Jak zauważa księga Joba:

Na to odpowiedział Elifaz i rzekł: Czy człowiek może być przydatny Bogu? Rozumny jest raczej samemu sobie przydatny. Czy Wszechmocny ma korzyść z tego, że ty jesteś sprawiedliwy, albo czy ma zysk z tego, że postępujesz nienagannie? Czy karze cię z powodu twojej bogobojności i czy pozywa cię za nią przed sąd? Czy to raczej twoja złość nie jest wielka i nie ma końca twoim przewinieniom? Job. 22:1-5

Czy my możemy swoim postępowaniem wpłynąć na Boga? Oczywiście, że nie! Jedyne, co osiągniemy, to cierpienie zadane sobie samemu. Jedyne możemy wprowadzić chaos w swoje osobiste życie, jedynie możemy to życie doprowadzić do klęski i upadku. Bogu nie zaszkodzimy, nie wpłyniemy na niego i naszymi czynami nie wymusimy na nim zmiany stanowiska odnośnie „woli Bożej”. Odważyłbym się nawet stwierdzić, że to nie Bóg nas wysłał do piekła, ale to my tworzymy to piekło sami, żyjąc w buncie i nienawiści do Boga. Piekłem staje się dla nas sam fakt obecności Boga i sam fakt jego sprawiedliwości. Pytanie Elifaza: Czy Wszechmocny ma korzyść, że postępujesz nienagannie? Jest godne naszego zastanowienia. Tu nie chodzi o Bożą korzyść, ale o naszą. Jedyne my odniesiemy pożytek z wierności Bogu, gdyż jedynie w Bogu jest wszystko tak poukładane, że musi zapewnić sukces dla życia. Nasz grzech nie szkodzi Bogu, on szkodzi jedynie nam.

Teoretycznie wola Boża obowiązuje cały stworzony świat i to zarówno duchowy jak i materialny. Praktycznie zaś tak nie jest, gdyż grzech wyłącza nas z tego zakresu. Prawdę mówiąc ta wola Boża realizowana jest przez zdecydowaną mniejszość, gdyż realnie wierzących jest niewielu. Mówi o tym przypowieść o wąskiej i szerokiej drodze (Mat.7,13-14, Łuk.13,24). Linia podziału to niewielu - wielu. Większość kroczy szeroką drogą prowadzącą na wieczne potępienie, a jedynie niewielu znalazło drogę do Boga. Stawia to przed każdym wyzwaniem, wartę głębokiego zastanowienia. Każdy z nas musi sobie postawić



pytanie, na jakiej drodze ja jestem? Nie chodzi tutaj o pytanie, czy chodzę do kościoła? Czy jestem prawie dobrym człowiekiem? To nie to pytanie, ale musimy szczerze sobie odpowiedzieć, czy ja krocę drogą Bożą? Czy ja szukam woli Bożej dla siebie, a odnalazszy ją realizuję w swoim życiu? Warto tak szukać odpowiedzi na to pytanie, aby nie wpaść w sidła hipokryzji, gdyż jedynie realna i prawdziwa odpowiedź zapewni nam kroczenie wąską drogą. To pytanie implikuje jeszcze jedną ważną sprawę, co robię, aby inni krocący szeroką drogą z niej zeszlizli? Tu tkwi zadanie dla każdego wierzącego i zbawionego - mamy wprowadzić ludzi na wąską drogę zbawienia, mamy ich zachęcać, aby kroczyli w woli Bożej przez życie.

### *Poszukiwacze woli Bożej*

W procesie ewangelizacji mamy być aktywną stroną, walczącą w szeregach Boga, to na nas wierzących spoczywa odpowiedzialność za zwiastowanie woli Bożej. Czy tak jest? Czy robimy to optymalnie? Są to pytania, na jakie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Jedni są zaangażowani, inni prawie nie. To głoszenie woli Bożej odbywa się zarówno zewnątrz jak i wewnątrz Kościoła. W żywych zborach i parafiach prowadzi się intensywną pracę misyjną, głosi się Chrystusa i prowadzi pracę duszpasterską upominając grzeszników i prowadząc poszukujących do sedna ewangelii. Głos Kościoła jest słyszalny w świecie dość mocno, ale niestety nie jest wysłuchany przez większość. Ewangelizacja jest prowadzona w każdym państwie i to zarówno wolnym religijnie jak i rządzonej przez dyktatury nieprzychylnie wierze. Do dzisiaj w tym procesie są męczennicy, którzy oddali swoje życie Bogu i kroczyli za nim za cenę życia.

Wezwanie modlitewne „bądź wola twoja jak w niebie tak i na ziemi” ma nie tylko wymiar ogólny, ale przede wszystkim jest moją deklaracją skierowaną do Boga i pociągającą moją odpowiedzialność przed nim. Biada mi, gdy składam oficjalnie przed Bogiem deklarację i nie mam zamiaru jej realizować. Codziennie wielu z nas w swoim modlitewnym czasie zamawia te słowa bezmyślnie, ale warto dzisiaj się nad nimi pochylić i zastanowić się nad swoją rolą we wprowadzaniu woli Bożej w życie w swoim indywidualnym przypadku. Nie patrzmy się na to zagadnienie globalnie, poprzez pryzmat kościoła, ale spójrzmy na nie poprzez swoją osobistą odpowiedź na poszukiwanie woli Bożej dla siebie osobiście, gdyż to ja stanę przed Bożym sądem i to mnie Bóg zapyta o tę wolę.

To poszukiwanie woli Bożej dla siebie nie jest jedynie jednorazowym aktem woli, ale procesem pociągającym realne kroki, na co dzień. W tym procesie musi dojść do zastępowania mojej woli, wolą Boga tak jak to opisuje apostoł Paweł w Gal.2,20. Ta rezygnacja ze swojego JA na rzecz woli Boga sprawia, że paradoksalnie uzyskujemy więcej wolności i więcej radości życia, gdyż zbliżając się do Boga zbliżamy się do absolutnego sukcesu i szczęścia. W tym procesie odnajdywania woli Boga można zaznaczyć przynajmniej trzy kroki. Pierwszym jest akt bezwarunkowej wiary (Ef.2,8-10) Prowadzący do poddania siebie Bogu. W tym procesie musimy sobie zmysłować znaczenie krzyża Jezusowego w odnowie naszego osobistego życia w Bogu. Krokiem drugim jest wzrost duchowy (Kol.3,1-6). Ten etap naszego rozwoju jest rozciągnięty w czasie i nie ma wyraźnie zaznaczonego końca. W zasadzie zawsze będziemy mieli, co umartwiać i zawsze będziemy mogli więcej myśleć o tym, co w niebie. Trzecim krokiem jest nasza aktywność w wierze, apostoł Paweł mówi o wierze czynnej w miłości (Gal.5,6), wierze zaangażowanej w miłości agape i to zarówno skierowanej do Boga jak i do bliźniego.

Czym więc jest ta wola Boża? Najczęściej jest rozumiana, jako zestaw przykazań, nakazów i zakazów. Takie zrozumienie mieli faryzeusze czasów Jezusa. Traktowali wolę

Boga, jako legalistyczne przestrzeganie zasad spisanych w listę przykazań. Doprowadzili swoim postępowaniem do absurdu, gdyż celem takiego działania było przygotowanie się na przyjście Mesjasza, ale gdy On przyszedł spoza przepisów prawa tego faktu nie zauważyli. Legalizm prowadzi do wiary automatycznej, bezmyślnej, bezrefleksyjnej. Nie chodzi tutaj o odszukanie woli Boga, ale o precyzyjne realizowanie „regulaminu Bożego” bardziej lub mniej zgodnego z wizją bożą. Faryzeusze stworzyli tak doskonały system, że nie znalazło się w nim miejsce dla Boga, a poprzez to skazali siebie na potępienie, jakie wielokrotnie wobec nich zapowiedział Jezus.

Tego rodzaju zrozumienie woli Bożej jest aktualne do dzisiaj. Zarówno nominalni chrześcijanie jak i fanatycy religijni stosują się do legalistycznych formuł wiary. Jedni sprowadzają je do minimum, np. dekalog i nic ponad to, drudzy do fanatycznego i bezmyślnego wprowadzania zasad w życie jednocześnie włączając w to totalny brak tolerancji wobec każdego, kto myśli inaczej. Jedni i drudzy, choć z różnych motywacji prowadzą do ośmieszania woli Bożej i składają złe świadectwo na zewnątrz kościoła, zniechęcając innych do żywej i aktywnej wiary.

Jezus spogląda na to zagadnienie o wiele szerzej, w Jan.14,6 powiedział:

*Ja jestem droga, i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie.*

Wiara jest czymś więcej niż tylko przestrzeganiem listy zasad etycznych, czy jakichkolwiek innych. Wiara jest procesem o wiele bardziej dynamicznym, ta Boża wola to sam Jezus, jego droga i jego prowadzenie. Wola Boża w tym ujęciu ma wymiar dynamiczny i strategiczny dla naszego życia. Dynamiczny, gdyż wymaga ciągłego poruszania się, zmian, aktywnego życia w wierze, a strategiczny gdyż wyznacza nam całkowicie jednoznacznie kierunek życia, jest wyborem woli i decyzją poddania siebie Jezusowi.

Na poszukiwanie woli Bożej można spojrzeć też od strony zastąpienia. Temu procesowi podlega nasz styl, sposób i kierunek życia. Zastąpienie dotyczy nas i naszych planów, które mają stać się planami Boga i kierunkiem przez niego wyznaczonym. Bóg ma mieć głos decydujący w moim osobistym życiu. Takie traktowanie wiary sprawia nam największy kłopot, gdyż nasze ego zawsze chce dominować.

### *Nasze obiekcje wobec woli Bożej*

Do dzisiaj głównym problemem etycznym świata jest stwierdzenie: Bóg mówi a ja uważam, że .... Próbuje reformować wolę Bożą i dostosować do naszych pożałliwości i pragnień. I tak jak Adam i Ewa w Raju i my chcąc spróbować czegoś nowego odchodzimy od Boga i przegrywamy kolejne etapy swojego życia.

Rozpatrując istotę woli Bożej musimy uzmysłwić sobie jedną ważną prawdę, nie jest ona tożsama z wolą Kościoła. Wiele kościołów uzurpuje sobie nieomyślność i jedyność w przekazywaniu ludowi woli Bożej, ale nie ma to uzasadnienia w Piśmie Świętym, a wręcz odwrotnie wprowadzają one do wierzenia prawdy niewiele mające wspólnego z wolą Boga a nawet z nią sprzeczne. Im mocniej kościół upiera się przy swojej wyjątkowości, tym większe jest prawdopodobieństwo, że ma coś do ukrycia, że są w nim prawdy sprzeczne z wolą Boga.

Jeśli modlimy się słowami „bądź wola twoja... to na pewno nie jest to tym samym „bądź wola Kościoła X ...” gdyż jest to jedynie skrót myślowy, czasami celowo wprowadzony, aby te wole Bożą zaciemnić. Wszelkie, więc urzędy nieomyślne w kościele, urzędy nauczycielskie mające monopol na prawdę, wszelkie stanowiska, które gwarantują przywilej w odczytywaniu woli Boga są sposobem na unikanie tej woli, na wypaczenie jej. Jako przykłady możemy podać obowiązkowy celibat duchownych i to mimo słów 1Tym.3,1-2, czy chociażby kult obrazów w

kościół i to pomimo słów Boga skierowanych do nas w 2Moj.20,4-5. Przykładów można podać o wiele więcej.

Inną próbą zastąpienia woli Bożej jest coraz modniejszy we współczesnym kościele dar prorocstwa, obecny w kręgach skrajnie charyzmatycznych. Zwolennicy tego rodzaju postaw przypisują tego rodzaju prorokom rolę wyraziciela woli Bożej, na poziomie zbliżonym do objawienia w Piśmie Świętym. Jest to kolejne zaciemnienie obrazu woli Bożej w świecie. Oczywiście dar prorocstwa istnieje, jest darem, którym Bóg obdarza współczesny kościół, ale ten dar nie jest równy darowi twórców Biblii a co najwyżej jest darem pocieszenia i prowadzenia dla ludu Boga. Żadnym prorok ani żaden urząd w kościele nie może być ponad objawienie Pisma Świętego i o tym powinniśmy pamiętać.

Często wydaje nam się, że moja teologia jest jedyną słuszną teologią, stawiamy swoje przemyślenia ponad wszystko. Tu też tkwi zagrożenie dla rozpoznawania i odnajdywania woli Bożej. Nasze poszukiwania mogą nas oddalić od woli Boga, jeśli nie nabędziemy pokory wobec Boga i jeśli nie będziemy stale szukać woli Bożej w Piśmie Świętym, jeśli nie będzie w nas ducha korygowania tego, co ja uważam, na to, co Bóg uważa. Patrząc się na współczesny świat widać jak trudno jest odkryć wolę Boga, jakże wiele przekłamań w tych poszukiwaniach na nas czeka. Musimy jednak pamiętać, że naszym zadaniem, jako ludzi szukających Boga jest odkrywanie woli Bożej, jest szukanie jej codziennie dla siebie. Wola Boża jest zamkniętym kręgiem objawienia zapisanym w Piśmie Świętym i tam należy jej szukać. Mówią o tym między innymi teksty z 2Tym.3,16-17; Hbr.4,12; Obj.22,18-19; Gal.1,8

### *Eschatologiczny wymiar poddania świata Bogu w czasach ostatnich*

Historia ludzkości to czas zmagania w dwóch wykluczających się kierunkach, z jednej strony jest to czas szukania woli Bożej a z drugiej świadomego odchodzenia od niej. Ten dualizm postaw trwać będzie aż do dnia powtórnego przyjścia Jezusa.

Patrząc się na te procesy możemy dostrzec kilka etapów rozwoju ludzkości w kategorii „wola Boża”. Od ogrodu Eden do potopu dochodziło stopniowo do porzucania Boga i jego woli, aż do momentu, gdy jedynie sprawiedliwy Noe pozostał wierny Bogu.

Po potopie rozpoczął się kolejny etap, w którym to Bóg dokonuje kolejnych wyborów zaczynając od powołania Abrahama na ojca narodu wybranego. W masie odstępczych narodów pojawia się jeden, którego celem jest służenie Bogu i kroczenie drogami Bożymi. Misja Mojżesza kodyfikuje wolę Bożą i prowadzi do uporządkowania zasad funkcjonowania narodu wiernego Bogu. Niestety i tu dochodzi do porażek, możemy o tym przeczytać w całym Starym Testamencie obserwując upadki i odrodzenia narodu. W konsekwencji odstępstwa od woli Bożej naród znalazł się w niewoli.

Kolejnym kulminacyjnym etapem jest przyjście Mesjasza Jezusa, który odrodził ludzkość i zbawił od grzechów. Śmierć krzyżowa otwiera nowy etap rozwoju ludzkości i wdrażania woli Bożej w świecie (Jan.4,23). Historia kościoła też ma w sobie podobne elementy jak historia Izraela, są zarówno wspaniałe chwile przebudzeń i nawróceń jak i czasy odstępstwa od woli Bożej. W zasadzie w kościele wierność i niewierność Bogu funkcjonują obok siebie, można to dostrzec w każdym współczesnym kościele na świecie. W zasadzie zawsze w historii kościoła i Izraela była resztką trzymająca się Boga i bożych standardów, wiernie krocząca śladami bożymi przez życie. Większość niestety kroczy drogą w poprzek woli Boga.

Pełna realizacja postulatu „bądź wola twoja jak w niebie tak i na ziemi” nastąpi dopiero po zmartwychwstaniu i powrocie Jezusa na ziemię, po Kościół. W tym momencie świat zostanie rozdzielony na dwie grupy izolowane od siebie, na tych, którzy byli i są wierni woli Bożej i na buntowników ignorujących tę wolę. W tym nowym świecie Bóg będzie realnie i faktycznie

na czele wszelkich przedsięwzięć i dzieł. W księdze Objawienia mamy prorocką zapowiedź tych zbliżających się wydarzeń (Obj.22-23), dopiero wtedy wezwanie modlitwy pańskiej stanie się faktem realizowanym a nie tylko pragnieniem wierzących. Apokalipsa Jana, księga, którą możemy nazwać Apokalipsą Zwycięzców jest prorocką zapowiedzią zwycięstwa woli Boga i ludu Bożego w świecie. To zwycięzcy opisani w tej księdze staną się dziedzicami Królestwa Bożego, staną się realizatorami woli Boga w świecie. To oni staną się mieszkańcami nowej ziemi, i nowej Jerozolimy.

### *Moja deklaracja poddania swojego życia woli Bożej*

Wezwanie modlitewne „bądź wola twoja jak w niebie tak i na ziemi” jest skierowane nie tylko w sposób ogólny, ale i szczegółowy do każdego z nas. Jest to nasza deklaracja, w której stwierdzamy pragnienie poddania się woli Bożej i stosowania jej w życiu codziennym.

Bóg zna nasze słabości, dlatego też dla każdego wierzącego przygotował dar, jakim jest Duch Święty. Bez tego daru, bez obdarowania nasza wiara nie jest możliwa i na pewno nie będzie skuteczna. Obietnicę otrzymania darów Ducha Świętego zawarł Jezus w czasie mowy w trakcie Wieczery Pańskiej (Jan.16,7-15). Duch Święty ma stać się przewodnikiem i Pocieszycielem, ma stać się tym, który nas oświeca i nam pomaga kroczyć drogami Bożymi. Apostoł Paweł zauważa w 1Kor.12,1-11, że bez działającego Ducha nawet nasza wiara nie może się narodzić. To Duch otwiera nasze oczy duchowe na Boga i pozwala powiedzieć Bogu „tak”, to On obdarza kościół darami, które pomagają nam wszystkim w wierze.

Z jednej strony Duch Święty z drugiej jesteśmy my sami, od nas zależy czy w tym procesie wiary odniesiemy sukces, czy porażkę, wszystko, bowiem zależy od naszej woli, od naszych wyborów, od naszego otwarcia na Boga i naszej zgody na Boże prowadzenie i przemianę życia. O idealnym obrazie tego poddaństwa apostoł Paweł napisał w Gal.2,20 gdy stwierdza między innymi, że pełnia wiary i wolności człowieka do postawa oddania swojego życia pod prowadzenie Jezusa, to zastąpienia naszej woli, wolą Jezusa.

Działanie Ducha Świętego nie jest wybiórcze, nie jest skierowane jedynie do jakiejś szczególnej grupy, jak chcą skrajni kalwiniści, ale jest Bożym pragnieniem zbawienia każdego człowieka na ziemi (1Tym.2,4) problem nie tkwi w Bogu, ale co najwyżej w nas. To nasze „nie”, to nasze obiekcje i niechęć otworzenia swojego życia na Boga i działającego Ducha Świętego sprawia, że pozostajemy poza wiarą. To Boże pragnienie otwarcia całego świata na ewangelię jest też zadaniem każdego z nas abyśmy mieli pragnienie zanieśienia światła ewangelii do każdego miejsca na ziemi.

Jak powiedział Jezus wiara to droga, wiara to Jezus, który jest tą drogą (Jan.14,6). Z samego tego wersetu wypływa dynamika wiary, jako procesu zbliżonego do podróży, do pokonywania przestrzeni wraz z Jezusem. Dlatego ważne jest abyśmy stali się stroną aktywną w wierze, zaangażowaną w taki lub inny sposób w realizowanie woli Bożej w świecie, a możliwości jest tutaj wiele, od uczestnictwa w przeróżnego rodzaju przedsięwzięciach kościelnych jak i w samodzielnym kreowaniu takich inicjatyw i ich przewodzeniu.

Wiara to dynamiczny proces szukania tego, co w górze i umartwiania tego, co jest ziemskiego w nas jak pisze apostoł Paweł w Kol.3,1-5. Tu ponownie widzimy wiarę, jako proces niedokończony, wymagający stałej korekty i stałej poprawy. Od nas zaś zależy czy będzie to proces bardziej czy mniej dynamiczny. Każdy wierzący człowiek przeżywa, więc zarówno subiektywne jak i obiektywne trudności w wierze, doświadczają zarówno euforii w Bogu jak i okresów suszy duchowej.

Zdarza się też, że nasze poczucie osamotnienia w wierze wynika z ukrytych i niewyznanych grzechów. Jest skutkiem zaniedbań z naszej strony, efektem zagłuszonego sumienia. W takiej sytuacji musimy badać siebie, analizować swoje wnętrze, motywacje i wybory, aby odkryć wszelkie słabości i jak pisze apostoł Paweł w liście do Kolosan, umartwiać je i eliminować. Dopiero wtedy w pełni otworzymy się na poszukiwanie woli Bożej i dopiero wtedy słowa „bądź wola twoja jak w niebie tak i na ziemi” zaczną być prawdą w życiu. Czy tak jest? To pytanie już do każdego z nas osobiście.

Podsumowując, intencja modlitwy Pańskiej, dotycząca realizacji woli Bożej kładzie na nas ogromną odpowiedzialność i stanowi znaczące wyzwanie dla każdego. Bóg pragnie abyśmy byli realizatorami, jak i głosicielami woli Bożej. To wezwanie w Modlitwie Pańskiej jest też oskarżeniem nas, gdy wymawiamy je bez decyzji realizacji, jedynie automatycznie, bezmyślnie. Czy szukasz woli Bożej? Czy chcesz, aby ona realizowana była w twoim życiu? – To są pytania na miarę wieczności i warto nad nimi się pochylić.



## Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.

Mat.6,9-13

Kolejne wezwanie Modlitwy Pańskiej „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” jest najbardziej socjalnym wezwaniem modlitewnym. Bóg nie tylko troszczy się w tej modlitwie o swoją chwałę, o naszą etykę, ale też o nasze sprawy codzienne, o trwanie doczesne. Prośba o chleb powszedni jest przejawem Bożej troski o nas ludzi szukających swojego miejsca w życiu.

Troskę tę można sprowadzić do trzech pytań: Co? Ile? Kiedy? – te trzy krótkie pytania odpowiadają na Bożą intencję odnośnie naszej doczesności zawartą w tym krótkim wezwaniu modlitewnym. Zawierają one zakres Bożych oczekiwań odnośnie tych trzech płaszczyzn ludzkiego bytu doczesnego. Na pytanie „co?” odpowiedź brzmi chleb, na pytanie „ile?” odpowiedź brzmi powszedniego, a na pytanie „kiedy?” odpowiedź brzmi dzisiaj. Te trzy krótkie odpowiedzi wprowadzają nas w istotę naszego zatroskania w życiu codziennym i Bożej odpowiedzi na to zatroskanie. W Modlitwie Pańskiej nie prosimy Boga o dobrobyt, o bogactwo, o nadmiar. wywyższenia wobec innymi.

W modlitwie tej, Bóg odwołuje się do naszym zrównoważonych potrzeb, które On chce realizować. W pewnym sensie jest to wezwanie do równości, do zrównoważonego podziału dóbr tego świata pomiędzy nas ludzi, jest wezwaniem abyśmy pozbywszy się egoizmu zaspakajali jedyne swoje dzisiejsze potrzeby zostawiając resztę dla tych, którzy też mają dzisiejsze potrzeby. Sensem ludzkiego życia nie jest nastawienie się na życie tu i teraz, ale na życie dla Boga w warunkach zapewniających nam względne przetrwanie.

Każdy, kto zmawia Modlitwę Pańską deklaruje przyłączenie się do tego socjalnego programu Boga, choć pewnie te trzy zakresy naszych potrzeb można zdefiniować różnie, to jednak wielu z nas zmawia tę intencję modlitewną bezmyślnie nie zastanawiając się nad głębią Bożych oczekiwań. Z drugiej strony posiadanie więcej nie jest tu złamaniem nakazu Bożego a jedynie czymś, czego Bóg w swej łaskawości nam nie gwarantuje. Być może patrząc się na przesłanie całej Biblii to więcej, jakie posiadamy jest dla nas zadaniem, które musi nam pokazać jak to więcej wykorzystać w realizacji Bożego planu w tych trzech wymiarach, o jakich mówi modlitwa.

W tym miejscu Modlitwy Pańskiej widzimy dążenie Boga prowadzące do równowagi pomiędzy potrzebami duchowymi a doczesnymi, zbytnie, bowiem skoncentrowanie się na jednym lub drugim prowadzi do straty w drugim członie naszych potrzeb. Bóg zarówno krytykuje przesadzoną duchowość prowadzącą do lenistwa i pasożytowania (Mat.23,14) jak i zbyt daleki zajęcie się sprawami doczesnymi prowadzące do zaniedbania lub porzucenia spraw duchowych.

Druga część Modlitwy Pańskiej porządkuje nasze życie społeczne, prośby te są tak skonstruowane, aby nam przypominać o równowadze w naszym życiu. Omawiana intencja zajmuje się wolą Bożą odnośnie naszego doczesnego zaopatrzenia. Następną intencję dotyczy porządkowania relacji społecznych poprzez akt przebaczenia winowajcom. Trzecia zaś mówi o ochronie naszego życia przed trudnymi doświadczeniami, z którymi sobie nie radzimy. Jest



to formuła bezpieczeństwa. Trudności, pokusy, wydarzenia, nad którymi nie panujemy mogą, bowiem nie tylko zaszkodzić naszej egzystencji tu i teraz, ale też mają wpływ na życie duchowe.

Wyłaniający się z tych trzech intencji modlitewnych obraz życia społecznego powinien nam gwarantować idealne warunki dla naszego duchowego i fizycznego życia na tym świecie. Niestety nasze doświadczenie daleko odbiega od tego obrazu, gdyż my najczęściej nie przejmujemy się swoimi prośbami modlitewnymi wyrażanymi w tej modlitwie.

Szczególnym zagrożeniem dla realizacji intencji modlitewnej „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” jest dość uciążliwa cecha charakteru - chciwość. Ten grzech w jakimś tam stopniu dotyka każdego.

Dążymy do zdobywania coraz to więcej dla siebie, nie licząc się z kosztami dla innych. Szczególnie mocno to widać w dzisiejszym systemie gospodarczo politycznym w Europie i Ameryce. Gospodarka nastawiła wszystkich na zdobywanie, na bogacenie się a najważniejszą wartością jest wzrost gospodarczy, czyli inaczej ustawiczne bogacenie się. To zaś przekłada się na wszystkie szczeble życia społecznego. Nawet zatrudnieni na najniższych stanowiskach doświadczają chciwości właścicieli, gdyż czym mniej zarabiają, i czym mniejsze przywileje społeczne mają tym firma staje się bogatsza a właściciele mają więcej. To globalne nastawienie gospodarki na zysk i konsumpcję odbija się na relacjach społecznych, które coraz bardziej zdominowane są przez konsumpcję i chciwość prowadząc do zamierania relacji innego typu.

Takie pojęcia jak aborcja, eutanazja, wykluczenie społeczne, bezrobocie, bezdomność pośrednio też wynikają z chciwości, gdyż pozwalają wyeliminować tych, którzy ograniczają nasz czas i środki na budowanie swojego wygodnego i dostatniego życia. W coraz większym stopniu nasze społeczeństwa stają się nie wspólnotami ludzkimi, ale zbiorowiskiem egoistów walczących o to, aby mieć więcej i więcej za każdą cenę, nawet miłości, rodziny, dzieci, przyjaźni. To zaś prowadzi z jednej strony do powiększającego się zakresu biedy tych, którzy wypadli z wyścigu o posiadanie, i coraz większej frustracji tych, którzy nie dali rady psychicznie ciągle walczyć i iść do przodu.

Z punktu widzenia globalnego jedne kraje i regiony świata stają się coraz bardziej bogate jednocześnie inne stają się coraz bardziej ubogie. Produkcja jest przenoszona tam gdzie nie ma żadnych zasad socjalnych i gdzie normą jest wyzysk człowieka przez człowieka i praca za przysłowiową „miskę ryżu”. Jedynym motywem takiego działania jest niezaspokojone pragnienie bogacenia się. Patrząc się dzisiaj na obraz ekonomiczny świata, to jest nam zawsze za mało, zawsze widzimy bogactwo innych i nasz niedostatek. Z jednej strony ta tendencja pozwala podnieść poziom życia wszystkich, przyczynia się do rozwoju technologicznego państw, poprawia jakość życia jednostek, z drugiej zaś strony prowadzi do poważnych nadużyć i rozwarstwienia świata na coraz bogatszych i coraz biedniejszych. Jeszcze nie tak dawno zagrożenie dyktaturą komunistyczną hamowało zapędy kapitalizmu przed niepohamowanym bogaceniem się, ale kiedy ten system upadł niekorzystne procesy społeczne narastają coraz bardziej.

Patrząc się na procesy społeczne i gospodarcze od strony jednostki widzimy, że z jednej strony daje to nam o wiele wygodniejsze i pewniejsze warunki życia z drugiej zaś strony chciwość prowadzi do wyzysku, czyli jednych do bezmyślnej konsumpcji, drugich na krawędź głodu. Relacje społeczne ulegają coraz większej degradacji, już dzisiaj takie terminy jak wspólnota lokalna, rodzina, patriotyzm zanikają i są zastępowane lojalnością korporacyjną, a osiedla coraz częściej są odgradzone od reszty wysokimi murami.

To pragnienie posiadania wykracza daleko poza moje realne potrzeby, nie są nam potrzebne do życia potężne rezydencje, najnowocześniejszy sprzęt techniczny, wysoki poziom oszczędności na koncie. To wszystko sprawia, że nasze nienasycenie rośnie, trudno spotkać w dzisiejszym świecie człowieka, który powie: mam wystarczająco dużo. Natomiast coraz częściej można spotkać tych, którzy są pokoleniem odrzuconych, przegranych, gdyż nie zdążyli na ten wyścig o posiadanie.

Ten pęd do posiadania prowadzi do napięć we wszystkich dziedzinach ludzkiego życia. W polityce już dawno przestało chodzi o patriotyzm, państwo, dobro wszystkich a jedynie jest to element dominacji i dążenia do władzy za wszelką cenę, nawet rozsądku i prawdy. Może to zauważyć bez większego trudu każdy wnikliwy obserwator życia społecznego. Populistyczne tezy nie tyle mają służyć społeczeństwu, co mają dać głosy wyborców, tak prawdę mówiąc ich los nikogo nie interesuje. Coraz częściej światem polityk rządzi kłamstwo głoszone w celu pozyskania naiwnych i zagubionych. Smutnie, że do tej rywalizacji włączana jest też religia.

W życiu gospodarczym nie ma miejsca dla słabych i wykluczonych, dla tych po pięćdziesiątce, dla tych mniej wykształconych gdyż liczy się jedynie zysk, bogacenie właścicieli. Dominacja silnych nad słabszymi sprawia, że wykluczonych przybywa a drudzy stają się coraz mniejszą i mocniejszą ekonomicznie grupą. Ci słabsi są coraz bardziej przegrani, gdyż ich siła ekonomiczna się nie liczy i nikt z bogatych z nimi się nie liczy. To zaś w długiej perspektywie czasowej musi doprowadzić do napięć społecznych a nawet rewolucyjnych rozruchów.

Gdy z perspektywy tej analizy spojrzymy na intencje Modlitwy Pańskiej: chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj – to z łatwością dostrzeżemy, iż propozycja Boga prowadzić musi do równości, sprawiedliwego podziału drób, do zrównoważonego rozwoju społecznego. Gdy jednak zmamiam modlitwę „Ojcze Nasz” to biorę na siebie zobowiązanie realizowania standardów Bożych i w tej dziedzinie życia, biada mi, gdy tego nie robię!

### *Co mamy otrzymać?*

W intencji modlitewnej „chleba naszego powszedniego” Bóg zwraca uwagę na otrzymywanie. Na pytanie, co mamy otrzymywać w życiu doczesnym? Bóg mówi krótko - chleb. Stanowi on tutaj istotny element zapewniający nam trwanie w życiu doczesnym. Gdy jest chleb nie ma głodu, gdy go brakuje pojawia się głód. Wielu, którzy przeżyli czasy drugiej wojny światowej doświadczyło braku chleba. Było to przeżycie prowadzące do śmierci głodowej rzesz ludzi wywiezionych z Polski na Syberię, było to doświadczenie niemieckich obozów koncentracyjnych, gdzie marzenie o chlebie było naturalnym pragnieniem głodnych więźniów. Ludzie ryzykowali swoje życie, aby nakarmić siebie i bliskich. To pokazuje jak wielką moc sprawczą ma głód i jak głód zabija moralność.

Chrześcijaństwo nie jest jedynie religią porządkującą nasze życie duchowe, ale też chce oddziaływać na nasze życie doczesne. Bóg troszczy się też i o socjalne potrzeby człowieka. Ewangelia nie tylko ma nam pomóc sięgnąć nieba, ale też chce prowadzić przez życie doczesne optymalną drogą. Na tej drodze ważna jest nasza kondycja fizyczna. Dlatego też po intencjach nazwijmy je duchowych następuje intencja dotycząca doczesności. Prawdą jest, bowiem, że głodny nie myśli o Bogu, myśli o jedzeniu, a Bóg zapewniając nam minimum chce naszą uwagę skoncentrować na sobie. Życie tu i teraz jest tak samo ważne jak życie po życiu, gdyż to właśnie tu i teraz kształtuje się nasza wieczność, a decyzje podejmowane teraz staną się mogą bramą do nieba lub potępienia.

W intencjach socjalnych Modlitwy Pańskiej na pierwszym miejscu jest prośba o chleb a dopiero potem jest mowa o uzdrawianiu relacji międzyludzkich. Historia świata dobitnie

pokazuje, że jednym z powodów powstań, buntów, rewolucji, niepokojów był brak żywności dla wszystkich, głód, który popychał ludzi do ekstremalnych zachowań i działań. Zapewnienie minimum wyżywienia uzdrawia relacje społeczne. Dlatego też Bóg troszczy się o to abyśmy mieli chleb.

Głód zmienia nasze myślenie, gdyż jego zaspokojenie staje się dominującą motywacją działania. W ujęciu Modlitwy Pańskiej chleb staje się symbolem determinującym świadomość zaopatrzenia. To minimum zaspakaja nasze najbardziej podstawowe problemy i otwiera nasz umysł na sprawy ważne i najważniejsze, otwiera na wieczność i Boga. Troska o byt codzienny zaś prowadzi do zaniedbania mniej pilnych spraw, kieruje uwagę na przetrwanie a w ekstremalnych warunkach zabija wrażliwość etyczną i moralną jednostek. Człowiek zdeterminowany głodem jest w stanie popełnić każde przestępstwo, aby zaspokoić potrzebę jedzenia swoją i rodziny. Znamy chociażby z filmów i reportaży zachowania głodnego tłumu, informacje o narastającej korupcji, gdy jest brak wystarczającej ilości jedzenia. My sami w Polsce doświadczyliśmy tego, gdy wszystko było na kartki a znajomości, układy mogły dać więcej dla nas i naszych rodzin. Często korupcyjne uwarunkowania sprawiały, że można było zdobyć więcej środków doczesnych niż inni i dzięki temu osiągać założone przez siebie cele. Dlatego w intencji modlitewnej jest prośba o chleb, gdyż Bóg wie, że człowiek głodny z trudem myśli o Bogu a nasycony nie ma tej przeszkody, choć niekoniecznie to się w ten sposób układa w realnym świecie.

Gdy sięgniemy do Biblii to też możemy zobaczyć przykłady Bożej troski o głodnych. Takim największym z nich jest manna na pustyni (2Moj.16). Bóg widząc głodnych i narzekających Izraelitów nakarmił ich manną. Jednocześnie uczył ich korzystania z tego daru. Mogli zbierać mannę jedynie na potrzeby jednego dnia, a w sabbat na dwa dni. Chciwość sprawiła, że niektórzy chcieli mieć więcej i zapłacili za to słońną cenę. W tym przypadku Bóg zrealizował dokładnie treść tej intencji modlitewnej, dał im chleb codziennie, bez potrzeby robienia zapasów. Dość szybko jednak pożądlivość ludu sprawiła, że manna to było za mało, wymusili na Bogu przepiórki. Izraelitom na pustyni trudno było poprzestać na małym, w tym jednym niewiele różnili się od nas.

W ewangelii Jana 6 Jezus nawiązuje to tego zdarzenia. Ukazuje siebie, jako mannę z nieba prawdziwą i realnie zapełniającą nasz głód, nie fizyczny, ale duchowy. Mowa 6 rozdziału ewangelii Jana ma swój powód w cudzie rozmnożenia chleba. Jezus nakarmił głodne tłumy, ludzie zachęteni darmowym posiłkiem chcieli obwołać Jezusa królem. Chcieli mieć władzę, który zapewni im darmowe posiłki, dobrobyt kosztujący niewiele wysiłku. Jezus odwraca ich uwagę od chleba doczesnego mówiąc o chlebie wiecznym. Celem, bowiem karmienia chlebem nie było zapewnienie dostatniego życia tu i teraz, ale otworenie serc na wartości wieczne. Modlitwa Pańska mówiąc o chlebie ma ten sam cel. Bóg dając nam dobra doczesne chce zwolnić nasz umysł z koncentrowania się na sprawach doczesnych i zwrócić całą pozostałą uwagę na sprawy duchowe. Dlatego też intencja o chlebie jest przed intencjami duchowego porządkowania swojego życia.

W Ps.146 Bóg łączy troskę o chleb ze sprawami duchowymi:

*On uczynił niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nim jest, dochowuje wierności na wieki. Wymierza sprawiedliwość skrzywdzonym, daje chleb głodnym, Pan oswobadza więźniów, Pan otwiera oczy ślepych, Pan podnosi zgnębionych, Pan kocha sprawiedliwych. Ps.146,6-8*

Wśród obdarowań o charakterze duchowo materialnym znajduje się punkt o karmieniu głodnych chlebem. Życie ludzkie nie jest jedynie budowaniem materialnej przestrzeni, doczesnych uwarunkowań, ale ma też wymiar duchowy, prowadzący do nieba, na wyżyny Bożej miłości. W życiu człowieka musi dojść do integracji spraw doczesnych z wiecznymi i

to w odpowiednich proporcjach, określonych w sposób optymalny przez Boga. Czy tak jest w naszym życiu? Pytanie to jest osobiste i warto je sobie postawić i nad nim się zastanowić. Przecież powinniśmy budować nasze osobiste życie w harmonii pomiędzy doczesnością a duchowością.

Bóg kładzie na Kościół nie tylko troskę o sprawy duchowe, ale też i o sprawy materialne. Zadaniem tym jest pomoc osobom potrzebującym. Historia Kościoła to rozwój różnego rodzaju form wspierania pokrzywdzonych. Budowano domy starców, dziecka, opiekowano się beznadziejnie chorymi, wspierano ubogich organizując różnorodne formy dokarmiania. Tak było przez wieki i tak jest do dzisiaj. Sam kiedyś byłem zaangażowany w służbę dla dysfunkcyjnych rodzin i dzieci i pamiętam jak wiele dobrego uczyniliśmy dzieciom, a wiele z nich wyrosło na odpowiedzialnych ludzi, założyło rodziny pracuje i utrzymuje się samodzielnie, przeciwnie niż ich rodzice.

W Dziejach Apostolskich (Dz.6,1-7) po raz pierwszy pojawia się służba diakonów, których celem funkcjonowania było dbanie o zaopatrzenie potrzebujących. Na tym wczesnym etapie rozwoju Kościoła dostrzeżono taką potrzebę i dokonano odpowiedniej zmiany struktury pierwszego zboru. Powołanie diakonów miało rozwiązać problem zaopatrzenia i ewangelizacji rozdzielając te dwie funkcje. Wybrano siedem osób, które miały się zająć tą sprawą i odciążyć w ten sposób apostołów, aby oni mogli kontynuować dzieło głoszenia ewangelii. Paradoksalnie właśnie ci wybrani diakoni nie tylko troszczyli się o sprawy materialne, ale byli też ewangelistami, wspomnieć to można Filipa ewangelizującego Samarytan i Szczepana pierwszego męczennika, który został aresztowany za głoszenie Chrystusa ukrzyżowanego.

Kościół dość szybko zdał sobie sprawę, że nie da rady opiekować się wszystkimi i dlatego apostoł Paweł w 1Tym5,3-16 wyznacza kryteria, jakie muszą spełnić osoby znajdujące się na liście wspieranych przez zbory. Jest tu mowa o wdowach, dla których los tamtego świata był szczególnie okrutny. Praca była dla mężczyzn a gdy ktoś utracił partnera znajdował się w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Dlatego Paweł mówi o potrzebie wspierania takich osób w zborach, ale jedynie wtedy, gdy osoby te nie mają możliwości uzyskania wsparcia od rodziny. Apostoł uważał, że pomoc, choć potrzebna powinna być rozdzielana w sposób przemyślany a nie chaotyczny, musi być realną pomocą dla osób, które nie dadzą sobie rady a nie wspieraniem patologii, czy zwykłym naciąganiem. Niestety wielu zgłaszających się do dzisiaj po pomoc to właśnie tego rodzaju ludzie, traktujący pomoc, jako wsparcie dla ich lenistwa. Tu zaś na Kościele spoczywa ogromna odpowiedzialność, aby wspierać potrzebujących a nie promować lenistwo zgłaszających się po nią.

Realizując intencję modlitwy Pańskiej dotyczących chleba powszedniego Kościół ma obowiązek monitorowania tych, którzy w nim są i żyją obok Kościoła właśnie pod kontem ich potrzeb materialnych. Musimy uczyć się ciągle na nowo jak takiej pomocy udzielać, w jaki sposób wspierać ludzi, aby ten program wsparcia był mądrym i wyważonym sposobem pomagania. Tym bardziej, że w Kościele zawsze będzie za mało środków, aby zaspokoić wszelkie potrzeby. Z drugiej strony my, jako dostatnio żyjący uczestnicy życia wiary powinniśmy być wyczulonymi na potrzeby potrzebujących, ale mądrze wyczulonymi wspierając jedynie realne i niezaspokojone potrzeby a jednocześnie wprowadzać projekty, które osobom sprawnym pomogą rozwiązać ich problem braku chleba pracą rąk własnych.

### *Ile powinniśmy otrzymać?*

W intencji modlitewnej „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” zawarta jest odpowiedź nie tylko na pytanie, co powinniśmy otrzymywać, ale też ile. Modlitwa ta mówi o

chlebie powszednim, co można też przetłumaczyć codziennym, obecnym, niezbędnym-przynajmniej tak to tłumaczy interlinijny przekład Nowego Testamentu. Każdy z tych synonimów mówi o pewnego rodzaju minimum, wystarczającym do przetrwania dnia w dobrej kondycji. Biologia ciała stawia przed organizmem ludzkim standard potrzeb, gdy go nie zaspokoimy będziemy cierpieć głód, gdy mamy nadmiar utyjemy. Jezus zachęca nas do troszczenia się jedynie o chleb powszedni, ten na dzisiaj, na zaspokojenie naszych potrzeb. Więcej nie jest potrzebne, mniej nie jest godne.

Wiele fragmentów Biblii mówi o ograniczeniu konsumpcji przez człowieka. Jednym z takich fragmentów jest propozycja księgi Przysłów:

*8. Oddal ode mnie fałsz i słowo kłamliwe; nie nawiedz mnie ubóstwem ani nie obdarz bogactwem, daj mi spożywać chleb według mojej potrzeby, 9. Abym, będąc syty, nie zaparł się ciebie i nie rzekł: Któż jest Pan? Albo, abym z nędzy nie zaczął kraść i nie znieważył imienia mojego Boga. Przyp. 30:8-9*

Jak zawsze Biblia ukazuje w tym krótkim fragmencie dwa istotne zagrożenia, ubóstwo prowadzące do przestępstwa i bogactwo prowadzące do pychy. W jednym i drugim przypadku jesteśmy skłonni do zmiany priorytetów etycznych i światopoglądowych. W pierwszej skrajności, głód zabija sumienie i wiarę, gdyż pusty żołądek staje się dominujący, z drugiej zaś strony bogactwo tworzy iluzję samowystarczalności i błędne przekonanie, „że jestem jak Bóg”, stać mnie na wszystko. Bóg pragnie abyśmy potrafili wymierzyć sobie balans pomiędzy oboma stanami. Modlitwa autora księgi Przysłów sprowadza się do prośby o chleb powszedni, o warunki życia, które zwolnią z troski o byt a otworzą umysł na Boga i jego sprawy.

W dzisiejszych czasach w Europie dość wyraźnie widzimy te drugie zagrożenie. Społeczeństwo syte, bogate, dostatnio żyjące zapomina o Bogu, a całą uwagę kieruje na konsumpcję i doczesność. Nie przypadkiem, czym bogatszy kraj, tym bardziej puste kościoły. Widać to też w naszym kraju, gdy po obaleniu komunizmu weszliśmy na ścieżkę szybkiego rozwoju, ucierpiała na tym wiara i kościół. Dzisiaj młodzi ludzie wolą wybrać supermarket na niedzielną inspirację niż niedzielne nabożeństwo. W tym pierwszym, bowiem znajduje się wszystko, co ich inspiruje i zachęca, co stanowi ich wartość w życiu. Czy jednak mają rację? Dlatego właśnie Jezus ucząc nas modlitwy „Ojcze nasz” wyznaczył granicę posiadania do „chleba powszedniego” nie mniej i nie więcej.

Apostoł Paweł tę myśl rozwija w swoich listach, między innymi w 1 Tym.6,7-10 napisał:

*6. I rzeczywiście, pobożność jest wielkim zyskiem, jeżeli jest połączona z poprzestawaniem na małym. 7. Albowiem niczego na świat nie przynieśliśmy, dlatego też niczego wynieść nie możemy. 8. Jeżeli zatem mamy wyżywienie i odzież, poprzestawajmy na tym. 9. A ci, którzy chcą być bogaci, wpadają w pokuszenie i w sidła, i w liczne bezsensowne i szkodliwe pożądliwości, które pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. 10. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest miłość pieniędzy; niektórzy, ulegając jej, zboczyli z drogi wiary i uwiktali się sami w przeróżne cierpienia. 11. Ale ty, człowiecze Boży, unikaj tego, a zabiegaj o sprawiedliwość, pobożność, wiarę, miłość, cierpliwość, łagodność. 1 Tym. 6:6-11*

Chrześcijanina powinny cechować dwa elementy pobożność i poprzestawanie na małym – to zalecenie apostoła Pawła ma w sobie wiele sensu. Dostrzega on, bowiem wyraźne zagrożenia płynące z życia w zachwycie nad konsumpcjonizmem. Dążenie do posiadania tworzy pokusę dojścia do celu drogami dalekimi od Bożych standardów, miłość pieniędzy zabija jakąkolwiek inną miłość, a czas poświęcany na bogacenie się zabiera czas w każdej innej dziedzinie. Wystarczy spojrzeć na świat wokoło nas, aby zobaczyć wielu takich, którzy ulegli pokusie bogactwa za wszelką cenę i dzisiaj żyją z dala od Boga, w wielu

krótkotrwałych związkach, jedynie gonią za zyskiem a nawet nie mają czasu skonsumowania swoich zysków w sensowny sposób.

Budowanie swojego życia na wartościach doczesnych nie zapewnia trwałości, gdyż wszystko w naszym otoczeniu przemija, jedynie Bóg trwa wiecznie. Prawda wyrażona przez apostoła poraża swoją bezpośredniością, nic nie przynieśliśmy na świat i bez niczego z niego odejdziemy, a to co gromadzimy zostanie dla innych. W takiej sytuacji jedyną drogą, jaka nam pozwoli zachować cokolwiek na potem, to Bóg i wiara, gdyż jedynie efekty wiary możemy skonsumować po drugiej stronie życia. Dla apostoła, doświadczonego życiem ta wiedza jest bezcenna, oddał bowiem Bogu wszystko, każdą chwilę swojego dnia. Nie zgromadził wielkiego majątku tu i teraz, nie miał rodziny, nie miał swojego domu, ale miał skarb w niebie i widział dokąd i dlaczego zmierza. Myślę, że odchodząc z tego świata zabrał ze sobą nadzieję i pewność wieczności, a jego życie nie zakończyło się pustymi rękoma. Dla tej wartości warto poświęcić wszystko, warto zainwestować w niebo, gdyż tam, nie ma dewaluacji dóbr przez nas posiadanych.

Dlatego Jezus daje nam dobrą radę:

*19. Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie je mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje podkopują i kradną; 20. Ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie podkopują i nie kradną. 21. Albowiem gdzie jest skarb twój tam będzie i serce twoje. Mat. 6:19-21*

Jezus wie, że skarby zgromadzone tu na ziemi nie mają wiecznej wartości, podlegają szybkiej destrukcji i zniszczeniu. Inflacja, bankructwa banków, kryzysy gospodarcze, zjawiska przyrodnicze mogą nas pozbawić wszystkiego w krótkim okresie czasu. Pamiętam jak dawno temu moja babcia miała zgromadzone pieniądze na czarną godzinę, gdy je włożyła na konto w banku można było kupić za nie mieszkanie, gdy umarła nie korzystając z tych pieniędzy, ich wartość nawet nie starczyłaby na urządzenie jednego pokoju w mieszkaniu. Inflacja radykalnie zdevaluowała zgromadzone majątek.

Kiedyś robiąc porządki w domu znalazłem książeczkę oszczędnościową mojego dziadka sprzed 1938 roku, były tam zgromadzone poważne pieniądze, jak na tamte czasy znaczące. Gdy ją znalazłem była to jedynie pamiątka po dziadku, o wartości makulatury i nic więcej. Wojna, zmiany granic i zmiana ustroju sprawiły, że zapis w tej książeczce nie miał kompletnie żadnego znaczenia.

Wielu budujących swoje życie na doczesnych wartościach buduje je na wietrze i złudzeniach. Oczywiście w krótkim terminie majątki im służą, ale w dłuższym nie wiemy, co nas spotka, nie wiemy, jaki los nam sprawi życie. W domu mojego dziadka mieszkają obcy ludzie, gdyż po wojnie musiał opuścić Lwów, a wszystko zostawił innym, jedynie niewielkie pamiątki powędrowały za nim do Wrocławia, a mieszkańcy Wrocławia też wyjechali z miasta jedynie z tobołkami drobiazgów. Ich majątki zasiedlają dzisiaj ludzie, którzy ich nie budowali. Cóż tym budowniczym i mieszkańcom polskiego Lwowa zostało? – Nic, wszystko musieli zostawić, gdy granice państw zmieniły się wołą wielkich mocarstw. Gromadzenie, więc majątku tu na ziemi ma znikomą wartość, zawsze możemy zostać z niczym.

Jezus zaś daje inną propozycję abyśmy zainwestowali w niebiańskim banku. Plan boży dla człowieka nie ma końca a Bóg w swej niezmienności, gwarantuje nam pewność i bezpieczeństwo. Skarb zgromadzony w niebie jest wieczny i niezniszczalny, nie podlega inflacji i koniunkturze panującej na ziemi. Warto korzystając ze słów Jezusa właśnie na niebiańskich wartościach budować swoje życie.

Apostoł Paweł jeszcze w inny sposób ukazuje sens modlitewnej intencji „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”, mówi do Tesaloniczan o potrzebie pracy:



<sup>10.</sup> *Bo gdy byliśmy u was, nakazaliśmy wam: Kto nie chce pracować, niechaj też nie je.* <sup>11.</sup> *Albowiem dochodzą nas słuchy, że niektórzy pomiędzy wami postępują nieporządnie: nic nie robią, a zajmują się tylko niepotrzebnymi rzeczami,* <sup>12.</sup> *Tym też nakazujemy i napominamy ich przez Pana Jezusa Chrystusa, aby w cichości pracowali i własny chleb jedli.* 2 Tes. 3:10-12

Praca, której celem jest zaspokojenie własnych potrzeb, tego „własnego chleba” spożywanego w pokoju i radości. Zarówno lenistwo jak i pasożytność na pracy innych jest tu naganne. Znam takie osoby, które żyją na koszt innych, choć są młode i silne to korzystają z pomocy rodziców, pomocy społecznej, czy w jakikolwiek inny sposób robią wszystko, aby się nie skalać pracą rąk własnych. Pewnie u Tesaloniczan też tacy byli, dlatego apostoł napisał te słowa, jako zachęcenie i ostrzeżenie dla nas.

Dobrym przykładem na realizację w praktyce analizowanej przez nas intencji modlitwy pańskiej, jest manna na pustyni. Bóg pragnął nauczyć Żydów poprzestawania na małym, ale też zaufania, gdyż mając wyżywienie na jeden dzień musieli ufać, że Bóg następnego dnia też zapewni im zaopatrzenie. Poprzez ten przykład i nas chce Bóg nauczyć ufności w Boże zaopatrzenie. Jednak trudno nam dzisiaj żyć bez zapasów, każdy prawie ma w lodówce coś na kolejne dni, a w zamrażarce zapasy na dni następne.

Poważnym problem etycznym staje się zdefiniowanie zakresu chleba powszedniego. Ile według Bożych standardów potrzebujemy doczesnych dóbr? To pytanie, choć konieczne do postawienia, jednocześnie jest bardzo trudne do jednoznacznej odpowiedzi. Dzisiejszy świat i dzisiejsza technologia coraz bardziej zmieniają granice minimalnych potrzeb. To w moich czasach telewizor z dobra luksusowego stał się dobrem podstawowym, komputer, telefon, samochód, własny dom – też przeszły podobną ewolucję. Wydaje się, że dzisiejsze minimum dla naszych dziadków było maksimum, marzeniem niedościgłym. Rosnąca zamożność społeczeństwa, rosnący postęp techniczny sprawia, że ta granica minimum bez przerwy się zmienia. Jednak w każdej sytuacji i momencie można sprecyzować minimum i to, co ponad nie wyrasta.

Szczególnie ważne to jest dla człowieka wierzącego, gdyż nasz czas powinniśmy dzielić na sprawy doczesne – zapewnienie sobie tego minimum i na sprawy Boże – czyli poświęcenie reszty czasu dla służby i życia w wierze. Ani Jezus, ani Kościół nie wyznaczają tych granic, ale to my musimy sobie wyznaczyć granicę „chleba powszedniego”, to my musimy wprowadzić te ważne rozdzielenie pomiędzy konsumpcją konieczną a konsumpcjonizmem szkodliwym dla wiary, tym bardziej, że sam Jezus nas ostrzega w słowach:

<sup>24.</sup> *Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie.* <sup>25.</sup> *Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się o życie swoje, co będziecie jedli albo, co będziecie pili, ani o ciało swoje, czym się przyodziewać będziecie. Czyż życie nie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało niż odzienie?* <sup>26.</sup> *Spójrzcie na ptaki niebieskie, że nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je; czyż wy nie jesteście daleko zacniejsi niż one?* <sup>27.</sup> *A któż z was, troszcząc się, może dodać do swego wzrostu jeden łokieć?* <sup>28.</sup> *A co do odzienia, czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną; nie pracują ani przędą.* <sup>29.</sup> *A powiadam wam: Nawet Salomon w całej chwale swojej nie był tak przyodziany, jak jedna z nich.* <sup>30.</sup> *Jeśli więc Bóg tak przyodziewa trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, czyż nie o wiele więcej was, o małowierni?* <sup>31.</sup> *Nie troszczcie się więc i nie mówcie: Co będziemy jeść? albo: Co będziemy pić? albo: Czym się będziemy przyodziewać?* <sup>32.</sup> *Bo tego wszystkiego poganie szukają; albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie.* <sup>33.</sup> *Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane.* <sup>34.</sup> *Nie*

*troszczcie się więc o dzień jutrzejszy, gdyż dzień jutrzejszy będzie miał własne troski. Dostyc ma dzień swego utrapienia. Mat. 6:24-34*

Są to mocne słowa ukierunkowujące życie. Ustawienie priorytetów we właściwej kolejności jest kluczem do sukcesu. Najpierw i potem to dwa wyznaczniki kolejności naszych celów życiowych, dobre ich ustawienie prowadzi do sukcesu nie tylko wiecznego, ale i doczesnego. Postawienie Boga i jego zasad na pierwszym miejscu wcale nie jest tak oczywiste jak by się to wydawało. Deklaratywnie wielu to robi, ale praktycznie już zdecydowanie mniej. Zdarza się, że niepostrzeżenie dla nas, deklaracje mijają się z realiami, choć mówimy Bóg jest dla nas najważniejszy, to czas i zaangażowanie kierujemy w innym kierunku, a nasze myśli o wiele bardziej dociekliwie rozważają nowy zakup niż nowe wyzwanie płynące z aktywnej wiary. Słowa Jezusa, choć brzmią prosto i łatwo ich się nauczyć na pamięć, to o wiele trudniej jest je realizować, na co dzień, tu tkwi wyzwanie dla każdego wierzącego. Wiara jest niezmiernie trudnym wyzwaniem dla nas i naszych celów życiowych. Wymaga ciągłej walki, aby to najpierw było na przedzie i abyśmy nie zdewaluowali tej kolejności decyzjami podejmowanymi w realnym świecie.

Wierzący człowiek nie odchodzi świadomie w kierunku mamony, ale odchodzi powoli, małymi kroczkami i kompromisami. Stawia przed sobą realne i ważne cele materialne mające za zadanie zaspokoić jego podstawowe potrzeby, ale potrzeby te rosną i rosną. Osiągnięcie jednych celów ekonomicznych rodzi następne, gdy mamy już piękne mieszkanie, to musimy je wyposażać, a potem potrzebujemy samochodu a być może następnie rodzi się potrzeba domku a potem coś jeszcze i tak dalej. Niepostrzeżenie dla nas zaczynamy żyć dla mamony, a Bóg, choć teoretycznie ważny zajmuje odległe miejsca w naszym rozkładzie dnia i życia.

Żyjemy wszyscy w świecie religii konsumpcji, gdzie posiadanie wyznacza pozycję społeczną człowieka. Znam osobiście takich, dla których wizyta w supermarkecie to obowiązek, znam ludzi, dla których zakupy są sensem życia i poprzez nie wprowadzili siebie w poważne trudności finansowe. Imponują nam bogaci, posiadający wiele drób, a wyznacznikiem sukcesu jest zasobny portfel. Ten kierunek wzmacniany jest przez wszechobecną reklamę, ukazującą ludzi szczęśliwych gdyż mają to lub tamto, dzięki temu stają się nowocześni i pełni życia a bez tego nie mogą znaleźć zadowolenia. Ciągłe bombardowani tego rodzaju treściami wreszcie ulegamy tej iluzji. Prawdę mówiąc najnowszy telewizor odbiera ten sam program, co starszy, a jakoś nigdy nie zmienia treści, jakie do nas dobiegają. Najnowszy i najszybszy samochód i tak może podróżować po drogach, na których prędkość jest ograniczona tak, że ten starszy też nie wykorzystuje swoich możliwości. Reklama jednak mówi nam, że nasza wartość to nasz majątek, wyposażenie naszego mieszkania i szpan.

Przykazanie nie pożądaj w naszej kulturze zostało sprowadzone w zasadzie jedynie do zdrady małżeńskiej a szkoda, gdyż w oryginale dotyczy bardzo szerokiego zakresu opcji, gdyż dotyczy każdego aspektu naszego doczesnego życia. Pożądamy samochodów, domów, pieniędzy, stanowisk, pozycji społecznej a też oczywiście kobiet czy mężczyzn. Istota tego przykazania sprowadza się, bowiem do głębokiej potrzeby posiadania czegokolwiek, czego akurat nie posiadamy i posiadać nie możemy.

Biblia zna wiele przykładów ukazujących jak pożądlivość doprowadzała do dramatu jednostki i cały naród. Król Saul otrzymał od Boga wszystko, królestwo, władzę, powodzenie. Jednak w czasie jednej bitwy nie wykonał Bożego polecenia zniszczenia wszystkiego. Zachował dla siebie niektóre zwierzęta, dostojnych ludzi, dobra pobitego narodu. Pożądlivość sprawiła, że nie wykonał polecenia Bożego a w wyniku tego stracił królestwo i władzę. Bóg na jego miejsce wybrał jego sługę Dawida. Chciwość, pożądlivość zniszczyła tak dobrze zapowiadającą się karierę.

Jezus w ewangelii Łukasza (Łuk.21,33-35) ostrzega nas przed nieograniczoną konsumpcją. Szczególnie mocne są słowa wersetu 34:

*Bacźcie na siebie, aby serca wasze nie były ociążałe wskutek obżarstwa i opilstwa oraz troski o byt i aby ów dzień was nie zaskoczył.*

Czyż te słowa nie ukazują stosunku do wiary współczesnego społeczeństwa dobrobytu? Przecież chrześcijańska Europa żyjąc coraz bogaciej, coraz mniej przejmując się wiarą i Bogiem a przez wieki, gdy było ciężko, gdy były wojny i klęski wiara stanowiła o mocy naszych społeczeństw. Wezwanie do czujności jest tutaj zasadne. Serca ociążałe, obżarstwo, opilstwo, priorytet troski o byt zagłuszają w nas tęsknotę za Bogiem, daje się to zauważyć szczególnie mocno w naszym społeczeństwie. Polska przez wiele lat żyjąc w realnym socjalizmie była daleko od dóbr tego świata, jedynie w filmach mogliśmy oglądać półki pełne towarów. Marzyliśmy o takim luksusie, ale go nie było. Jednak w tamtych czasach społeczeństwo było wrażliwe na Boga i jego treści. Ludzie chętnie garnęli się wokół ewangelicznego przekazu, wokół Biblii i wiary. Dziś wiele lat od obalenia komunizmu, widać ogromne przemiany w stosunku do wiary. Można wprost powiedzieć o ateizacji młodzieży, o odrzuceniu wartości chrześcijańskich z życia społecznego, o prymacie konsumpcji nad wiarą. Kościół zaś stał się modnym „chłopcem do bicia” jak mówi polskie przysłowie. Wielu mówi o nim jedynie w aspektach negatywnych.

Gdy Chrystus powróci to, co zostanie z naszego konsumpcjonizmu? Nawet gdyby dzisiaj Jezus powrócił wielu zostałoby totalnie zaskoczonych Bogiem i wiarą, wielu znalazłoby się poza zbawieniem, poza nowym życiem w Bogu. W tym miejscu naszych rozważań warto zadać pytanie, a gdzie ty spędzisz swoją wieczność, gdyby Jezus dzisiaj powrócił po swoich wiernych? Zmieńmy swoje fascynacje dopóki jest jeszcze na to czas.

### *W jakim zakresie czasowym to powinniśmy otrzymać?*

Intencja modlitewna „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” wprowadza też w aspekt czasowy tej prośby. Bożą wolą jest abyśmy otrzymali chleb dzisiaj, na dzisiaj. Ten termin czasowy wyznacza nam zakres zatroskania o dobra tego świata. Bóg nie oczekuje zapasów na trudne czasy. Gromadzenie skarbów na potem nie jest, więc w zakresie Bożej gwarancji chleba powszedniego.

Słowo „dzisiaj” dobrze oddaje zakres naszego zatroskania o dobra tego świata. Trudno jednak to dzisiaj sprowadzić do 24 godzin, jakie są przed nami, gdyż nie wszystko da się skoncentrować w tak krótkim okresie czasu. Chociażby pracujemy w rytmie miesięcznych wypłat, podatki rozliczamy w okresach rocznych itp. Tu nie chodzi o aptekarską dokładność czasową, co raczej o bliski horyzont czasowy. Zbieranie na potem, kumulacja dóbr materialnych, których nie możemy skosztować w krótkim okresie czasu to jest właśnie to, co wykracza ponad Bożą obietnicę modlitwy Pańskiej.

W ewangelii Łuk.12,15-21 jest zapisana ciekawa przypowieść. Pewien człowiek bardzo się wzbogacił, postanowił rozbudować spichlerze, aby pomieścić więcej bogactw. Jezus tak podsumowuje poczynania tego człowieka: „*Głupcze, tej nocy zażądają duszy twojej; a to, co przygotowałeś, czyje będzie? (Łuk.12,20)*”. Tym zdaniem Jezus chce nam ukazać bezsens gromadzenia dóbr doczesnych ponad niezbędną konieczność. Inwestowanie w przyszłość doczesną ma ograniczoną skuteczność, gdyż każdego z nas dotyka przemijanie. Być może dożyjemy sędziwego wieku, ale całkiem dobrze nic naszego życia może być przerwane nawet jutro. Dlatego też zasięg czasowy naszego doczesnego zatroskania wyznaczony słowem „dzisiaj” jest w pełni rozsądną propozycją.

Człowiek z tej przypowieści poświęcił wiele energii na rzeczy dobre, ale nie perspektywiczne. W sumie całą swoją energię życiową zużył na coś, co nie zapewniło mu przyszłości. Jezus chce nasze oczy skierować na wartości, które przetrwają dzień naszego zgonu, chce dać nadzieję, która wykracza poza doczesność.

Energię, którą posiadamy możemy przeznaczyć na budowanie duchowej sfery życia, możemy skierować na wartości, których nie dotyczy przemijanie, gdyż Bóg jest wieczny. Gdy właściwie ustawimy priorytety pomiędzy dobrami tego świata a dobrami duchowymi, to nasze życie stanie się owocne i poprowadzi nas do celu, jaki nie przemija.

Dlatego właśnie Jezus tak radykalnie w Mat.6,34 wzywa nas abyśmy troszczyli się jedynie o dzień dzisiejszy: *„nie troszczcie się, więc o dzień jutrzejszy, gdyż dzień jutrzejszy będzie miał własne troski. Dosyć ma dzień swego utrapienia”*. Warto te słowa wpisać sobie do serca. Jedynie, bowiem dzień dzisiejszy w pełni do nas należy jutro zaś niekoniecznie. Umiejętność dobrego wykorzystania „dzisiaj” jest kluczowym zagadnieniem dla każdego z nas.

Podsumowując nasze rozważania dotyczące wezwania „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” zauważmy, że jest to prośba do Boga o umiarkowanie w naszym życiu doczesnym. Jest to deklaracja zrównoważonego zaangażowania w sprawy materialne a też wyznacza zakres naszego zatroskania dobrami materialnymi.

Gdy zmawiamy tę modlitwę deklarujemy Bogu właśnie taki standard stosunku do dóbr materialnych. Jednocześnie często jesteśmy myślami i praktyką życia w innym standardzie. Żyjemy konsumpcją, jesteśmy nastawieni na zdobywanie dóbr tego świata i inwestowania w przyszłość doczesną. W tym tkwi zakłamanie naszego życia i naszej wiary. Bóg wzywa nas abyśmy zmienili swój stosunek do dóbr tego świata i abyśmy wprowadzili harmonie pomiędzy doczesnością a wiecznością. Warto nad tym się zastanowić!

## **I odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom;**

Mat.6,9-13

„I odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom” - jest najtrudniejszym do realizacji a akceptacji zdaniem Modlitwy Pańskiej. Oczekujemy przebaczenia od Boga każdego naszego złego czynu, niekoniecznie zaś sami jesteśmy gotowi na wybaczenie tym, którzy wobec nas mają przewinienia. Zaś Jezus uzależnia swoją decyzję wybaczenia od naszej postawy wobec bliźniego.

Winy innych wobec nas niszczą relacje, budują mur trudny do przekroczenia, wywołują słuszne pragnienie odwetu, zemsty, kary. Naturalną reakcją na zranienia przez innych jest pragnienie zemsty lub odcięcia się od tych osób. Na przekór naszych odczuć i pragnień staje właśnie to wezwanie Modlitwy Pańskiej. Jak przebaczyć mordercy utratę swoich bliskich? Jak przebaczyć zdradę małżeńską? Jak wybaczyć tę lub inną winę? Przecież wina ich, niszczy bezpowrotnie zaufanie do nich, niszczy relacje, sprawia ból i cierpienie, prowadzi do bolesnych zmian w życiu. Tu wezwanie Jezusa wydaje się elementem znęcania się nad nami, przecież przebaczenie w takiej sytuacji jest niemożliwe. A jednak Jezus uzależnia swoje przebaczenie od naszego wybaczenia.

Z drugiej strony Boże wybaczenie naszych win wydaje się słuszne i oczywiste. Czy Bóg może nam nie odpuścić? Tego nie bierzemy pod uwagę, a przecież może, gdy my nie chcemy odpuścić innym, sami o to Boga prosimy zmawiając Modlitwę Pańską każdego dnia. Nam odpuszczenie win się należy, gdyż my nie popełniamy aż tak ciężkich grzechów jak oni. Okoliczności naszych win w pełni uzasadniają niemożność postąpienia inaczej. Nawet nasze winy wobec innych wynikają z ich postawy, z ich złego charakteru, więc nie mogą ponosić odpowiedzialności za nich, a oni nie chcą się nagiąć do moich standardów. Czy jednak te i inne usprawiedliwienia zmieniają naszą odpowiedzialność wobec tej intencji Modlitwy Pańskiej? Raczej nie!

Jednym z naszych argumentów wstrzymujących nasze przebaczenie ich win, jest stwierdzenie, że oni nie spełniają warunków odpuszczenia. Nie żałują za swoje winy, nie mają chęci naprawienia szkód, nie chcą zmienić swojej postawy. Czy jednak nasze roszczenia do przebaczenia przez Boga naszych win, spełniają te kryteria? Czy nasze grzechy nie są cyklicznym problemem, powtarzającym się rytmicznie? Czyż nie postrzegamy siebie, jako osoby niepotrzebujące zmiany postawy? Oczekujemy tego od innych a przecież sami niestosujemy się do tych postulatów. Trudno jest „im” zaufać, ale czy „my” jesteśmy godni zaufania, a przecież to jest powodem powstrzymania się od wybaczenia „im”. Czy wobec tego jesteśmy godni zaufania w oczach Boga?

Podwójna moralność jest cechą naszego postrzegania świata. W tej moralności siebie postrzegamy bardziej liberalnie niż kogokolwiek innego. Od siebie wymagamy mniej niż od naszych bliźnich. Sobie wybaczymy więcej niż naszym sąsiadom i znajomym. Ta nasza podwójna moralność sprawia, że nie traktujemy każdego według tych samych kryteriów etycznych, przy czym siebie traktujemy o wiele łagodniej niż innych, swoim dzieciom wybaczymy więcej niż dzieciom sąsiadów, a mojej mamie więcej niż teściowej, a Bóg dał nam jeden dekalog obowiązujący wszystkich tak samo, bez wyjątków i bez taryfy ulgowej. Jedyna nasza nadzieja tkwi w tym, że Boże miłosierdzie jest nieograniczone, gdyż te słowa Modlitwy Pańskiej tak samo nas oskarżają jak pozostałe intencje, które już omówiliśmy.

Kilka przykładów takiej postawy. Generalnie oburzamy się niesprawiedliwością pracodawców, ale gdy sami mamy swoją firmę to zmienia się nasze nastawienie do pracowników, już niesprawiedliwość tak nas nie razi. Generalnie jesteśmy przeciwnikami zdrady małżeńskiej i oburzają nas takie przypadki szczególnie, gdy pokrzywdzonymi osobami są nasi bliscy, ale gdy nam się zdarzy zdrada to wtedy usprawiedliwieniem jest zła żona, zła sytuacja, i twierdzimy często - przecież to nie ma żadnego znaczenia dla mojej miłości małżeńskiej.

Generalnie uważamy, że przepisy ruchu drogowego są na wyrost, są niesprawiedliwe i nas wybitnych kierowców nie dotyczą, ale wystarczy, aby inny wybitny kierowca na nas najechał a natychmiast będziemy stali na straży przestrzegania prawa drogowego, bo przecież z piratami należy walczyć. Oburzamy się na ludzi, którzy niszczą swoje zdrowie różnymi nałogami a my, czy jesteśmy wolni od nich? Czy przypadkiem nie uważamy, że nasz nałóg to drobiazg niegodny uwagi? Jesteśmy fanami przestrzegania prawa dopóki to prawo nie uderza w nasz interes, wtedy to prawo przestaje nas dotyczyć, wydaje się szczególnie nieprzemysłane i niesprawiedliwe. Większe podatki mają płacić inni a ja jestem z tego obowiązku zwolniony.

Omawiane wezwanie Modlitwy Pańskiej wydaje się w tych okolicznościach bardzo trudne do realizacji. Stanowi znaczące wyzwanie dla każdego wierzącego człowieka. Gdy uświadomimy sobie, że Boże odpuszczenie naszych win zależy od naszego odpuszczenia win innym kończy się nasze komfortowe poczucie bezpieczeństwa przed Bogiem.

Wielu chrześcijan korzysta z odpuszczenia grzechów w swoich formułach wyznaniowych a jednocześnie latam żyje w sporach z bliźnimi, a postawa taka stanowi zaprzeczenie omawianej intencji modlitwowej. Czy Bóg akceptuje taką postawę? Czy chrześcijanin może latami żyć w gniewie i nieprzebaczeniu, bez pojednania? Jezus chce nas uczulić na ten aspekt życia, wiara prowadzi do pojednania, do przebaczenia nie jednorazowego, ale stałego. W naszym sercu nie może być nieprzemijającego gniewu, nie możemy pielęgnować w sobie negatywnych myśli o innych. Bez pojednania z bliźnimi nasze pojednanie z Bogiem jest niepełne i nieskuteczne.

Musimy pamiętać, że Bóg nas potraktuje tak jak my traktujemy bliźniego, ta groźba wisi przed nami w każdym konflikcie, w jaki jesteśmy zaangażowani. Gdy utrwalamy w sobie niechęć i wrogość do bliźniego to być może nadzieja na niebo się oddala? Czy mogę dostąpić odpuszczenia win skoro sam nie jestem gotowy do przebaczenia innym? Słowa Modlitwy Pańskiej muszą być dla nas zachęceniem do przemyśleń, do zmiany swojego postępowania, do dążenia do życia w pokoju z bliźnimi, choć czasami będzie to trudny, albo jednostronny pokój.

## *Istota grzechu*

Najważniejszą prawdą wypływającą z tej intencji modlitwowej, jest Boże pragnienie usprawiedliwienia każdego z nas. Boże miłosierdzie przebacza każdy grzech a Bóg pragnie uwolnić nas od winy na zawsze. Bóg ma świadomość naszej słabości, naszej podatności na grzech. Ta nasza grzeszność nas nie usprawiedliwia, ani nie może być powodem liberalnego stosunku do grzechu.

Współczesny człowiek potrzebuje na nowo zdefiniować sobie pojęcie grzechu. Dzisiejszy świat ze swoją bardzo liberalną etyką zatarał znaczenie grzechu a szczególnie jego okropność. Niewielu ludzi traktuje grzech, jako coś istotnego i rujnującego życie, wręcz przeciwnie wielu traktuje grzech w kategorii mniejszego dobra, w kategorii zasługi i normalności.



Czym więc jest grzech? Najogólniej mówiąc jest buntem przeciwko Bogu, jest złamaniem woli Bożej, jest postawieniem siebie w miejsce Boga, jako decydenta oddzielającego dobre czyny od złych. Dzisiaj nagminnie słyszy się w telewizji postulat reformy chrześcijańskiej etyki. Reforma ta ma zmienić stosunek Kościoła to małżeństwa, rozvodu, seksu, homoseksualizmu. Ludzie żądają, aby wykreślić niektóre przykazania dekalogu, gdyż według ich opinii są one przestarzałe. Jednak czy Boże zasady się zmieniają? Czy Bóg jest chwiejny w swoich poglądach? Bóg nie może zmienić swojej opinii o grzechu, gdyż grzech jest zawsze złem, nawet wtedy, gdy nam się wydaje inaczej. Żaden parlament nie może tego zmienić, nie ma prawa ogłosić od dzisiaj homoseksualizm jest dobrem a nie grzechem, seks poza małżeński nie podlega przykazaniu nie cudzołóż, a rozwody są jak najbardziej na miejscu a Jezus po prostu się mylił głosząc trwałość małżeństwa. Tego typu pomysły nie mogą znaleźć uznania, a Boża etyka nie podlega modyfikacji w żadnym aspekcie, gdyż jest ponad czasowa. To my mamy podać się Bogu a nie Bóg nam.

Niestety my ciągle jak Adam w Raju „chcemy być jak Bóg” a to jest niemożliwe i nierealne. To nie Bóg musi zmienić swoje poglądy, ale to my musimy poddać siebie pod Boży osąd i Boże prowadzenie. Tak długo jak długo tego nie dokonamy grzech będzie nas odgradzał od życia wiecznego i grzech zaprowadzi nas na wieczne potępienie. Żadne nasze usprawiedliwienie tego nie zmieni. To, co może ten stan zmienić to jedynie nasze nawrócenie i szczerze przyjście do Boga, dopiero wtedy Bóg oczyści nas z grzechów i odnowi nasze życie. Dopiero wtedy nasza droga poprowadzi nas prosto do nieba. Niestety wielu żyje iluzją, że ich grzeszne życie, hołubienie grzechem, nie stanowi istotnej przeszkody w drodze do nieba.

Skoro grzech jest buntem przeciwko Bogu, to Boża wola odpuszczenia go jest przejawem nieograniczonego miłosierdzia. Więcej, skoro Bóg może nam przebaczyć, to tym bardziej my możemy przebaczyć im – ten drugi aspekt to drobiazg, choć niekonieczne łatwy i prosty. Boże Miłosierdzie w Modlitwie Pańskiej jest połączone z naszym miłosierdziem (celowo jedno napisałem z dużej, drugie z małej litery), aby uzmysłwić nam różnicę pomiędzy nimi. Nasz bunt przeciwko Bogu, nasze grzeszne życie jest o wiele poważniejszym zdarzeniem niż winy winowajców wobec nas. Oni być może są winni w jednorazowym akcie przeciwko nam, ale my jesteśmy winni przed Bogiem w permanentnym buncie przeciwko jego woli, w stałym grzeszeniu nawet wtedy, gdy chcemy być świętym. (Rz.7,14-25).

Chcąc lepiej zrozumieć istotę grzechu musimy sięgnąć aż do Adama i Ewy, to wtedy w ogrodzie Eden dokonał się pierwszy akt grzeszny w historii ludzkości i do dzisiaj motywy grzeszenia są podobne. Symboliczne drzewo poznania dobra i zła (1Moj.2,17) wyznaczało graniczne wartości etyczne dla życia pierwszych rodziców w Raju. Trudno powiedzieć, jakie to było ograniczenie, dla naszych rozważań nie jest to istotne, ale granice dla życia człowieka zostały wyraźnie zakreślone przez Boga, przekroczenie zaś ich prowadziło do stanu śmierci duchowej i fizycznej.

Adam i Ewa „chcieli być jak Bóg” tu tkwi istota naszej grzeszności, z powodów osobistych chcieli zastąpić prawodawstwo Boże swoją decyzją i swoimi przemyśleniami. Grzechem kwestionują wolę Boga, kwestionują prawdomówność Bożą, kwestionują suwerenność Boga posądzając go o złą wolę i niezrozumienie sytuacji. Czyż podobnie nie jest z nami, czy u podstaw grzechu nie leży przekonanie, że Bóg się pomylił i chce nas trzymać z dala od czegoś, co jest dobre?

Gdy czytamy trzeci rozdział pierwszej księgi Mojżeszowej to z łatwością dostrzegamy konsekwencje grzechu Adam i Ewy, rodzi się nie tylko bariera pomiędzy nimi a Bogiem, nie tylko utracili prawo mieszkania w Raju, ale zmieniły się też relacje pomiędzy nimi samymi a też nimi a światem. W planach Boga mieli być „pomocą odpowiednią” dla siebie a stali się konkurującymi i walczącymi między sobą, ta walka płci trwa do dzisiaj. Zamiast pomocy

zrodziło się pożądanie, zamiast współpracy przemoc. Zmieniła się też istota ich relacji ze światem przyrody, efektem ich pracy nie było już błogosławieństwo, ale destrukcja, chwasty i brak sukcesu. Grzech, choć wydaje się niewinny niszczy relacje w prawie wszystkich aspektach życia.

### *Bezsilność wobec grzechu*

Grzech jednostki z ogrodu Eden stał się grzechem każdego człowieka, który narodził się z Adama i Ewy. Apostoł Paweł zauważa ten problem pisząc słowa w Rz.3,23 „wszyscy zgrzeszyli” nie ma człowieka na ziemi, który może powiedzieć, że jest wolny od grzechu. Skoro jest taka powszechność grzechu to i każdy z nas musi szukać ratunku i pomocy w Bogu. Jedynie od Jego miłosierdzia zależy nasz stan i nasza relacja ze Stwórcą. Łaska zbawienia płynie do nas z krzyża Jezusowego, płynie do nas od samego Boga, który w tak drastyczny sposób dał nam szansę na nowe życie, na wolność od grzechu i jego konsekwencji. To krzyż Jezusa umożliwia nam poprzez Boże miłosierdzie ponownie wejścia do utraconego ogrodu Eden. Akt zbawienia jest dla wszystkich, ale nie wszyscy są zbawionymi, gdyż jedynym warunkiem zbawienia jest zawierzenie Bogu, zaufanie Jezusowi i wejście na drogę wiary czynnej w miłości. Bez tego aktu wiary nie możemy liczyć na zbawienie i na społeczność z Bogiem.

W liście do Rzymian (Rz.7,14-25) apostoł Paweł dostrzega naszą bezsilność wobec grzesznej natury, dotyka ona każdego nawet tych, którzy deklarują wiarę i wierność Bogu. Apostoł przegrywał wielokrotnie tę walkę o świętość, ale ciągle na nowo wracał do Boga i budował na Jezusie swoją nadzieję i wiarę. Ze słów Pawłowych wynika ogromna siła grzechu, który potrafi zdominować nasze życie, który potrafi przełamać w nas opór przed złem, nie zawsze potrafimy nad tym zapanować, tym bardziej, więc powinniśmy być gotowi na wybaczenie winowajcom gdyż i oni przechodzą przez podobne problemy, oni też być może nie zapanowali nad swoimi pożądliwościami i ulegli pokusie. Przypominają się tutaj słowa prezydenta Wałęsy „nie chcę, ale muszę”, choć powiedział on je w kontekście całkiem innym to pasują one do naszej grzeszności i naszych problemów z grzechem. Wierzący człowiek nie chce grzeszyć, ale grzech się zdarza, nie chce ranić, ale rani, ważne abyśmy mieli odwagę przyznać się do winy i wybaczyć ją nam i innym, abyśmy mogli wyznać swoje potknięcia Bogu z czystym sumieniem przebaczenia winowajcom realnym i urojonym.

### *Boże miłosierdzie*

Apostoł Paweł uświadamia nam moc nie tylko grzechu, ale i Bożego miłosierdzia. Dzieło krzyża przywraca równowagę w nas i naszych wyborach, odnawia zerwane więzi z Bogiem nie tylko w jednorazowym akcie zbawienia w momencie nawrócenia, ale w każdym następnym upadku Bóg poprzez dzieło krzyża Jezusowego podnosi nas i stawia na nogi. W wymiarze aktu zbawienia jesteśmy zbawionymi raz na zawsze w Bogu, w wymiarze naszego uświęcenia potrzebujemy ciągłego wybaczenia i ciągłego podnoszenia z upadku, gdy on się pojawia na horyzoncie naszych czynów.

Apostoł Paweł pisze tu o owocu Ducha (Gal.5,22-26) ten owoc jest skutkiem wiary, jest skutkiem przemiany, jakiej Duch dokonuje w nas. Wydawanie odpowiedniego owocu jest koniecznością i znakiem przemiany wewnętrznej nas samych, a tym owocem jest pobożne życie pełne „dobrych uczynków”, które nie są powodem zbawienia, ale skutkiem zbawienia, znakiem, że faktycznie w nas dokonała się ogromna przemiana wiary.

Warunkiem znalezienia się w gronie zbawionych jest wiara, jak pisze jednoznacznie apostoł Paweł, między innymi w Ef.2,8-10. Nie możemy sami o własnych siłach osiągnąć zbawienia gdyż grzech stanowi jednoznaczną przeszkodę w drodze do Nieba. Powszechność grzechu zamyka przed nami drogę uczynków a otwartą pozostawia jedynie drogę łaski i wiary.

Omawiana intencja Modlitwy Pańskiej mówi o przeniesieniu naszych postaw wobec bliźnich na akt przebaczenia po stronie Boga. W modlitwie Ojciec Nasz Bóg nakazuje nam naprawianie relacji nie tylko z Nim, ale i z wszystkimi innymi. Bóg, bowiem potraktuje nas tak jak my my ich, według zasady „jak ja tak mi” to niech będzie dla nas przestrożą i ostrzeżeniem. Zbawiająca wiara - to wiara otwarta na bliźniego, otwarta na dobro a zamknięta na zło. Zbawiająca wiara to coś więcej niż intelektualne TAK dla Boga, to życie na drodze wyznaczonej przez Jezusa a On mówi o wybaczeniu, o czynieniu dobra, ale jako o efekcie zbawczej wiary, jak o owocu wiary. W tym procesie naprawianie relacji we wszystkich kierunkach jest koniecznością świadczącą o autentycznej wierze.

Dlatego Jan napisał w 1Jan.1,9 następujące słowa:

*Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości.*

Wiersz ten stanowi istotę nadziei walki z grzechem. W procesie wybaczenia i oczyszczania naszego życia z grzechu ważny jest proces uświadamiania sobie grzeszności, prowadzący do wyznania win i do zmiany życia w rytm tego wyznania. Intencja Modlitwy Pańskiej zaś daje nam możliwość porządkowania naszych relacji z Bogiem a też z bliźnimi, gdyż wyznanie grzechu równa się pojednaniu z Bogiem, ale i też z winowajcami. Tym bardziej, że tak jak my bliźnich tak Bóg nas potraktuje w kategorii wybaczenia – warto o tym pamiętać.

1Jan.1,9 stanowi werset, który każdy wierzący człowiek powinien zapisać w pamięci i korzystać z niego, gdy istnieje taka potrzeba. Z jednej strony, bowiem Bóg wzywa nas do życia w świętości, ale z drugiej wie, że nie potrafimy idealnie zrealizować tego zadania. Każdemu człowiekowi zdarza się grzech i upadek, i każdy ma szansę na odnowę swojego życia w Bogu i zbawieniu. Nasza czujność wobec grzechu i nasze dążenie do świętości tak charakterystyczne dla każdego wierzącego musi mieć możliwość odnowy i oczyszczenia, gdy nasze słabości wezmą górę nad świętością.

### *Pojednanie z Bogiem i Ludźmi*

W kazaniu na górze Jezus wzywa nas do wybaczenia i pojednania. W Mat.5, 21-26 Jezus oczekuje i żąda od nas jednoznacznego pojednania z bliźnimi i to bez względu na winę drugiej strony. Dążenie do pojednania ma być kierunkiem budowania naszej jedności z bliźnimi, przy czym określenie winnego nie jest tu aż tak istotne. Nawet, gdy on jest winien to mój gniew na niego jest grzechem w swej istocie. To na mnie spoczywa obowiązek pojednania z nim, bez względu na to czy to ja, czy on zawiniliśmy. Być może trudno nam uznać takie roszczenie, ale czyż Boże przebaczenie nie polega na tym samym. Jezus przecież oddał swoje życie na drzewie krzyża abyśmy mogli żyć, On był niewinny, to my powinniśmy być ukarani. Miłosierdzie polega na przebaczeniu nam bez wglądu w nasze winy a jedynie na zasadzie naszej zgody na to wybaczenie. Zasada ta obowiązuje nie tylko w wymiarze Bóg - my, ale też w wymiarze poziomym ja - on.

Droga wiary to droga wybaczenia i dążenia do pokoju z wszystkimi, wśród których los nas postawił. Jezus posiłkuje się tutaj przykładem sądu, zachęcając swoich uczniów, aby się

pojednali z bliźnimi zanim sprawa stanie przed sądem, bo wtedy konsekwencje są o wiele bardziej bolesne.

Z drugiej strony nasze akty pobożności, oddawania czci Bogu nie mają wartości, gdy nasze życie nie przebiega w uporządkowanych relacjach z bliźnimi, bez pojednania cała nasza pobożność nie ma znaczenia, gdyż niepojednanie skutkuje oddzieleniem. Jezus wprost mówi, aby porzucić opcję ofiarowania daru na ołtarzu i szukać pojednania, gdyż to dopiero jest ofiara miła Bogu.

W zaleceniu z Mat.5, 38-42 Jezus idzie jeszcze dalej w swoich oczekiwaniach wobec nas. Namawia swoich wyznawców do „*nadstawiania drugiego policzka*” wobec zła, jakie nas spotyka. Tu już nie ma mowy o szukaniu pojednania a jest o nieodpłacaniu złem za złe. Prawo mojżeszowe dawało możliwość ukarania zła adekwatnie do stopnia winy, sławne „*oko za oko*” jest zasadą, która ogranicza prawo zemsty do granic wyznaczonych przez przestępstwo. Na tej zasadzie funkcjonuje prawo do dzisiaj, jedyna zmiana to kara za zło przeliczona na lata więzienia lub grzywny. Te słowa Jezusa najlepiej tłumaczą intencję Modlitwy Pańskiej nawołującej do wybaczenia win innym gdyż tak jak mi im, tak Bóg nam wybaczy. Propozycja Jezusa prowadzi do niesprawiedliwości, gdyż wina winowajcy nie zostanie ukarana, gdy ja nie sprzeciwię się złu, nie odpłacę za jego winę odpowiednio do tej winy. Realizowanie, bowiem prawa „*oko za oko*” nie sprzyja przebaczeniu i pojednaniu, a wręcz przeciwnie może zaostrzyć konflikt i pewnie zaostrza w wielu wypadkach.

Nadstawianie drugiego policzka to nie tyle zgodna na eskalację zła, ale propozycja zmiany metody postępowania wobec zła. Gdy ktoś robi coś złego wobec nas spodziewa się aktu obrony, zemsty. Jezus zaś proponuje akt miłości i miłosierdzia. W większości wypadków stopień rażenia takim postępowaniem jest ogromny, to może tak bardzo zaskoczyć winowajcę, że nie tylko pójdzie z nami kolejną milę, ale zmieni swój stosunek do nas. Tym bardziej jest to prawdopodobne, że wiele przypadków zranień nas przez nich wynika nie tyle ze złej woli, co raczej z innych czynników np. elementu chwili. Zastąpienie pragnienia odwetu pragnieniem pojednania o wiele szybciej prowadzi do dobra. Jest to taka pierwsza próba namówienia ludzkości do programu resocjalizacji przestępców, gdyż kara ich najczęściej nie zmienia.

Dalej w swoim kazaniu Jezus wypowiada słowa o miłości bliźniego (Mat.5, 43-48) . Miłowanie nieprzyjaciół jest szczególnie trudnym zadaniem, bo przecież nasze uczucia, nasze dobra zostały uszczuplone a my ponieśliśmy stratę w wyniku działania bliźniego czyniącego nieprawość wobec nas. Jak w takim przypadku go miłować? Przecież jego czyny rodzą w nas złość i nienawiść a nie miłość. Jezus zaś namawia nas do innego działania, do okazania miłości i miłosierdzia. Tak prawdę mówiąc Bóg właśnie to robi wobec nas, zamiast nas ukarać za nasze grzechy i winy wobec niego przebacza i w zasadzie nie wyobrażamy sobie, że mogłoby być inaczej. Skoro Bóg wypaczył tak wiele w imię swojej miłości do nas, to tym bardziej my możemy wybaczać innym, a to tym bardziej, że ich winy nigdy nie dorównają naszym wobec Boga.

Bóg traktuje ludzi jednakowo, jego słońce wschodzi zarówno nad dobrymi jak i złymi, Bóg wyciąga rękę do dobrych jak i złych, pragnie zbawić każdego bez względu na to jak wielka jest jego wina. W tym kontekście nie ma większej miłości we wszechświecie a my jego uczniowie, jego dzieci musimy uczyć się tej miłości w praktycznym wymiarze naszej konfrontacji ze złem ze strony bliźnich. Sztuka miłowania swoich wrogów jest niezmiernie trudna i wymagająca samozaparcia, działaniem wbrew swoim instyktom i odczuciom, ale jest konieczna dla realizacji postulatów dojrzałej wiary. Ktoś może powiedzieć, że to trudne i nierealne w realizacji, ale przecież wiara nie jest dla mięczaków, ale dla ludzi lubiących wyzwania, walczących ze swoją naturą i swoim ja, w celu realizacji Bożych postulatów.

Apostoł Paweł tak opisuje etyczny aspekt budowania naszych relacji z bliźnimi:

*Nikomu złem za złe nie oddawajcie, starajcie się o to, co jest dobre w oczach wszystkich ludzi Rz.12,17*

Odpowiedzią na zło nie jest odwet, ale miłość i miłosierdzie. Istotą życia w wierze jest dawanie dobra wszędzie i wszystkim. Wiara nie ma nic wspólnego z zemstą, odwetem, drobnymi złośliwościami wobec tych, których nie lubimy. Sianie dobra wkoło siebie to wyzwanie prowadzące do postawy opisanej w następnych wersetach listu do Rzymian. W Rz.12, 18-21 Paweł wzywa abyśmy „o ile to możliwe” z wszystkimi ludźmi mieli pokój, a jeśli tego pokoju nie można ustanowić to nie my jesteśmy tymi, którzy zaogniają sytuację, ale tymi, którzy próbują za każdą cenę załagodzić konflikty i spory. Czasami się nie da, ale to „nie da” nie może być po naszej stronie. Odpłata, gniew i zemsta nie są domeną nas wierzących ludzi, ale sądu Bożego, który na pewno będzie sprawiedliwszy od naszego osądu. Czy jednak można bezwarunkowo tak żyć? Wydaje się to trudnym zadaniem, ale koniecznym dla naszej wiary i naszego życia w Bogu. Tym bardziej, że odpuszczanie win naszych bliźnich według Modlitwy Pańskiej determinuje głębię odpuszczenia naszych win, a przecież „aniołami” nie jesteśmy.

Stary Testament jest o wiele mniej radykalny w swoich postulatach pojednania z bliźnimi, znana zasada „oko za oko” wzywa jedynie do obiektywizmu osądu czynów innych, wzywa do stosowania kary adekwatnej do winy. Poczucie winy i oczekiwanie wybaczenia jej przez Boga znajduje swoje odzwierciedlenie i w tej części Pisma Świętego. Szczególnie mocne przesłanie zawierają psalmy.

Ps.51 jest tu dobrym i powszechnie znanym przykładem. Dawid zwraca się tu do Boga o przebaczenie jego winy, chce aby Bóg go oczyścił z grzechu, jaki popełnił. W Bogu pokłada całą nadzieję. Stwierdza w tym psalmie dwie ważne prawdy, po pierwsze wszyscy jesteśmy grzesznikami a po drugie jedynie Bóg może odmienić nasze serce. W słowach:

*Serce czyste stwórz we mnie Boże, a ducha prawego odnow we mnie! Ps.51,12*

zawarte jest pragnienie odnowy życia poprzez łaskę Boga. Psalmista tę odnowę serca chce dedykować do pracy nad poprawą życia moralnego narodu. Nie chce zachować jedynie dla siebie łaski przebaczenia, ale pragnie uczyć innych postawy wiary, zaufania Bogu i pokuty. W innym psalmie (Ps.25,11) autor odwołuje się w swoim pragnieniu uwolnienia od winy do „imienia Bożego” to imię jest gwarantem miłosierdzia. Jedynie Bóg może oczyścić serce człowieka. Wyznanie grzechów Bogu (Ps.32,5) staje się koniecznością człowieka, który szuka zbawienia a dzięki temu może dostąpić Bożego błogosławieństwa (Ps.32,1-2), gdyż odpuszczenie jest przejawem szczególnej troski i miłosierdzia Bożego.

Przebaczenie win musi prowadzić do kolejnego wniosku zapisanego w Ps.133, gdzie autor nawiązuje do intencji Modlitwy Pańskiej postrzegając wybaczenie win, jako element zgody braterskiej. Słowa „o jak dobrze i miło, gdy bracia w zgodzie mieszkają!” Jest warunkiem zbawienia wiecznego dla nich.

Patrząc się na ten krótki przegląd warto zauważyć, że w Bożej ekonomii zbawienie i przebaczenie win płynące z łaski i miłosierdzia Bożego stanowi klucz do zrozumienia wiary i naszej pozycji wobec Boga i bliźnich. Realna pokuta to wyjście z grzechu i wejście pod Bożą jurysdykcję, ale też jest to zrealizowanie postulatu naprawy relacji z bliźnimi. Nasz grzech to nie tylko wina wobec Boga, ale krzywda wyrządzona bliźnim, a pojednanie z Bogiem, wybaczenie grzechu musi prowadzić do zadośćuczynienia i pojednania z bliźnimi a nie tylko z Bogiem. Mamy tutaj echo dwóch przykazań miłości gdzie kierunek pionowy Bóg - człowiek przekłada się automatycznie na kierunek poziomy człowiek - człowiek.

Wezwanie Modlitwy Pańskiej „*I odpuść nam nasze winy jak i my odpuszczamy*” nabiera tutaj dojrzałego charakteru a też staje się wyzwaniem, któremu trudno jest sprostać.

W kazaniu na górze Jezus powiedział słowa:

*Bo jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych. Mat.6,14-15*

Słowa tego tekstu zawierają istotę intencji Modlitwy Pańskiej „i odpuść nasze winy jak i my odpuszczamy naszym winowajcom” – tu ta sama myśl ubrana jest jedynie w więcej słów. Wynika z tych słów, że przebaczenie Boże jest warunkowe, a warunkiem jest nasza postawa wobec bliźnich. Te słowa oskarżają, bo przecież tak trudno nam jest odpuścić komuś, kto zawinił wobec nas i naszych bliskich. Czy można przebaczyć i odpuścić zdradę małżeńską, niesprawiedliwość doświadczaną np. w pracy, winnym śmierci naszych najbliższych osób? Nie jest to łatwe i proste, ale Bóg od tego warunkuje swój zakres przebaczenia naszych win wobec niego. W słowach tych widzimy warunkowe wybaczenie grzechów przez Boga, warunkowane nie tyle naszą pokutą, co naszym pojednaniem z innymi ludźmi. O pokutę jest łatwiej niż o szczere przebaczenie. Jednak Bóg przebacza nam każde nasze przewinienie i skoro może On święty to tym bardziej my możemy.

Oczekujemy, że Bóg za każdym razem przebaczy nam nasze grzechy i winy. To, czego ty oczekujesz od Boga, Bóg oczekuje od ciebie wobec bliźniego. Słowa tej intencji mogą być aktem oskarżenia dla nas, gdy wymawiamy je bezmyślnie i bez refleksyjnie.



## **I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego;**

Mat.6,9-13

Kolejna intencja Modlitwy Pańskiej uzmysławia nam, że jesteśmy słabi, nie potrafimy sprostać oczekiwaniom a porażka jest wpisana w życiorys każdego z nas. Ulegamy przeróżnym naciskom, czasami do tego stopnia, że swoje własne poglądy i wartości pozostawiamy głęboko ukryte, gdyż z jakiś powodów ujawnienie ich jest niepożądane. Wiele podjętych zobowiązań ma status niewykonanych, wiele pomysłów na lepsze życie nigdy nie osiągnie spełnienia. Ta intencja Modlitwy Pańskiej wychodzi naprzeciw, ukazuje Boga, który wyciąga rękę, chce naszego sukcesu i może wspomóc w osiągnięciu celów.

Słowa „*i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego*” są prośbą mającą na celu zaradzenie słabościom, są wezwaniem, aby Bóg nie stał się naszym przeciwnikiem. Oczekujemy interwencji Boga wspierającego w kolejach życia, przez które przechodzimy. Czy zawsze jest to pożądane? Czy zawsze z czystym sumieniem podpisujemy się pod tą intencją modlitewną? Wydaje się, że nie zawsze, przecież zdarza się, że właśnie ta próba i ta pokusa nie są dla nas czymś przykrym, więc i pomoc Boga może nam przeszkodzić.

Od czasów Adama i Ewy, którzy ulegli pokusie w ogrodzie Eden porażka jest wpisana w nasze życie a ono składa się z wielu wyzwań trudnych do pokonania. Chcę, ale nie potrafię sprostać swoim chęciom i planom dotyka wszystkich. Przykładem może być pragnienie zrzucenia paru kilogramów wagi, ale gdy w zasięgu naszej ręki znajdują się smakołyki jakże często zapominamy o naszym celu i ulegamy pokusie skosztowania i obżarstwa. Potem są jedynie wyrzuty sumienia i mocne postanowienie poprawy, też zresztą przegrane.

Wiele naszych przedsięwzięć i planów kończy się porażką, gdyż nie potrafimy pokonać trudności stających na drodze. Raz są to trudności obiektywne wpływające z zewnętrznych okoliczności, innym razem te trudności wynikają z nas i naszych słabości, z charakteru i wad, jakimi jesteśmy obdarzeni, z zaniedbania i braku wytrwałości w realizacji planów. Życie człowieka wypełnione jest niespełnionymi obietnicami, przegranymi zamiarami, niezrealizowanymi zadaniami. W każdej dziedzinie ekonomicznej, duchowej, społecznej i psychicznej wielokrotnie przegrywamy, gdyż nie potrafimy skutecznie sprostać okolicznościom. „Chcę, ale mi się nie udaje gdyż ...” – w miejsce kropek możemy wpisać całą listę powodów.

Ta obietnica Modlitwy Pańskiej chce wprowadzić nas pod opiekuńcze skrzydła Boga zwycięzcy - tego, któremu wszystko wychodzi doskonale. Prośba do Boga, aby nas chronił w „pokusie”, aby zapewnił nam zwycięstwo nad doświadczeniami życiowymi jest ofertą Boga skierowaną do każdego, wystarczy uwierzyć. W całej Modlitwie Pańskiej jest to jedyna intencja, która nas nie oskarża, gdyż jest prośbą do Boga o wsparcie w słabościach. Daje pewność, że Bóg na pewno da siłę, możliwości i pozwoli odkryć sens i cel w życiu doczesnym i wiecznym.

Wiele nieporozumień wynika z tłumaczenia tej intencji modlitewnej. Z tego powodu ta intencja wydaje się szczególnie trudna do akceptacji. Bóg, który kusi wydaje się zaprzeczeniem Boga, w jakiego wierzymy. Jednak ta intencja nie mówi o kuszeniu do zła przez Stwórcę, taka sugestia jest wynikiem złej tradycji tłumaczenia tego tekstu, zresztą tradycji, od której powoli się odchodzi.

Poniżej zapisałem trzy przykłady bardziej urealnionego sposobu przetłumaczenia z greki tej intencji modlitewnej:

*„I nie dopuść abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego”* Cytat pochodzi z Nowego Testamentu wydane przez Towarzystwo Biblijne w Polsce Warszawa w 2001,

*„Chroń nas w obliczu pokus i wybaw od złego”*. To wersja Nowego Testamentu Słowo Życia,

*„I nie prowadź nas w doświadczenie, ale wyciągnij nas ze złego”*. Wydanie tak zwane *Interlinia*.

Jak widać powyżej ta trudność została dobrze rozwiązana, w tej wersji intencji nie ma już Boga, który kusi, ale jest Stwórca ratujący z pokusy i chroniący w trudnych doświadczeniach a takie zrozumienie tego tekstu jest już zgodne z teologią Boga. Cały problem wynika ze słowa użytego w grece a przetłumaczonego na pokusa. Słownik greki podaje tu różnorodne znaczenia takie jak: próba wypróbowanie, doświadczenie, kuszenie do grzechu, pokusa, bycie doświadczanym, wystawianie na próbę. To greckie słowo nie jest łatwe do zastąpienia w języku polskim, każde tłumaczenie zawęża pierwotny sens, ale też każde użyte w naszym języku słowo nie jest oddaniem terminu greckiego. To jest właśnie największy problem tłumaczy Pisma Świętego, jak oddać słowa z jednego języka w drugim, aby zachować sens i logikę wypowiedzi, a czasami jest to niezmiernie trudne i prawie niemożliwe. W grece tu użyte słowo obejmuje całokształt doświadczenia człowieka od pokusy poprzez doświadczenia życiowe, poprzez przeciwności losu. To właśnie w tym trudnym doświadczeniu wzywamy Boga na pomoc i prosimy, aby nas chronił. Bóg chce nas wzmocnić i dać nam zwycięstwo.

Rodzi się tylko pytanie, czy my chcemy takiej ochrony, jaką obiecuje nam Bóg? Czy nie jest tak, że ta ochrona czasami wydaje nam się zbyt dobra, gdyż chcemy prowadzić ryzykowne życie? Przypominamy kaskaderów, którzy lubiąc ryzyko narażają życie i robią to w pełni świadomie. Jakże wielu ludzi prowadzi ryzykowny styl życia zagrażający zdrowiu, bezpieczeństwu i swoimi działaniami celowo naraża się na pokusy i w konsekwencji upadek. Obietnica zawarta w tej intencji modlitewnej nie jest polisą od naszej głupoty, czy ryzyka. Przypominamy sobie o tej modlitwie dopiero wtedy, gdy nasze nieprzemyślane czyny prowadzą w kłopoty.

## *Dylematy słabego człowieka*

Każdy w dzisiejszym świecie jest zagubionym wśród różnych wartości, jakie są nam oferowane. Często nie wiemy, co jest prawdziwe, co tylko udaje prawdę, gubimy się w tym, co dobre i złe, w tym, co sprawiedliwe i grzeszne. To zagubienie prowadzi do chaosu w nas, do wyznawania sprzecznych systemów wartości.

Spójrzmy na dzisiejsze propozycje oferowane przez świat a z łatwością dostrzeżemy duże rozdwojenie w kategorii dobra-zła. Powszechny stał się seks przed ślubny, próbne małżeństwa, in vitro, nieograniczony konsumpcjonizm, przedkładanie wartości chrześcijańskich nad wartości świeckie. Tych kilka przykładów pokazuje nam jak bardzo jesteśmy, jako społeczeństwo zdezorientowani. W Kościele coraz częściej słychać żądania akceptacji rozwodów i innych elementów sprzecznych z etyką Biblijną.

W tym wszystkim stajemy, jako wierzący na rozdrożu, w miejscu, w którym musimy rozpoznać, co stanowi to pokuszenie a co jest normą etyki, musimy umieć rozpoznać to doświadczenie, które trzeba koniecznie zwalczyć i to doświadczenie, któremu można się bez ograniczeń poddać. Ta niejednoznaczność etycznego doświadczenia współczesnego człowieka stanowi wyzwanie dla wierzącego człowieka, gdyż nie zawsze mamy jasny obraz

Bożej rzeczywistości, już nie mówiąc o tym, że w kościołach trudno jest usłyszeć radykalne przesłanie etyczne. W tym rozdzieleniu widać jeszcze bardziej konieczność Bożej interwencji w nasze życie, Bożej troski o nas a intencja „*nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego*” staje się wołaniem zagubionego o drogę i wskazanie właściwych proporcji w naszym życiu.

Jak budować doskonałość w wierze, skoro jesteśmy zagubionymi w systemach wartości, jakie są wkoło nas? Wielu stara się być dobrymi chrześcijanami budując swoją wiarę na niewłaściwej podstawie teologicznej, przecież w naszym kraju wiele teorii nie ma nic wspólnego z nauką Pisma Świętego, są jedynie wytworem teologii takiego czy innego Kościoła, jak budować w takiej sytuacji doskonały system wartości? Wielu niewierzących chce być dobrymi ludźmi, ale jak budować to dobro skoro nie wiemy, co jest dobrem a co złem?

Dlatego ci, którzy zmawiają tą intencję modlitewną deklarują poszukiwanie woli Boga, głęboką wiarę i głębokie zaufanie do Stwórcy. Jedynie wtedy, gdy działający w nas Duch Święty odkryje wolę Ojca staniemy się otwarci na realizację obietnicy zawartej w tej intencji modlitewnej. Jedynie Bóg może naprostować nasze drogi i dać nam zwycięstwo w doświadczeniach i pokusach, sami tego nie potrafimy. To zaś kładzie na nas obowiązek odkrywania Boga i jego zasad w życiu wiary. Bez otwartej Biblii, bez systematycznego czytania Słowa Bożego nie da się tego osiągnąć a dzisiaj zanika zwyczaj codziennego studiowania Pisma Świętego i to nawet w Kościołach kładących duży nacisk na tego rodzaju praktykę. Musimy tu wiele zmienić, aby słowa tej intencji mogły się zrealizować w praktycznym i doświadczalnym przez nas wymiarze.

Zdarzają się w naszym życiu zdarzenia i sytuacje wymagające od nas podjęcia niestandardowych decyzji i kroków, czasami ocena etyczna takiego postępowania nie jest łatwa i prosta, nie ma bezpośredniego przełożenia na wzorce biblijne. Rozwiązywanie takich problemów jest wyzwaniem dla jednostki i Kościoła. Należy sobie zadać pytanie, czy każde możliwe rozwiązanie jest etyczne, jest zgodne z wolą Boga? Przykładem mogą być współczesne problemy związane z leczeniem bezpłodności u par małżeńskich. Przecież nie każda dostępna metoda jest etyczna. Rodzi się pytanie jak wyjść z tak trudnego doświadczenia obronną ręką? Jak pokonać piętrzące się wątpliwości i niepewności i jak doprowadzić swoje działanie do postępowania zgodnego z wiarą i zasadami Boga? Pójście na skróty nie jest najlepszym rozwiązaniem, choć czasami wydaje się jedynym pozwalającym spełnić marzenia.

Oczywiście intencja tej modlitwy ma też zastosowanie do sfery erotycznej człowieka. Żyjemy w czasach, gdy seksualność stała się bożkiem, została przesiąknięta wieloma mitami, nieprawdziwymi teoriami, złą praktyką. Całe środowiskowe otoczenie naszego życia przesycone jest treściami erotycznymi i pobudzającymi naszą wewnętrzną pożądlivość. Do tego dochodzą jeszcze popularne poglądy na tę sferę życia człowieka typu: do łóżka się idzie na trzeciej randce, należy sprawdzić się przed ślubem, seks przedmałżeński to nic złego itp. Stanowi to znaczące wyzwanie nie tylko dla młodzieży chrześcijańskiej. Bez Boga i Bożego prowadzenia nie oprzemy się pokusie, nie odniesiemy sukcesu w tej sferze życia. Dlatego tak ważna jest osobista modlitwa, i tak ważne jest poleganie na Bogu, gdyż jedynie wtedy możemy uniknąć upadku.

## *Celowe ryzyko*

Psalm 1 daje nam cenną wskazówkę w słowach:

<sup>1.</sup> *Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą bezbożnych Ani nie stoi na drodze grzeszników, Ani nie zasiada w gronie szyderców,* <sup>2.</sup> *Lecz ma upodobanie w zakonie Pana I zakon jego rozważa dniem i nocą. Ps. 1:1-2*

W kontekście słów omawianej intencji Modlitwy Pańskiej słowa tego psalmu nabierają kolosalnego znaczenia. Ostrzegają nas przed sytuacjami prowokującymi złe zachowania, ostrzegają nas przez wzmacnianiem niebezpieczeństwa upadku.

Rada bezbożnych prowadzi niejednokrotnie do komplikacji związanych z realizacją drogi Bożej. Trudno oczekiwać, że bezbożni wprowadzą nas w zasięg Bożego oddziaływania. Nie można być obserwatorem w gronie grzeszników, gdyż wcześniej lub później zostaniemy wciągnięci w ich grzech. Unikanie pokusy to unikanie złego towarzystwa, to trzymanie się z dala od grzechów, gdyż grzech jak bagno wciąga każdego, kto nieostroźnie wkroczy na jego teren.

Szydercy to osoby krytykujący sytuacje i instytucje. Można przez jakiś czas być biernym uczestnikiem, ale z czasem wejdzie się samemu w zasięg rażenia szyderstwa. Poprzez częste szydzenie z kogoś, wreszcie sami zaczynamy mieć wątpliwości, aż w pewnym momencie przyjmujemy argumenty szydercy za swoje. Przykładem może tutaj być pogarszający się obraz kościoła w opinii społecznej. Dziennikarze z wielkim uporem wyszukują pojedyncze przykłady złych duchownych, nagłaśniają je a zapominają, że tysiące innych pracuje ofiarnie i dają dobre świadectwo. Jednak szydercza propaganda robi swoje i statystyki pokazują spadające poparcie dla wiary i kościoła.

Proponowane przez psalmistę rozwiązanie to upodobanie z zakonie Bożym, przedkładając na język bardziej współczesny, to skierowanie swojej drogi życia w kierunku Boga. Szukanie środowiska sprzyjającego rozwojowi naszej relacji ze Stwórcą i budowania wiary w Boga. To właśnie zakon, czyli Słowo Boga stanowi bezpieczną przystań, bezpieczne miejsce, które obfituje w odżywcze czynniki, jest właściwym pokarmem duszy. Jeśli chcemy uniknąć trudnych doświadczeń i pokus to musimy nie tylko liczyć na pomoc Boga, ale przede wszystkim wyeliminować z życia możliwie jak najwięcej sytuacji, które sprowadzą nas na granicę pomiędzy dobrym a złym doświadczeniem. Tu psalmista nie ma wątpliwości, że życie powinno przebiegać w środowisku Boga z dala od środowiska jego wrogów.

To jest tak jak z wchodzeniem na Mount Everest najbezpieczniej jest na samym dole, idąc w górę oddalamy się coraz bardziej od bezpiecznego miejsca w kierunku ryzyka. Czym wyżej jesteśmy tym trudniej się jest wycofać i odwrócić koleje losu. W pewnym momencie nie pozostaje już nic innego jak podążanie na szczyt, gdyż każde inne rozwianie jest niemożliwe. Alkoholizm zaczyna się od niewinnego piwka w gronie kolegów z klasy, a narkomania od małego dowodu nieodstawania od grupy rówieśników na imprezie u kolegi. Potem jest utrata i kolegów, i majątku i godności osobistej a nawet śmierć z przedawkowania. Dlatego najlepszym środkiem zabezpieczającym jest abstynencja, uniknięcie zrobienia pierwszego kroku. Właśnie przed tym ostrzega nas autor w Ps.1.

Możemy oczywiście uniknąć przestępstwa w każdej sytuacji, ale gdy znajdziemy się w grupie przestępczej jest to mało prawdopodobne. Gdy spotykamy się ze znajomą na ulicy w tłumie ludzi to cudzołóstwo jest mniej prawdopodobne, niż gdy spotykamy się z nią w pokoju hotelowym daleko od domu. Kontuzja jest bardziej prawdopodobna u skoczka spadochronowego niż u pieszego. Bóg chroni jednego i drugiego, ale gdy ktoś ryzykuje z własnej woli, to czy ta ochrona może być skuteczna?

W każdym naszym działaniu musimy uczyć się unikania pierwszego kroku prowadzącego do upadku i kłopotów, a wtedy Bóg nas ochroni przed tymi kłopotami, gdy zaś sami

prowołujemy kłopoty to może się zdarzyć, że ta obietnica z Modlitwy Pańskiej nie zadziała w naszym przypadku.

Intencja modlitewna „*i nie wódź nas na pokuszenie*” jest obietnicą Bożego wsparcia w sytuacjach trudnych, ale czy to wsparcie jest udzielane, gdy my sami prowokujemy niebezpieczne zdarzenia? Skoro my nie dbamy o swoje duchowe i fizyczne bezpieczeństwo to, dlaczego Bóg miałby nas chronić? Skoro my ignorujemy Boże standardy życia, to czy Boży parasol bezpieczeństwa nadal będzie nad nami? Te pytania prowadzić muszą do refleksji nad życiem i wyborami dokonywanym przez nas. Wiele wydarzeń niekorzystnych jest sprowokowanych niewłaściwymi wyborami, dokonywanymi w sposób przez nas zaplanowany. Nie możemy mieć pretensji do Boga z naszych porażek, skoro my sami je prowokujemy. Skoro sami nie dbamy o bezpieczeństwo, to Bóg nie musi nas chronić wbrew nam samym. Bóg może nas wzmocnić, pozwolić uniknąć problemów, ale nie zmusi do wierności sobie, nie zastępuje, gdy my wybierzemy drogę upadku. Mamy wolność wyboru i decyzji.

Dobłą ilustracją do tej myśli są wydarzenia związane z upadkiem Kaina:

*I rzekł Pan do Kaina: Czemu się gniewasz i czemu zasępiło się twoje oblicze? Wszak byłoby pogodne, gdybyś czynił dobrze, a jeśli nie będziesz czynił dobrze, u drzwi czyha grzech. Kusi cię, lecz ty masz nad nim panować. 1 Moj. 4:6-7*

Kain otrzymuje od Boga ostrzeżenie, zachętę do zmiany myślenia, odzywa się w nim „głos sumienia”, ale Bóg nie interweniuje dalej w jego decyzje, pozostawia mu możliwość dokonania wyboru, niestety ten wybór był dramatycznie zły i niewłaściwy. Gniew w sercu Kaina jest złem i grzechem, ale brak decyzji zwalczanie tego gniewu prowadzi do eskalacji zła i do totalnego upadku Kaina i jego relacji z Bogiem i rodziną.

Boża interwencja daje mu jeszcze drogę wyboru, daje mu możliwość uniknięcia najgorszego, ostrzega przed pokusą prowadzącą do totalnego upadku. Kain nie chce słuchać Boga i prawdę mówiąc nigdy nie pokutuje za swój grzech, odchodzi od oblicza Bożego.

Czyż nie jest podobnie z nami? W nas odzywa się głos sumienia ostrzegając przed konsekwencjami grzechu i zła, ten głos mówi też - nie idź tam, bo tam jest niebezpiecznie, zachowaj ostrożność na drodze, nie wchodź w ten biznes itd. My jakże często ignorujemy ten głos i sami wpychamy się w tarapaty, a potem mamy pretensje do Boga i wszystkich, że nas nie obronił, a powinniśmy winić jedynie siebie samego. Gdy ten Boży głos zadusimy w sobie i zignorujemy na przykład dlatego, że ryzyko działania nas pociąga, bo lubimy to robić lub z jakiegokolwiek innego powodu chcemy to zrobić, to nie możemy oczekiwać, że Bóg ochroni nas, aby ten ryzykowny krok nie stał się dramatem. Bóg nigdy nie stanie się naszym współnikiem w złym postępowaniu i to zarówno w kategorii etycznej jak i ponoszonego ryzyka.

Jakub w swoim liście pisze o jednej ważnej zasadzie związanej z realizacją prośby modlitewnej przez nas omawianej:

*Niechaj nikt, gdy wystawiony jest na pokusę, nie mówi: Przez Boga jestem kuszony; Bóg, bowiem nie jest podatny na pokusy do złego ani sam nikogo nie kusi. Lecz każdy bywa kuszony przez własne pożądliwości, które go pociągają i nęcą; Potem, gdy pożądliwość pocznie, rodzi grzech, a gdy grzech dojrzeje, rodzi śmierć. Nie błǳcie, umiłowani bracia moi. Jak. 1:13-16*

Wyraźnie widać, że to „pokuszenie”, o jakim mówi Modlitwa Pańska nie dotyczy pokusy do grzechu. Bóg daje nam wsparcie w walce z pokusą, które wzmacnia i pozwala nam ją pokonać. Nie możemy usprawiedliwić się twierdząc, że nie daliśmy rady, że mamy słabą

wolę, gdyż Bóg z definicji chroni nas w sposób wystarczający do pokonania pokusy, a jeśli jej ulegamy to, dlatego, że takiego dokonaliśmy wyboru.

To nasze pożądliwości a nie Bóg są źródłem problemów i nasze umiłowanie grzechu jest powodem wyboru złego postępowania. Naszej zdrady małżeńskiej nie usprawiedliwiają stwierdzenia typu współmałżonek jest „wredny”, więc musiałem szukać pocieszenia gdzie indziej, za mało zarabiam, więc to nie jest kradzież a jedynie wyrównanie niesprawiedliwości itp. Każde z naszych samousprawiedliwień nie ma uzasadnienia, a jest jedynie próbą zrzucenia odpowiedzialności z nas na „to oni są winni a ja musiałem się bronić”.

Rodząca się w nas pożądliwość to jeszcze nie grzech, problem rozpoczyna się, gdy pożądliwość pocznie jak mówi Jakub. Niechęć Kaina do brata była pokusą do zła, ale uległość wobec niej zaprowadziła Kaina na drogę upadku. Podobnie z nami, jeśli mamy pretensje do żony to może to i dobry znak, ale gdy pretensje te próbujemy realizować poza małżeństwem, to jest to już element poczęcia pożądliwości i prowadzi do upadku.

Na tę intencję modlitewną możemy spojrzeć od strony walki i zmagania z siłami zła, które nas kuszą i które czyhają na nasz upadek. Jest to wojna dobra ze złem, Boga z diabłem i rozgrywa się ona nie tylko w świecie, ale też w nas. Każda wojna to wygrane lub przegrane drobne potyczki i my w tej wojnie uczestniczymy, jako żołnierze Chrystusa. Żyjemy w rozdarciu pomiędzy wieloma systemami wartości, w rozdarciu pomiędzy zasadami a zaprzeczeniem tych zasad, w rozdarciu pomiędzy wzniosłymi ideami a prozą życia. Modlitwa Pańska z jej intencjami jest orężem w tej walce, jest głosem zwróconym w stronę Boga z tęsknotą oczekującym wsparcia i mocy z góry, gdyż tę walkę jakże często przegrywamy. W naszej niestałości potrzebujemy stałego wzmocnienia płynącego od Boga. Pomocna w tym jest obietnica zwycięstwa nad pokusą:

*Dotąd nie przyszło na was pokuszenie, które by przekraczało siły ludzkie; lecz Bóg jest wierny i nie dopuści, abyście byli kuszeni ponad siły wasze, ale z pokuszeniem da i wyjście, abyście je mogli znieść. 1 Kor. 10:13*

Słowa te są zarówno nadzieją jak i oskarżeniem, nadzieją gdyż Bóg nie dopuści abyśmy przegrali, a oskarżeniem gdyż każda przegrana to nasza wina, to brak determinacji a może nawet miłość do grzechu, który nas usidlił. Trudno jest, bowiem walczyć z czymś, co lubimy i co nas fascynuje. To jest pewnie jeden z powodów, dla których tak łatwo ulegamy pokusie. Intencja Modlitwy Pańskiej jest nie tylko prośbą, ale i gwarancją Bożego wsparcia w naszych słabościach prowadzących do upadku.

### *Strach i obawa przed przykrymi doświadczeniami i cierpieniami*

Trudne doświadczenia postrzegamy, jako coś przykrego i niepożądanego i pewnie dużo jest w tym słuszności. Trudne doświadczenia mają drugi aspekt, wzmacniają nas, gdy pokonamy je z sukcesem i zwycięsko. W liście Jak.1,2-5 możemy dostrzec łańcuch przyczynowo skutkowy prowadzący od trudnych doświadczeń do wzmocnienia wiary. Jakub zauważył, że: próby są radością, gdyż doświadczenie prowadzi do wytrwałości, wytrwałość do dzieła doskonałego. Doświadczenia takie budują mądrość i potrzebują mądrości i o nią mamy prosić Boga. Podobnie pisze apostoł Paweł w Rz.5, 1-5: ucisk prowadzi do cierpliwości, cierpliwość do doświadczenia, doświadczenie do nadziei, nadzieja do miłości Bożej.

W obu ujęciach doświadczenie ma wymiar pozytywny, hartujący, budujący w swej ostatecznej konsekwencji. Choć trzeba przyznać na początku jest to trudny do zaakceptowania element w życiu człowieka. Wzmacniają nas nie tylko wygrane batalie, ale i



te przegrane, z jednych i drugich możemy wyciągnąć wnioski dla siebie, poprawić swój system wartości i zahartować swoje życie. Każde z nich uczy mądrości życiowej, której tak bardzo potrzebujemy.

To tak jak z uczniem w szkole, jego wiedza budowana jest w oparciu o pokonywanie kolejnych progów w procesie dydaktycznym, klasówki, sprawdziany, zadania domowe budują doświadczenie, wzmacniają wiedzę. Wielu uczniów narzeka na swoich nauczycieli, uważa ich za obarczających zbędnymi zadaniami, jednak po wielu latach ci najsurowsi nauczyciele najwięcej w nas zostawili a wiedza, która wydawała się kompletnie niepotrzebna okazała się ważnym elementem kariery zawodowej. W sumie te trudne doświadczenia prowadzą do pozytywnych efektów.

Oczywiście nie można tej sytuacji odwrócić, czyli swoim życiem stwarzać celowo trudne sytuacje, prowokować cierpienia, czy narzucać sobie ascetyczne zachowania, jedynie po to, aby pokonać trudności w zwycięstwie Bożym. Nie mamy być masochistami szukającymi guza, ale wiara prowadzić ma nas do zwycięstwa, gdyż po swojej stronie mamy Boga, z którym każdą przeszkodę na drodze życia pokonamy, gdyż On nas prowadzi.

Należy w tym miejscu ostrzec przed narzuconym na siebie umartwieniami w celu poprawienia swojego poczucia wiary i godności chrześcijańskiej. Ten sposób myślenia od czasów starożytności tkwi w kościelnych środowiska. Pustelnicy, zakonnicy zamknięci na zawsze w klasztorach, słupnicy żyjący wysoko nad ziemią, biczownicy to przykłady osoby, które dla budowania swojej wiary zadawali sobie cierpienie, aby wspomniane wyżej łańcuszki przyczynowo skutkowe zbudowały ich wiarę. Nie o to chodzi w chrześcijaństwie, Bóg nie namawia nas do cierpienia sobie samemu zadawanego, ale oczekuje, że pokonamy w Nim wszystkie trudności, jakie nas spotkają bez naszej aranżacji tych trudności.

Cierpienie prowadzi do zdobycia nowych doświadczeń, które poza nim są dla nas nieosiągalne. Każde trudne doświadczenie uodparnia nas na trudności, każda pokonana pokusa dodaje nam siły. Nie możemy, więc cierpienia wpisać na listę zasług, gdyż nie o to w nim chodzi, ale wzmacnia ono nas i naszą wiarę, hartuje w życiu wiary. Bóg nie chce nas odgradzić od życia, ale chce nauczyć funkcjonowania w sposób optymalny w świecie pełnym zagrożeń. Nie mamy, więc fabrykować trudności, aby udowodnić swoją świętość, ani nie mamy uprawiać specyficzną formę masochizmu, aby pokazać, jaki jestem świetny w wierze. Natomiast poprzez przychodzące na nas trudności i cierpienia mamy uczyć się cierpliwości i umiejętności radzenia sobie z nimi na Boży sposób.

Tak jak dziecko, student, uczący się zawodu, czy żołnierz trenujący na poligonie uczy się poprzez wyzwania odporności i umiejętności. Tak i my poprzez przeróżne doświadczenia mamy wzrastać w Bogu a doświadczenia zbliżają nas do niego. Mamy być zaprawionymi w boju wojownikami Boga, mamy być prymusami w szkole życia, gdyż chrześcijaństwo to uczniostwo.

Niewątpliwie cierpienie to strata, to nieprzyjemne doświadczenie, to poczucie niesprawiedliwości, ale też to zdobywanie nowych umiejętności, to szkoła radzenia sobie z problemami, to zdobywanie nowej wiedzy o sobie samym i Bogu miłosiernym, których to doświadczeń nigdy byśmy nie zdobyli bez przykrych doświadczeń życiowych. Kto z nas myślałby o wieczności, gdyby śmierć nie dotykała naszych bliskich, kto z nas zastanawiałby się nad elementami etyki, gdyby nie nasze pokusy atakujące słabe strony charakteru. To właśnie te wszystkie trudne doświadczenia budują naszą odporność i moc wiary. Nie należy ich prowokować, ale należy wyciągać dobre wnioski z ich pokonania w Bogu. Gdy przez te doświadczenia przejdziemy w wierze i z Bogiem to na końcu jest jedynie sukces, być może osiągnięty z bólem, ale prowadzącym do zwycięstwa.

Mówiąc o trudnych doświadczeniach hartujących duchowy charakter można wymienić wiele kategorii np. cierpienie z powodu choroby lub prześladowania, cierpienie z powodu żałoby, cierpienie z powodu walki z pokusą. Każde z tych doświadczeń przebiega w innych uwarunkowaniach i stawia przed nami różnorakie problemy.

Cierpienie z powodu choroby to najtrudniejsze do akceptacji doświadczenie, prawie zawsze prowadzi do postawienia pytania, dlaczego mnie to spotkało i najczęściej pytanie takie pozostaje bez odpowiedzi. Mając zaś na uwadze omawianą intencję modlitwy Pańskiej zawsze rozwiązaniem jest zwrócenie się do Boga w modlitwie o prowadzenie i pomoc. Modlitwa taka być może zmieni sytuację, ale na pewno da nam poczucie siły i mocy Boga w codziennym życiu pozwalając poradzić sobie z tym doświadczeniem.

Żałoba to następne trudne doświadczenie człowieka, tym trudniejsze im młodsza jest osoba zmarła. Oczywiście, gdy umiera ktoś w wieku 90 lat to jest to zrozumiałe i akceptowalne, ale gdy to dotyczy osoby młodej lub dziecka to wywołuje bunt, przerażenie i pytanie: gdzie jesteś Boże? Trudno w takiej sytuacji zaakceptować wolę Boga, trudno jest zgodzić się na taki fakt. Z drugiej strony każdy człowiek zmierza w kierunku śmierci i wieczności, nie tyle liczy się w tym moment naszej śmierci, co raczej, jakość naszego życia to od tego, co wydarzy się w jego trakcie zależy cała nasza wieczność. Pytania, jakie są rodzą w związku ze śmiercią są pytaniami trudnymi i pozostającymi bez jednoznacznej odpowiedzi. Jedyne, co możemy zrobić to zaakceptować wolę Boga wierząc, że to trudne doświadczenie ma sens i dla nas i dla zmarłego. Z drugiej strony musimy mieć w pamięci słowa Kaznodziei Salomonowego (Koholeta), który powiedział:

*Lepiej iść do domu żałoby, niż iść do domu biesiady; bo tam widzi się kres wszystkich ludzi, a żyjący powinien brać to sobie do serca. Lepszy jest smutek niż śmiech, bo gdy smutek jest na twarzy, serce staje się lepsze. Serce mądrych jest w domu żałoby, lecz serce głupich w domu wesela. Kazn. 7:2-4*

Celem życia wierzącego człowieka jest zwycięstwo w Bogu i to zwycięstwo nie w wymiarze doczesnym, ale przede wszystkim w wiecznym. Księga Objawienia (Apokalipsy) jednoznacznie pokazuje świat podzielony na dwie grupy, wierzących i wrogów Boga ci pierwsi, choć przeżywają przeróżne trudności i doświadczenia są nazwani zwycięzcami. Bóg obiecuje zwycięzcy doświadczanie sprawiedliwości na wieki, daje gwarancję życia w bliskości z Bogiem na zawsze. Obietnice Boże i nasze dotychczasowe doświadczenia pokazują, że Bóg jest w stanie nas przeprowadzić przez różnorakie doświadczenia zwycięsko.

Podsumowując nasze dotychczasowe rozważania. Intencja modlitewna „*i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego*” jest jedną z ważniejszych obietnic, jakie dał nam Bóg i które tak często wymawiamy. Ze Słowa Bożego wynika, że Bóg nikogo nie kusi do zła, że trudne doświadczenie nigdy nie przekroczy naszych sił do ich pokonania, zło nigdy nie pochodzi od Boga a doświadczenia mają nas prowadzić do wzmocnienia naszej wiary i do zwycięstwa w Bogu. Ta intencja Modlitwy Pańskiej ma nam dać ochronę, jest prośbą do Boga o pomoc w pokonywaniu wszelkich doświadczeń, jakie spotkamy na swojej drodze życia. Warto o tym zawsze pamiętać.

## *Albowiem twoje jest Królestwo i moc, i chwała na wieki wieków. Amen.*

Mat.6,9-13

Słowa „Albowiem twoje jest Królestwo i moc, i chwała na wieki wieków. Amen” stanowią uroczyste zakończenie Modlitwy Pańskiej. Ta intencja modlitewna podkreśla wyjątkowość Boga i jego mocy, wprowadza nas w tajemnicę wielkości Boga i tak jak pierwsze słowa modlitwy stawia nas przed obliczem Niepoznanego, Niezglębionego w postawie pokory i uniżenia. Można powiedzieć, że słowa te są krzykiem duszy wierzącego bezradnie stojącego przed majestatem bożym przewyższającym całe wyobrażenie o wszechświecie.

Ta ostatnia intencja modlitewna nie jest powszechnie znana, pojawia się jedynie w niektórych tłumaczeniach ewangelii Mateusza. W Polskiej rzeczywistości ta intencja znajduje się w tak zwanej Brytyjce a brak jest w Tysiąclatce. Ta intencja stanowi część modlitwy Ojciec Nasz zmaganej w protestantyzmie, zaś jest jedynie dodatkiem liturgicznym w mszy świętej kościoła Rzymskokatolickiego.

Trudno jest jednoznacznie określić pochodzenie tej intencji modlitewnej, być może to zdanie wypadło z tekstu oryginalnego ewangelii, gdyż nie przyjęło się we wczesnej tradycji modlitwy Ojciec Nasz, a może było znane jedynie w niektórych środowiskach chrześcijańskich pierwotnego kościoła i dlatego nie jest powszechnie używane. Może być i trzecia możliwość, że pod wpływem jakiejś tradycji któryś z kopistów dopisał to zdanie do Nowego Testamentu, gdyż w jego społeczności stanowiło integralną część modlitwy.

Te słowa prowadzą nas do tego, co najważniejsze w wierze i to, co powinno być podstawą pobożności każdego z nas. Relacji z Bogiem nie można budować pomijając przesłanie tych słów modlitwy. Zwracają one uwagę na suwerenność Boga, na jego wielkość i stawiają nas we właściwej proporcji do Niego. Prowadzą do pokory, pokuty i wywyższenia naszego Stwórcy, to nie jest prośba, jak w pozostałych elementach modlitwy, ale jest to stwierdzenie ukazujące tego, do którego należy cały proces decyzyjny.

### *Twoje jest Królestwo*

Deklaracja „Twoje jest Królestwo” jest niezmiernie istotna i ważna. Ukazuje prawdziwego króla i prawdziwe królestwo, w jakim funkcjonują chrześcijanie. Każda inna władza i każde inne królestwo jest uzurpatorskie, próbuje przejąć jurysdykcję nad człowiekiem. Królestwo to stanowi też terytorium panowania Bożego w świecie wiary i Kościoła. Prawdziwym i realnym Królem Kościoła nie jest wysoko wyświęcony człowiek, nie jest wielki święty lub święta, ale jedynie Bóg i jego Słowo, jako ostateczna prawda wiary.

Królestwo Boże ma też wymiar indywidualny, gdyż ukazuje Pana naszego życia a jest nim Bóg-Król. Czy jednak Bóg faktycznie rządzi moim życiem? Czy to On jest jedynym sprawcą decyzji? Czy to On wyznacza nam ścieżki życia? Niewielu może z czystym sumieniem powiedzieć „tak”, choć codziennie w swojej modlitwie wypowiada słowa Ojciec Nasz. Królestwo to jawi się, więc nam bardziej, jako zadanie przyszłe, niż fakt przeszły, dążymy wszyscy do pełnego uczestnictwa w życiu tegoż królestwa i wielokrotnie popełniliśmy błędy

na tej drodze. Jedyne, co nam jeszcze daje nadzieję, to miłosierny Bóg, wybaczący potknięcia i dający drugą szansę.

Mówiąc o Królestwie Bożym należy bezwzględnie dostrzec Boże panowanie w świecie i Kościele. Dlatego Królestwo to można w przybliżeniu przyrównać do Kościoła, z całą świadomością szerszego kontekstu znaczeniowego. Kościół jest tutaj widziany zarówno, jako widzialna społeczność realizująca cele Królestwa na ziemi jak i społeczność wierzących, którzy już odeszli do Pana i czekają na zmartwychwstanie. Królestwo-Kościół jest, więc tworem duchowo-historycznym, zawierającym cały dorobek wiary wierzących ludzi od dnia powstania do dzisiaj. Zawiera zarówno w sobie elementy doczesne jak i wieczne, dotyczy żyjących jak i umarłych w Bogu. W pewnym sensie dotyczy też przyszłości, gdyż to w przyszłości Królestwo to osiągnie swoją pełnię, gdy Chrystus powróci po swój Kościół a wtedy dołączą do niego zarówno aktualnie żyjący jak i wszyscy zmarli, którzy oczekują na ten dzień. Zagadnienie Kościoła-Królestwa jest, bogate w treści, gdyż można na to zagadnienie spojrzeć od wielu stron, daleko wykraczając poza ramy tego rozdziału.

Panowanie Boga, w Trójcy jedyne w Kościele staje się faktem, który nie zawsze jest dostrzegany w praktycznym ludzkim wymiarze. Lubimy, bowiem traktować Kościół, jako swoją własność, staramy się rządzić Kościołem na swój ludzki sposób, próbujemy zawłaszczyć Kościół, dla swoich własnych celów prowadząc tę instytucję do śmieszności i gorsząc ludzi na zewnątrz.

Widać to wyraźnie w wymiarze autorytetu przywódczego w Kościele. Papież Kościoła Rzymskokatolickiego uważa siebie za następcę Chrystusa, jako nieomylny autorytet w sprawach wiary, zrównując siebie z autorytetem samego Boga. W swojej pysze człowiek stawia siebie przed Bogiem i uznaje siebie za jedyny autorytet w sprawach wiary. Czy to nie jest grzech? Czy człowiek może mieć Boże kompetencje? Tak pojmowane zwierzchnictwo nie jest wolą Boga dla Kościoła a praktyka życia pokazuje, że instytucja papieska wielokrotnie skompromitowała się poprzez swoich nieomylnych przywódców a i dzisiaj można jej wiele zarzucić w tej sferze.

Wcale nie lepiej jest w protestantyzmie. I w tych społecznościach możemy dostrzec przywódców uzurpujących sobie prawo do zmieniania woli Boga. Weźmy chociażby pod uwagę dopuszczenie kobiet do urzędu duchownego, co jest niezgodne z Biblią, liberalne traktowanie małżeństw homoseksualnych, czy liberalizacja etycznych wymagań stawianych przez Boga wierzącym, jak chociażby w temacie nierozzerwalności małżeństwa. W wielu społecznościach protestanckich ta nierozzerwalność jest pustym hasłem. Czy Bóg panuje w Kościele protestanckim? Pewnie w wielu tak, ale w wielu nie. To Rady Zborowe, przewielebni pastory, czy Konsystorze decydują w imieniu Boga i zmieniają jego wolę. Uznanie woli Boga, jako jedyne władcy Kościoła, to uznanie jego jurysdykcji i bezwzględnej wierności Bożemu Słowu – co zresztą też jest pustym hasłem w wielu społecznościach protestanckich gdzie Sola Scriptura pozostaje jedynie sloganem a nie zasadą wiary.

„Twoje jest królestwo” jest stwierdzeniem podkreślającym jedyne panowanie Boga w Kościele. To nie ludzie są właścicielami Kościoła i nie oni decydują o jego podstawach. Niestety tak nie jest, gdyż wielu uważa siebie za wyznacznik prawdy, czujemy się jak Bóg, uzurpując sobie prawo decydowania o teologii, podejmując etyczne wyznaczniki zasad, zmieniając wolę Boga zapisaną w Piśmie Świętym. Jeśli chcemy uznać panowanie Boga, jeśli chcemy być w jego Królestwie Bożym to musimy uznać, że Bóg jest jedynym prawem i odniesieniem dla nas i naszego życia.

Uznanie suwerenności Boga nie jest łatwe i proste, ale konieczne. Stanowi to cel nie tylko całego Kościoła, ale też wiary każdego z nas. Jakże trudno nam jest oddać ster swojego życia

Bogu, jakże trudno jest nam poddać swoje życie Stwórcy. W Modlitwie Pańskiej deklarujemy swoją przynależność do tegoż Królestwa i deklarujemy swój związek z Bogiem a jednocześnie w nas toczy się walka, bój o to, jaki zakres swojego życia oddamy Bogu i jego Królestwu. Gdy zmagamy modlitwę „Ojcze Nasz” to powinniśmy zdawać sobie sprawę z wagi wypowiedzianych deklaracji modlitewnych. To nie są słowa rzucane na wiatr, powinny być to słowa płynące z naszego serca, stwierdzające stan faktyczny panujący w nas. Powinny być też wyzwaniem dla każdego, aby słowa tej modlitwy wprowadzić w życie i praktykę dnia codziennego.

Uznanie suwerenności Boga wymaga od nas rezygnacji z własnego JA na rzecz Boga, ustąpienie mu miejsca w centrum decyzyjnym naszego życia, oddaniu mu wszystkich nici życia, a nie jest to ani łatwe, ani oczywiste. Łatwo jest oddać kierowanie w tym miejscu, w których jest łatwo, miło i przyjemnie, łatwo jest dać Bogu prowadzenie, gdy prowadzi ono nas w kierunku sukcesu i powodzenia. Trudniej oddać to przewodzenie w sytuacjach dla nas niewygodnych, gdy pojawia się odmienna koncepcja życia, gdy chcemy pójść drogą inną niż Boże zasady i standardy. Wtedy próbujemy zmieniać wolę Boga, próbujemy szukać usprawiedliwienia dla siebie, choć takowego nie ma, próbujemy w ostatecznym wymiarze kwestionować wolę Boga.

Tu przykładem może być Jonasz. Prorok nie zgadzał się wewnętrznie z wolą Boga i kierunkiem misji, do jakiej został przeznaczony. Ucieka w przeciwnym kierunku, niż wyznaczony przez Stwórcę. W konsekwencji jego życie było trudne, spędził wiele dni w otchłani morza lub samotnie siedząc na wzgórzu naprzeciwko Niniwy. Był zagniewany, zbuntowany widział problem wszędzie tylko nie w sobie samym. Księga Jonasza kończy się tragicznie, prorok obrażony na Boga siedzi sam zagniewany na wzgórzu i znika z kart Pisma Świętego, gdyż nie miał odwagi i chęci aby poddać swoje życie i plany Bogu.

Drugim, tym razem pozytywnym przykładem jest prorok Ozeasz, którego posłuszeństwo Bogu prowadzi do poważnych perturbacji w życiu rodzinnym. Bóg nakazuje Ozeaszowi pojąć za żonę nierządnicę. Ozeasz godzi się na to i od tej pory jego życie staje się trudne, staje się symbolicznym proroctwem skierowanym do innych. Trzeba mieć ogromną wiarę i wielkie zaufanie do Boga, aby w taki sposób poświęcić swoje życie. Jednak Ozeasz to zrobił i pozostał wierny Bogu. Uznanie suwerenności Boga nad swoim życiem ma wymiar bezwzględności posłuszeństwa woli Boga.

Trzecim przykładem może być prorok Ezechiel, został on powołany na kaznodzieję ludu, który go nie chce słuchać. To też jest trudne zadanie, każdy głosiciel Słowa potrzebuje słuchaczy, bardzo trudno jest pełnić tę funkcję, gdy jest się niedocenianym a nawet odrzucanym. Powołanie jednak stawia Ezechiela od początku na przegranej pozycji, wyznacza zadanie, które wydaje się bezsensowne. Jaki jest cel przemawiania do tych, którzy nie chcą słuchać? Widocznie Bóg zna ten cel, a prorok poddaje się Bogu w pełni i całości. Musiała go ta służba boleć, zniechęcać, trzeba mieć wiele odwagi i wiary, aby stać na ścieżce Bożego powołania w takiej sytuacji. Rozumiem Ezechiela, gdyż sam parokrotnie przeżyłem odrzucenie, wrogość związaną z moją służbą w Kościele i trzeba mieć wiele Bożej łaski, aby po czymś takim się podnieść i zacząć od nowa, a on wytrwał aż do końca.

Uznanie suwerenności Boga to często pójście tam gdzie nie chcemy iść jedynie, dlatego, że Bóg tak chce, jedynie, dlatego, że to On króluje w życiu wierzącego. Uznanie suwerenności Boga, to życie w trudnym związku, z niechcianym pracodawcą, w środowisku tych, którzy ciebie odrzucają. To życie, dlatego, że Bóg jest najważniejszy i to Bóg wyznacza drogi, które nie muszą być wcale miłe i przyjemne, ale mają za cel realizowanie woli Bożej. To właśnie jest to Jezusowe noszenie własnego krzyża tam gdzie jest wyznaczona nasza

droga. „Albowiem twoja jest Królestwo ...” to deklaracja poddania się woli Bożej zawsze i w każdej sytuacji, wygodnej i niewygodnej, a to wymaga ogromnej wiary i odwagi.

Królestwo Boże ma nie tylko wymiar indywidualny, ale i globalny. Celem i zadaniem Kościoła jest dążenie do tego, aby ewangelia zdobyła uznanie w każdym zakątku świata. Każdy region świata stanowi wyzwanie, ewangelizacja w Europie napotyka na liberalizm i ateizm, ewangelizacja na Bliskim Wschodzie na wojujący Islam, ewangelizacja w Azji na pogańskie religie i obawy przed amerykańską kulturą życia w tych krajach. W każdym regionie i w każdym miejscu głoszenie Królestwa Bożego spotyka się ze sprzeciwem a czasami nawet wrogością. Za sprzeciwem wobec ewangelii stoi diabeł, który zrobi wszystko, aby zwieść ludzi i zaprowadzić ich na wieczne potępienie. Celem, więc naszego działania powinno być odzyskanie jak największej części świata dla Boga, jego Królestwa i panowania.

Cel ten możemy osiągnąć jedynie w jeden sposób, gdy staniemy się heroldami Boga i gdy zaangażujemy się w walkę o Boże standardy. Możemy to osiągnąć poprzez zaangażowanie się w życie społeczne i polityczne, poprzez obecność w miejscach, w których są słuchacze, np. zdobycie dostępu do telewizji, radia, internetu. Poprzez dialog z sąsiadami, poprzez nasze zaangażowanie finansowe w tego rodzaju projekty. Niestety chrześcijanie mają tendencję do izolacjonizmu, w średniowieczu były to zakony klauzurowe a dzisiaj różnorodne teorie wycofujące wierzących z przestrzeni publicznej. Lubimy tworzyć zamknięte getta, w których chcemy celebrować swoje oddanie Bogu. Tą metodą nigdy nie zdobędziemy świata dla Boga a Jezus nakazał nam abyśmy, szli i głosili ewangelię każdemu. Ten nakaz jest nakazem prowadzącym do uczynienia Królestwa Bożego zasadą tego świata, inaczej się nie da.

Nie przez przypadek apostoł Paweł w swoich listach porównuje chrześcijanina do rycerza, uzbrojonego po zęby, w najnowocześniejsze wynalazki. Jesteśmy, bowiem nie tylko heroldami Królestwa Bożego na tej ziemi, ale i armią Boga dążącą do powiększenia terytorium tego królestwa. Przeznaczeniem tej armii nie są koszary, ale pierwsza linia frontu. Wierzący człowiek z definicji musi być aktywny i zaangażowany, musi dążyć do zwiastowania Królestwa wszędzie i w każdej okoliczności. Czy to robimy, to już inna sprawa? Jako kościół musimy przewartościować swoje cele działania, ale też, jako jednostki musimy zmienić swoje nastawienie do ewangelizacji i głoszenia Królestwa Bożego na świecie. Gdy zmawiamy Modlitwę Pańską i wypowiadamy te słowa, to deklarujemy jednocześnie nasze zaangażowanie po stronie tegoż królestwa, deklarujemy aktywność a nie bierność w wierze, bierzmy na siebie ogromną odpowiedzialność i zobowiązanie, warto o tym pamiętać!

### *Twoja jest moc*

Drugim stwierdzeniem ostatniego zdania Modlitwy Pańskiej jest stwierdzenie „Twoja jest moc”, jest to ważna prawda wiary. Moc Boga wynika z jego suwerenności, jak i nadrzędności nad wszystkim, co stworzone. Nie ma rzeczy i zjawiska, które istnieje poza Nim a wszystko, co funkcjonuje działa na jego pomysł i jego woli. Ta wszechmoc Boga, choć nieograniczona jednocześnie jest mocą, która w swojej mądrości dała nam wolność wyboru i decyzji, dała nam prawo do opowiedzenia się po stronie Boga lub przeciwnej. Jest to moc samoograniczająca się, dla osiągnięcia wyższych celów. To w wyniku tego Bożego samoograniczenia, my możemy podejmować decyzje i za nie odpowiadać przed Stwórcą.

Istotą zbawienia i wiary jest uznanie nadrzędności mocy i woli Bożej w życiu. To uznanie jest jednocześnie poddaniem się woli Boga i jego prawu, jest przejściem z obozu opozycji do obozu zwycięzców Bożych. Wiara stawia nas w o wiele lepszej pozycji niż niewiara, gdyż bunt przeciwko woli Boga wszechmogącego nie może wyjść nam na korzyść w żadnym



aspekcie. Nasze ograniczenie, nasza punktowość istnienia sprawia, że podejmując decyzje poza Bogiem musimy błędzić, gdyż nie potrafi przewidzieć wszystkich konsekwencji naszych decyzji. Jedynym ratunkiem jest poddanie się pod wolę Boga, jest uznanie jego woli za przewodnika z życia. W modlitwie, gdy mówimy „Twoja jest moc” deklarujemy właśnie takie poddanie się tej woli, czy jest to prawda?

Każdy proces chemiczny, każde prawo fizyki, każda odkryta prawda obliczona matematycznie jest jedynie odkrywaniem woli Bożej, Bożego prawa, jakie On ustanowił i wprowadził w życie. Trzeba być bardzo źle poinformowanym, aby odłączyć Boga od wszystkich procesów zachodzących w tym świecie. To nie ewolucja działająca od przypadku do przypadku zmienia świat, ale to Boża moc go przekształca w sposób harmonijny. To nie jest tak, że Bóg coś zrobił i dalej się tym nie interesuje, ale jego moc twórczo kontroluje wszystko w każdym aspekcie istnienia.

Ta Boża moc ma wpływ na historię świata w takim samym stopniu jak na biologię i fizykę. Tu jednak ta Boża moc jest narażona na nasze prawo decydowania, to zaś tworzy nie zawsze jasną i atrakcyjną sekwencję wydarzeń. Jednak nawet i tu człowiek nie ma mocy zmienić Bożego celu dla świata, jedyne, co możemy zrobić to dodać cierpienia, bólu i niesprawiedliwości na tej drodze a Bóg i tak przeprowadzi swój projekt do końca.

Dobrze ilustruje tę prawdę historia Starego Testamentu, pełna buntu i cierpienia, błogosławieństwa i kary. Gdy uważnie wczytamy się w treść Bożego Słowa, to zobaczymy wyraziście całą tę prawdę o Bogu i człowieku. Grzech zawsze prowadzi do cierpienia, nawrócenie może ten proces odwrócić, wierność Bogu prowadzi do sukcesu. Czasami trudno jest to jednoznacznie dostrzec, gdyż wszystkie te czynniki występują jednocześnie i są przemieszane, gdyż nigdy nie ma takiej sytuacji, że wszyscy stoją po jednej stronie. W historiach biblijnych ten podział zawsze jest nierówny i zawsze jedynie resztką pozostaje wierna Bogu.

Naród Wybrany doświadczał Bożego błogosławieństwa, gdy wielu stawało po stronie Boga i próbowali w miarę swoich możliwości realizować wolę Boga. Na Izrael przychodziły klęski i dramaty, gdy większość zaczynała ignorować Boga a etyka ulegała daleko posuniętej liberalizacji. Jedno prowadziło do sukcesu, drugie do cierpienia i kary.

W konsekwencji ostatecznej podział świata nastąpi na dwa niezależne kręgi. Niebo i piekło, to symboliczne ukazanie tych dwóch stanów. W czasach ostatecznych Bóg odgrodzi radykalnie jednych od drugich, zbawionych od potępionych i wtedy posłuszeństwo i nieposłuszeństwo Bogu zamienia się albo w raj albo w piekło, jedni doświadczą w pełni skutków wierności Bogu, drudzy doświadczą na wieki skutków nieposłuszeństwa. Stany te jak mówi Biblia będą ostateczne a Mat. 7,13-14 stwierdza, że niewielu znajdzie drogę do nieba. O tym należy pamiętać. Może nawet warto zastanowić się, na której drodze jestem i dokąd zmierzam. Warto sobie to pytanie postawić jasno i odpowiedzieć na nie zgodnie z prawdą bez naciągania faktów.

W tym kontekście hasło „człowiek potrafi” brzmi mało wiarygodnie. Nasze wszystkie odkrycia, nasze wysiłki organizacyjne i biznesowe nie prowadzi do wymarzonego szczęścia ludzkości, nie rozwiązują problemów ekonomicznych świata ani moralnych. Świat od wieków w większości żyje w biedzie, wyzysku, braku sprawiedliwości społecznej i to pomimo licznych wysiłków filozofów i polityków, aby to zmienić. Co więcej odnoszę wrażenie, że czym więcej się mówi o prawie i sprawiedliwości tym mniej jej jest w realnym świecie. Czym więcej się walczy o prawa człowieka tym mniej tych praw jest przestrzeganych w realnej rzeczywistości. Spójrzmy na współczesny świat i bliską nam historię. System komunistyczny, który z założenia miał dać ludziom pełnię wolności i równości doprowadził do zbrodni stalinowskich, głodu i biedy. Faszyzm niemiecki, który

głosił wyższość człowieka doprowadził do upodlenia ludzi i to zarówno tych, którzy stanęli po jego stronie jak i przeciwników. Islam, który próbuje wprowadzić prawo Boga w świecie prowadzi do przemocy, terroru, zabójstw, upodlenia kobiet i poniżenia ich. Współczesny konsumpcjonizm zachodniego świata też nie przynosi poprawy życia a sieje ekologiczne zniszczenie, prowadzi do wyczerpania i dążenia do zarobku bez liczenia się z drugim człowiekiem. Z jednej strony są biedacy ledwo wiążący koniec z końcem z drugiej bogacze zdemoralizowani tym, co posiadają.

Świat bez Boga i organizowany poza nim prowadzi do upadku, niesprawiedliwości, wyczerpania. Zawsze wtedy, gdy człowiek staje się panem swojego życia to panowanie prowadzi do poważnych perturbacji w życiu osobistym i społecznym. Pozostaje nam jedynie jedna rzecz, zaufać Bogu, uznać jego suwerenności i moc w swoim życiu. Nie jest to łatwe, ale konieczne. Zmawiając modlitewną intencję „Twoja jest moc” warto zadać sobie pytanie, czy tak jest realnie w moim osobistym życiu? Czy faktycznie uznałem tę moc w swoich wyborach i decyzjach? A jeśli nie, to może akurat w tym punkcie naszych rozważań jest najlepsza czas na zmianę!

Najbardziej rozsądną rzeczą, jaką człowiek może zrobić to poddać swoje życie Bogu, zaufać jego Słowu i żyć według jego standardów. Bóg stwórca, jedyny suwerenny władca tego świata chce nas prowadzić w kierunku rozwoju i wzrostu, w kierunku Raju. Jedynie w Bogu nasze życie może uzyskać harmonię, której nam tak potrzeba, może prowadzić do sprawiedliwości, do postawy pomocnej innym. Żywa wiara, zbudowana na Bożych standardach, w której poddajemy siebie Bogu w pełni prowadzi do uporządkowania życia osobistego i życia naszych najbliższych. Twoja jest moc jest deklaracją wiary i oddania Bogu, stwierdzenie, że jedynie Bóg ma moc dla naszego życia.

## *Twoja jest chwała*

Kolejne stwierdzenie ostatniej intencji modlitwy Pańskiej „Twoja jest chwała” ma doniosłe znaczenie dla nas wierzących ludzi. Ta intencja ukierunkowuje nasze poszukiwania i jest w zasadzie podsumowaniem całości modlitwy. Chwała należy się Bogu i jest on wyłączną osobą, której można ją oddać. Do tej chwały nie ma prawa żaden człowiek, nawet, gdy pełni ważną posługę w Kościele, do tej chwały nie ma prawa żaden bożek, żaden święty a nawet anioł. Oczywiście do tej chwały nie ma też prawa Matka Jezusa Maria (celowo to podkreślałam ze względu na sytuację w Polsce). Chwała i cześć są przypisane wyłącznie Bogu i wynika to już z pierwszych stron Biblii a dobitnie jest podkreślone w Dekalogu Biblijnym gdzie czytamy:

*<sup>1.</sup> A Pan mówił wszystkie te słowa i rzekł: <sup>2.</sup> Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli. <sup>3.</sup> Nie będziesz miał innych bogów obok mnie. <sup>4.</sup> Nie czyn sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią. <sup>5.</sup> Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż Ja, Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą, <sup>6.</sup> A okazuję łaskę do tysięcznego pokolenia tym, którzy mnie miłują i przestrzegają moich przykazań. <sup>7.</sup> Nie nadużywaj imienia Pana, Boga twojego, gdyż Pan nie zostawi bez kary tego, który nadużywa imienia jego. <sup>8.</sup> Pamiętaj o dniu sabatu, aby go święcić. <sup>9.</sup> Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę, 2 Moj. 20:1-9*

Dzisiejszy świat żyje, więc w ogromnym bałwochwalstwie, dopuszczając się totalnego złamania tych zasad i nie istotne jest tutaj usprawiedliwianie swojego postępowania. Próba obejścia nakazów Boga jest odbieraniem mu chwały, jaka się jedynie Stwórcy należy.

Szkoda, że swoich błędnych teorii z tak ogromną determinacją bronią ludzie, którzy uważają siebie za przedstawicieli Boga na świecie. Czy Bóg da się z siebie naśmiewać? Stary Testament mówi, że nie i warto o tym zawsze pamiętać.

Jak praktycznie realizować chwałę Boga na tym świecie? Niewątpliwie nie tylko w formule uroczystego nabożeństwa chrześcijańskiego, choć tu ta chwała Bogu jest oddawana w sposób najbardziej wizualny i dosłowny.

Drugim niezmiernie istotnym aspektem oddawania chwały Bogu jest nasze codzienne życie. To jest o wiele trudniejsze niż jedna godzina spędzona na nabożeństwie. Nasze życie zawiera w sobie 24 godziny dziennie, w których każde chwila powinna oddawać chwałę Bogu. Zadanie prawie niewykonalne, gdyż nie ma wśród nas doskonałych i pełni oddanych Bogu. Każdy z nas ma chwile, które nie oddają chwały Bogu, ma czyny, których przed Bogiem może się jedynie wstydzić. Oddawanie chwały Bogu w każdej chwili dnia stawia przed wierzącym człowiekiem bardzo wysoką poprzeczkę. Czy faktycznie ludzie patrząc się na nasze życie dostrzegają Boga? To jest pytanie, na jakie każdy z nas musi sam sobie odpowiedzieć.

Wydaje się, że takim największym problemem w codzienności jest nasz grzech i jego konsekwencje. Nie tylko te „wielkie” grzechy pomniejszają chwałę Bogu, ale przede wszystkim te nieznaczące, prawie niezauważalne przez nas. Oczywiście jest grzeszność cudzołóstwa, kradzieży, morderstwa, ale już mniej dostrzegamy te grzeszności w naszej aroganckiej postawie wobec bliźniego, naszej nieporządnej mowie, naszej postawie z miejsca pracy itd. Nie przez przypadek apostoł Paweł w jednym ze swoich listów pisał:

*Umartwiającie tedy to, co w waszych członkach jest ziemskiego: wszeteczeństwo, nieczystość, namiętność, złą pożydlivości, chciwość, która jest bałwochwalstwem. Kol.3,4*

Wezwanie do tego abyśmy byli świętymi, bo Bóg jest święty jest niezmiernie istotnym elementem naszej wiary i poszukiwań, jest wyzwaniem skierowanym do nas w każdej chwili i momencie życia, wyzwaniem, które musimy stale praktykować. To przypomina trening sportowca, aby ludzie go podziwiali na stadionach musi spędzić wiele godzin w samotnych treningach, doskonaleniu formy. My też musimy być takimi sportowcami trenującymi wiarę i dążącymi do tego, aby nasze życie było tak doskonałe, że poprzez nie Bogu oddamy chwałę i tę chwałę Bożą zobaczą w nas inni.

## **Zakres działania „na wieki wieków. Amen”**

Termin „na wieki wieków, amen” nie tylko jest zwyczajowym stwierdzeniem zamykającym modlitwę, ale niesie w sobie poważną deklarację wiary. Słowa te deklarują dwa ważne zagadnienia, zakres obowiązywania i gotowość realizacji.

„Na wieki wieków” to stwierdzenie określające niezamknięty okres obowiązywania deklaracji podjętej w modlitwie. Zobowiązania modlitewne nie obowiązują nas na dzisiaj, na chwilę, ale na zawsze. Zmawiając Modlitwę Pańską jednocześnie zobowiązujemy się, że treści, które zmawiamy dotyczą nas i to od momentu zmówienia na zawsze. Deklaracja modlitewna ma wymiar odwiecznego zobowiązania.

Wiara rozgrywa się od teraz na zawsze – to nie jest tylko czas niedzielnego uniesienia na nabożeństwie, to nie jest czas gotowości na wyrzeczenia dla Boga w trudnym okresie życia. Odwołanie się do Boga odwiecznego i nieprzemijającego jest deklaracją na wieki wieków.

Nie może to być okazjonalne, chwilowe, czasowe, ale wieczne. Niestety pobożność wielu ludzi ma wymiar chwilowej decyzji, z okazji niedzieli, święta, uroczystości rodzinnej. Chwila

przemija a my wkraczamy w świat bez Boga, w którym liczą się jedynie doczesne standardy. Poprzez takie postępowanie wydajemy wyrok na siebie, gdyż kiedyś Bóg nas rozliczy z wszystkich naszych deklaracji. Tym bardziej, że na koniec mówimy „Amen”, czyli „Niech się tak stanie”. Uroczysta przysięga realizacji, wierności deklaracji jest też oskarżycielska, gdy ją złamiemy. To tak jak w wojsku przysięga nie jest jedynie elementem tradycji i ceremoniału, ale prowadzi do określonych konsekwencji w dniach następnych służby żołnierza.

Gdy mówimy - amen w naszych modlitwach, składamy Bogu przysięgę i deklarację, że słowa te są prawdziwe i pragniemy je zastosować w życiu na zawsze. To jest tak jak podpis pod czekiem w banku, czy pod umową z firmą, od momentu podpisania umowa nas obowiązuje ze wszystkimi pozytywnymi jak i negatywnymi konsekwencjami. Z jednej strony bank daje nam pożyczkę i mamy dużo pieniędzy na swoje cele, ale z drugiej strony ma przykre konsekwencje, gdy tej pożyczki nie spłacimy.

Modlitwa to taki czek podpisany z Bogiem, umowa, w jakiej Bóg i my deklarujemy określone działania i odpowiedzialności i biada nam, gdy się z nich nie wywiążemy, bo Bóg na pewno spełni swoje obietnice. Biada nam, gdy ta deklaracja jest pusta, wtedy ściągamy na siebie słuszny sąd Boży – dlatego nie traktujmy modlitwy pańskiej lekko, bezmyślnie, bez refleksyjnie.

## Spis treści

Wprowadzenie .....	2
Istota modlitwy .....	4
Modlitwa publiczna .....	5
Modlitwa prywatna .....	6
Umiarkowanie w modlitwie .....	9
Nasza wielomówność musi Boga irytować .....	10
Suwerenność Boga a nasza modlitwa .....	11
Ojcze nasz, .....	14
Bóg, który staje się ojcem – od Starego do Nowego Testamentu .....	14
Bóg wzorcowym obrazem ojcostwa w świecie .....	16
Bóg Ojcem Jezusa – podstawowa prawda .....	16
Akt zbawienia na krzyżu Golgoty czyni nas dziećmi Bożymi .....	18
Ojciec to ktoś, kto wychowuje i prowadzi .....	19
Wnioski .....	19
Któryś jest w niebie, .....	20
Dwie rzeczywistości świat materii i świat ducha .....	21
Niebo, piekło, świat – trzy wymiary istnienia .....	22
Niebo, jako mieszkanie Boga .....	24
Niebo, jako przeznaczenie człowieka – raj utracony raj .....	25
Któryś jest w niebie – jest wyznaniem wiary modlącego się .....	27
Święć się imię twoje, .....	28
Dekalog – przykazanie o imieniu .....	29
Imię, czyli co? .....	31
Święcenie imienia, jako styl życia .....	32
Problem właściwej góry .....	34
Wywyższanie Boga na nabożeństwach – wspólnota .....	35
Psalmy świadectwem wywyższenia Boga w narodzie .....	37
Przyjdź Królestwo twoje, .....	39
Królestwo Boże, jako wizja Starotestamentowa .....	40
Królestwo Boże w Nowym Testamencie – nauczanie Jezusa .....	42
Kompromitacja tej idei w praktycznym doświadczeniu Kościoła .....	45

Królestwo Boże, jako wyzwanie dla duchowej przemiany nas samych .....	46
Bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi. ....	48
Istota terminu wola Boga.....	49
Konsekwencje wolnej woli w poszukiwaniu woli Bożej .....	50
Poszukiwanie woli Boga dla siebie .....	51
Poszukiwacze woli Bożej .....	53
Nasze obiekcje wobec woli Bożej .....	54
Eschatologiczny wymiar poddania świata Bogu w czasach ostatnich .....	55
Moja deklaracja poddania swojego życia woli Bożej .....	56
Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. ....	58
Co mamy otrzymać? .....	60
Ile powinniśmy otrzymać?.....	62
W jakim zakresie czasowym to powinniśmy otrzymać?.....	67
I odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom; .....	69
Istota grzechu.....	70
Bezsilność wobec grzechu.....	72
Boże miłosierdzie .....	72
Pojednanie z Bogiem i ludźmi.....	73
I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego; .....	77
Dylematy słabego człowieka .....	78
Celowe ryzyko .....	79
Strach i obawa przed przykrymi doświadczeniami i cierpieniami .....	82
Albowiem twoje jest Królestwo i moc, i chwała na wieki wieków. Amen.....	85
Twoje jest Królestwo .....	85
Twoja jest moc.....	88
Twoja jest chwała .....	90
Zakres działania „na wieki wieków. Amen” .....	91
Spis treści.....	93